

Tina Wainscott

Kapitan mego serca

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie, nie mogę uwierzyć, że taki Roger Parówa próbuje ukraść mi klienta. - Cassie Chamberlain zatrzymała się przed tablicą informacyjną wiszącą w holu Agencji Reklamowej Nicholsona. Spojrzała na swoją najlepszą przyjaciółkę, Pam Kraft. - Właśnie wyprzedził mnie w konkursie na najlepszy spot reklamowy roku. Ale wciąż mam szansę wygrać te pięć tysięcy dolarów, które zbliżą mnie o krok do celu... - zniżyła dyskretnie głos - czyli do założenia własnej firmy. Agencja Promocyjna Chamberlain doceni mój talent i ciężką pracę. A na razie, jeśli zwyciężę w tym konkursie, może zyskam trochę szacunku u Nicholsona. Mam wrażenie, że obsadzili mnie tu w roli niedorozwiniętej blondynki.

- Może przez to, że zalałaś wodą cały korytarz, próbując wymienić pustą butlę.

- Pewnie tak, ale nikt nie pamięta, że chciałam być samodzielna i dlatego nie poprosiłam o to żadnego z facetów.

- A pamiętasz, jak cała poczta posypała się z drugiego piętra na głowę pana Shavely?

- To było trzy lata temu! Wciąż o tym gadają?

- Tak jak o innych naturalnych katastrofach.

- Wielkie dzięki - syknęła, marszcząc nos.

Od trzech lat, odkąd postanowiła pracować nad swoim charakterem (koniec z głupstwami, będę rozsądna, zorganizowana i systematyczna), nie zdarzyła jej się żadna wpadka, ale to w niczym nie zmieniło jej reputacji. Musiała teraz wymyślić sposób na to, żeby:

a) przycisnąć do muru Rogera Parówę Pinkle'a,

b) odzyskać...

Zastrzygła uszami na dźwięk kroków: skrzyp, skrzyp, skrzyp.

- Roger! Poczekaj, niech ja go tylko dopadnę.

- Dobierz mu się do skóry, dziewczyno, za nas wszystkie, za cały zespół! Zdepcz go! Ale nie rób za dużo hałasu, bo Roger mógłby się zemścić w jakiś paskudny sposób - naprawdę paskudny. Mógłby podpalić budynek albo zrobić coś gorszego.

Cassie machnęła lekceważąco ręką.

- Daj spokój, ale ty masz wyobraźnię. Nic by nie mógł.

- Odwróciła głowę w chwili, gdy Roger wchodził na palcach do łazienki. Załomotała do drzwi. - Roger, słyszałam skrzypienie twoich koturnów. Wyłaź albo sama cię stamtąd wyciągnę!

Drzwi powoli się otworzyły. Roger próbował udawać zdziwionego i nawet zmusił się do uśmiechu.

- Chciałaś... hm, skorzystać z toalety?

Nawet w butach z grubymi koturnami sięgał jej do ramion.

- Nie, chciałam z tobą porozmawiać o podkradaniu mi klientów. A konkretnie, chodzi o promocję przynęty na ryby. To ja miałam robić ten projekt

- Zaraz, zaraz. - Podniósł ręce w błagalnym geście.

- Niczego ci nie ukradłem. Nic na to nie poradzę, że mój dar przekonywania sprawdził się też w dziedzinie wędkarstwa. Ciebie akurat nie było, więc pan Nicholson uznał, że to ja powinienem zająć się tym zleceniem, a przynajmniej nawiązać wstępny kontakt - powiedział jękliwym głosem, ale brzmiało to całkiem logicznie.

- Wybij sobie z głowy, że poddam się bez walki. Muszę dostać to zlecenie, żeby mieć szansę w konkursie.

- Cóż, Cassie, ja też liczę na tę nagrodę. Mam bardzo ważne wydatki.

- Na przykład jakie?

- To moja prywatna sprawa. - Potarł palcem swój płaski nos. - No dobrze, jeśli chcesz wiedzieć, mam zamiar zoperować sobie zatoki. Przy okazji poprawią mi nos. To

jedyny sposób, żeby zdobyć względy takiej ładnej dziewczyny jak ty.

- Roger, to nie nos decyduje o ogólnym wrażeniu, jakie robisz na dziewczynach.

- Więc umówiłabyś się ze mną? Omal się nie zakrztusiła.

- Chciałam powiedzieć, że... to nie tylko sprawa nosa. Zakołysał się na swoich skrzypiących koturnach, prostując plecy.

- Mam taką rozciągającą maszynę, która doda mi trochę wzrostu. Już zdobyłem parę milimetrów.

- I straciłeś kilo zdrowego rozsądku. Wzrost też nie ma tu nic do rzeczy. Chodzi o... - Zerknęła na jego kraciastą koszulę, jaskrawy krawat i jasnozielone spodnie. Nie dość, że kiwał się na tych nieszczęsnych koturnach, to jeszcze pobrzękiwał kluczykami w kieszeni. - Nie mnie oceniać twój męski urok. Chciałam cię prosić, żebyś zrezygnował z mojego klienta.

- Moglibyśmy podyskutować o tym przy kolacji. Odkryłem, że w elektrycznym urządzeniu, które kupiłem do układania włosów, można upiec fantastycznego hot doga.

- Parówkę.

- Chyba nie będziemy się kłócić o nazwę. To co, jesteście umówieni?

- Nie, dziękuję. - Ciekawe, pomyślała, że Parówa lubi parówki. - Po prostu odpuść to zlecenie, żebym nie musiała cię skrzywdzić.

Wzdrygnął się na te słowa i ominął ją szerokim łukiem.

- Nie krzywdź mnie! Trzęsę się ze strachu! - Skrzyp, skrzyp, skrzyp, i już go nie było.

Nie, na pewno nie miała zamiaru go gonić. Nie na takich obcasach. Może dawna Cassie zrzuciłaby pantofle i pobiegła za nim, żeby nauczyć gnojka rozumu. Ale to nie byłoby w stylu Cassie a) statecznej, b) rozsądnej i c) odpowiedzialnej.

Zmrużyła oczy i spojrzała na drzwi do gabinetu swojego szefa. Podciągnęła rękawy żakietu i zapukała.

- Cassie. - Uśmiech na twarzy Nicholsona szybko zgasł. - Oho, jesteś zdenerwowana. Wiesz, jak ja nie lubię konfliktowych sytuacji.

- Skąd pan wie, że jestem zdenerwowana?

- Chrupiesz te antystresowe cukiereczki z taką zaciekłością jak wtedy, gdy musiałaś zamienić się pokojami z nowym pracownikiem. Ale byłaś naprawdę wielka, rezygnując bez walki z lepszemu gabinetu. Doceniam to - potrafisz grać w drużynie, Cassie, i na pewno na tym nie stracisz. Ale przejdźmy do rzeczy: chodzi o projekt dla firmy wędkarskiej C&D.

- Pozwolił pan, żeby Roger ukradł mi klienta. Nicholson przeciągnął pulchnymi rękami po tym, co zostało z jego włosów.

- Zaraz, zaraz, on ci go nie ukradł. Stał przy biurku recepcjonistki, kiedy zadzwonił facet z ich firmy. Ciebie nie było, więc zaczął z nim rozmawiać. Okazało się, że nasz Roger jest zapalonym wędkarzem.

- Ten klient zadzwonił do mnie!

- Szukają kogoś, kto zrobi projekt kampanii reklamowej ich przynęt. Przynęt wędkarskich. A co ty wiesz o wędkarstwie?

Pytanie! Jej były mąż Dan zwykł poświęcać temu hobby więcej uwagi niż jej.

- Dowiem się wszystkiego, co trzeba. Zawsze tak robię. Najpierw poznaję dokładnie firmę i jej produkty. Uważa pan, że zrozumienie, jak działa sztuczna przynęta, przekracza moje możliwości?

- Nie twierdę - powiedział rozbawionym głosem - że kobieta nie może znać się na wędkarstwie. To nie ma nic wspólnego z płcią, chodzi wyłącznie o to, żeby te przynęty

promowała nasza firma. - Uderzył się pięścią w pierś. - Cassie, znamy się nie od dzisiaj i jednego jestem pewien, nie jesteś typem dziewczyny z zacięciem wędkarskim. Zajmuj się bankami i kwiaciarniami. Następne zlecenie, bardziej odpowiednie dla ciebie, jest twoje. Jeśli zapomnisz o swojej dumie, przyznasz, że wszystkim nam powinno zależeć na tym, żeby jak najlepiej obsługiwać klientów. Jesteśmy zespołem. Bądź dżentelmenem, Cassie, ustąp i pozwól Rogerowi zdobyć dla naszej firmy nowego klienta.

Wzruszyła ramionami, uświadomiwszy sobie, jak często ustępowała bez słowa protestu.

- Trudno jest ustąpić, kiedy ktoś wchodzi człowiekowi bezczelnie w paradę.

- On chce oddać temu pętałkowi twoją robotę? - zapytała z oburzeniem Pam.

- Tak. No bo rozumiesz... co ja wiem o wędkarstwie?

- A co ty wiesz o wędkarstwie?

- Wrzucasz coś do wody, ryba to chwyta, a ty się z nią szarpiesz i starasz się nie podniecić na tyle, żeby potrać swojego męża i zepchnąć go z łodzi na oczach wszystkich kumpli. - Twarz Cassie pokryła się rumieńcem. - Mniejsza o to. Zbyt długo zachowywałam się jak potulne cielę. On myśli, że jestem głupia i może mi wciskać ciemnotę. Ale dowie się w końcu, że potrafię walczyć o swoje.

- Nie wątpię. Jesteś uparta jak osioł.

- Tak, a) uparłam się, żeby nie być taka jak moja matka, b) na pewno nie jestem dżentelmenem. - Chcąc to udowodnić, przetrząsnęła biurko recepcjonistki i schowała w dłoni jeden z kluczy. - I c) mam dosyć służenia za szczebel drabiny, po której wspinają się wszyscy inni.

- Jesteś śliczna, kiedy się złości. - Pam roześmiała się. - Nawet wtedy, kiedy miażdżysz zębami rumowe cukierki.

Więc co masz zamiar zrobić? Przycisnąć Nicholsona, żeby pozwolił i tobie przedstawić projekt kampanii?

- Akurat! Żeby poklepał mnie po głowie i powiedział, jakie by to było niedżentelmeńskie? - Cassie uśmiechnęła się leniwie. - Po prostu wejdę na prezentację i pokażę im swoją robotę.

- A jeśli cię wyrzuci?

- Nie robi tego.

- Oho. To zabrzmiało - mogę to powiedzieć? - impulsywnie.

- Nic z tych rzeczy, żadnej impulsywności. To będzie dobrze zaplanowany atak w imię wszystkiego, co jest uczciwe i dobre na tym świecie. Wiesz, że nie znoszę nieuczciwych ludzi. - Podeszła do drzwi pokoju Rogera i wsunęła klucz do zamka.

- A włamywanie się do cudzego gabinetu - szepnęła Pam - nie jest nieuczciwe?

- Oczywiście, że nie. Mam klucz. Nigdzie się nie włamuję.

- Cassie, a jeśli ktoś cię złapie i zostaniesz aresztowana? Jeśli obie zostaniemy aresztowane?

- Nie bój się, nic nam nie grozi. - Otworzyła drzwi. W pokoju unosił się zapach taniego płynu po goleniu. - Kiedy wybrałam pracę w reklamie, postanowiłam, że to będzie coś na stałe, coś, co potraktuję poważnie.

Pam stanęła na czatach koło drzwi.

- Myślisz o swoim byłym małżeństwie, prawda?

- Oczywiście, że nie. Myślę o tej krzyżkowej robótce, którą zaczęłam pięć lat temu. Leży sobie w koszyku i przypomina mi o wszystkich rysunkach, obrazach i kilimach, których nie skończyłam. Każdej niedzieli haftuję jeden wzorek. Przynajmniej robię jakiś postęp. Och, przestań tak na mnie patrzeć... Wiem, wiem, znasz mnie jak zły szeląg. No

dobrze, myślę o swoim nieudanym małżeństwie. Nie masz pojęcia, jakie to było straszne, kiedy zdałam sobie sprawę, że staję się taka jak moja matka, która zmienia mężów jak rękawiczki. To cud, że nie pomieszało jej się od tego w głowie. Prawdę mówiąc, trochę się pomieszało.

- Przestań, nie jesteś taka jak twoja matka.

- Teraz nie, ale wtedy byłam. Wyszłam za mąż za wspaniałego faceta, którego ledwie znałam. Po pierwszym wybuchu namiętności dopadła mnie rzeczywistość: rachunki, zakupy, rutyna codzienności, napomknięcie o dzieciach - no i spanikowałam. Prawdopodobnie z takich samych powodów jak mama w swoich siedmiu kolejnych małżeństwach. Nie dojrzałam do tego. Uciekłam... i zraniłam Dana. Przysięgłam sobie potem, że nigdy więcej nie zabiorę się do czegoś, na czym mi zależy, jeżeli nie będę przekonana, że uda mi się to skończyć. - Zajrzała do swojego małego notatnika w skórzanej oprawie, zawieszzonego na szyi na srebrnym łańcuszku. - Muszę zaoszczędzić dwa i pół tysiąca dolarów, żeby uciec stąd i założyć własną firmę. Po roku i dwóch miesiącach powinnam być w stanie zaproponować ci współpracę. Widzisz? Postawiłam na zdrowy rozsądek, a to oznacza dwie rzeczy; a) konkretne cele i b) żadnych złamanych serc.

- Zdrowy rozsądek. Tak, wiem, nigdy więcej nie będziesz miała złamanego serca.

- Dzięki za wotum zaufania. - Cassie uśmiechnęła się.

- Bo nigdy nie znajdziesz faceta, który sprosta wymaganiom z twojej głupiej listy.

- Hej, powinnaś mnie podtrzymywać...

- Nie jestem twoim biustonoszem - Pam przerwała jej w pół zdania - tylko przyjaciółką. Dlatego ostrzegam cię, że zostaniesz starą samotną kobietą, zanim znajdziesz człowieka, który choć w połowie odpowiadałby kryteriom z tej listy. Sama będziesz oglądała powtórki swoich ulubionych seriali i

rozmawiała z dziewięcioma kotami. Skończysz jak te staruszki, które nigdy niczego nie wyrzucają, a kiedy umrzesz, znajdą cię po tygodniu, przekopując się przez sterty śmieci.

- Niekoniecznie. W każdym razie nie będę rozwiedzioną siedmiokrotnie starą samotną kobietą, bez żadnych celów, zainteresowań, bez zawodu.

Jak jej matka, wlekąca córkę z miejsca do miejsca w ślad za kolejnymi narzeczonymi i mężami. Cassie dorastała bez świadomości rodzinnych korzeni, tradycji, bez poczucia, że może polegać na własnej matce. I bez ojca, który trzy lata po rozwodzie zginął w wypadku. Odpędziła wspomnienia i przerzuciła stertę papierów na biurku Rogera.

- Mam, o to mi chodziło. - Podniosła folder informujący o „Rodeo wędkarskim w Naples”, zawodach, które rozpoczynały się następnego dnia. - A niech to, siódma rano. Nigdy nie mogłam zrozumieć, jak można się zerwać ochoczo z łóżka - przed świtem - po to, żeby pojechać na ryby. - Powachlowała się folderem, odsuwając wspomnienie Dana drepczącego na palcach po ich sypialni, w całej swojej nagiej okazałości. - Uff, strasznie tu gorąco. A wiesz, kto to sponsoruje? C&D!

- Fantastycznie! Pójdiesz pogadać z wędkarzami, może nawet złapiesz jakiegoś ważniaka z tej firmy?

- Pogadać? Mam zamiar dowiedzieć się wszystkiego o przynętach, wędkarstwie i o rybach od jakiegoś przystojnego zawodnika.

- A, jeśli facet napali się na ciebie i będziesz z nim sama na łodzi? To ryzykowne, naprawdę ryzykowne.

- Nie napali się. Zresztą wystarczy, że pokażę mu swoje bocianie nogi i przejdzie mu cały zapal.

- Chyba jesteś trochę przewrażliwiona na punkcie tych swoich nóg.

- Nie bój się, nie zaczepię byle kogo. Poproszę któregoś z organizatorów, żeby wskazał mi jakiegoś dżentelmena. Poradzę sobie, ale jeśli się martwisz, możesz popłynąć ze mną.

- Nie mogę. Obiecałam Andy'emu, że w ten weekend popracujemy w ogrodzie. Ale odprowadzę cię do doków.

- Fajnie, jesteś kochana - powiedziała, zamykając pokój Rogera. Poza Marion, sąsiadką z domu, w którym mieszkała, Pam była jej najbliższą przyjaciółką. Obie próbowały jej trochę matkować, ale to Cassie zupełnie nie przeszkadzało. Zatrzymała się przed tablicą informacyjną.

- Roger, nie wiesz jeszcze o tym, ale właśnie wypowiedziałam ci wojnę.

Dan McDermott sprawdził po raz drugi wszystkie wędki, potem zajrzał do przenośnej chłodziarki - powinno wystarczyć mu piwa na cały weekend. Jeszcze raz obejrzał wędki. Czegoś brakowało. Wsadził głowę do kabiny, gdzie jego mały pies, Thor, z zapalem żuł świńskie ucho - makabryczny prezent od babci.

Niby wszystko było na swoim miejscu - Thor, wędki, piwo, krem z filtrem, okulary przeciwsłoneczne... Może potrzebował większej łodzi. Kobiety zawsze mówią, że wielkość nie jest ważna, ale mężczyźni wiedzą swoje.

- Hej, Dan, strasznie głupio, że nie startujesz tym razem - powiedział Jessie, zatrzymując się przy jego łodzi.

Słońce ledwie wychyliło się z za horyzontu, ale na terenie miejskiego doku kłębił się tłum mężczyzn, którzy nie mieli wątpliwości co do tego, że im większe, tym lepsze. Zwłaszcza ryby.

- Tak, bardzo żałuję. - Ale nie żałował. A powinien. Przynajmniej powinien się cieszyć, że spędzi cały weekend na wodzie. Ale nie cieszył się. Powinien być zadowolony jak

diabli ze swojego spokojnego kawalerskiego życia. Ale nie był.

- Musisz przecież dać w końcu szansę innym - zaśmiał się Jessie.

- No właśnie. Powodzenia, Jess.

Dan podejrzewał, że komitet organizacyjny „Rodeo” wysłałby go na emeryturę, nawet gdyby sam się nie wycofał z tegorocznych zawodów; wygrywał w nich przez cztery kolejne lata.

Mistrz. Tak, naprawdę był bezkonkurencyjny. Nazywali go królem wędkarzy.

- Dan, wyglądasz jak rozdeptana mrówka. - Jego ojciec, Hal, podszedł do łodzi, gdy Jess zniknął z pola widzenia.

Niewielu ludzi pamiętało, że Hal był ojcem Dana. Oni sami zdawali się o tym nie pamiętać. Hal miał zaledwie siedemnaście lat, kiedy jego dziewczyna uciekła do Las Vegas - i zostawiła go z ich dzieckiem. Nawet kiedy Dan był małym chłopcem. Hal traktował go raczej jak młodszego kolegę, a nie jak syna. Do tego stopnia, że wołał, by chłopiec zwracał się do niego po imieniu niż „tatusiu”. „Po prostu nie czuję się jak tatuś”, powiedział, kiedy Dan miał sześć lat. I Dan się zgodził. Nawet mama Hala, Babunia, nie była typową babcią.

Jak zwykle Hal wyglądał, jakby przed chwilą zwlókł się z łóżka.

- Sprawdziłeś tę chłodziarkę pięć razy. Warzysz w niej własne piwo czy co? Od dawna cię nie widziałem w takim kiepskim nastroju. Przecież nawet nie startujesz w zawodach.

- I tak złowię więcej ryb niż ty, chociaż nie będą ich liczyć. - Wołał zmienić temat rozmowy niż przyznać, jak podle się czuje.

Hal zaniósł się tym swoim charakterystycznym głębokim śmiechem.

- Nie gadaj, tylko pokaż, co potrafisz, stary. Spotkamy się na wodzie.

Pomachał Halowi i znów złapał się na tym, że sprawdza wędki. Był rozkojarzony, nie mógł sobie znaleźć miejsca, i coraz mniej mu się to podobało. Zaczęło się kilka tygodni temu, kiedy zobaczył w gazecie zdjęcie Cassie. Eks - żona, kobieta, u której boku budził się przez siedem miesięcy... i nagle jej zdjęcie, jak gdyby była kimś obcym.

Nie wiedział, że zajęła się marketingiem, ale ze wzmianki w prasie wynikało, że zdobyła nagrodę za jakąś kampanię reklamową. Zaczął o niej myśleć, zastanawiać się, co jeszcze wydarzyło się w jej życiu w ciągu ostatnich pięciu lat, czy wyszła za mąż i czy wciąż ma Sammy'ego.

Czy o nim myśli...?

Jej piękna twarz uśmiechała się do niego z drzwi lodówki każdego ranka, kiedy robił sobie kanapkę z jajkiem, i każdego wieczoru, kiedy sprawdzał, czy zostało coś do jedzenia.

Spędzili ze sobą siedem szalonych miesięcy, pełnych załamań pogody i gwałtownych sztormów. Teraz wiódł spokojne życie, miłe i bezpieczne, właśnie takie, jak lubił. Albo takie, jakie powinien lubić. Ich stan posiadania ograniczał się do ślubnych obrączek, ale on był szczęśliwy. Po raz pierwszy zakochany po uszy. Po raz pierwszy i jedyny. Nie zdawał sobie z tego sprawy, dopóki nie zobaczył jej zdjęcia. Wciąż ją kochał. Więc wprowadził w życie swój plan...

Mimo wczesnego ranka letni upał południowo - zachodniej Florydy już dawał się we znaki. Cassie i Pam wysiadły z żółtego mercedesa - benza - jedyne symbolu statusu społecznego, jakim mogła pochwalić się Cassie, jeśli nie brać pod uwagę jego leciwego wieku.

- Jesteś pewna, że to dobry pomysł? - spytała Pam, spoglądając na mężczyzn dźwigających sprzęt wędkarski i skrzynki z piwem.

- Żaden inny nie przychodzi mi do głowy. Poza tym...

- Wiem, wiem, jesteś uparta i nie zamierzasz się poddać. Pewnie powtarzasz to sobie przed zaśnięciem jak mantrę.

- A jeśli nawet? - Uniosła hardo brodę. - To chyba lepsze niż żyć jak liść na wietrze.

- A propos, masz jakieś wiadomości od Andromedy?

- Nie wiem, czy aktualne - Cassie roześmiała się – ale kiedy ostatnio z nią rozmawiałam, żyła na łodzi z jakimś młodym instruktorem nurkowania. - Jej matka zmieniła sobie oficjalnie imię z Bernardetty na Andromedę, po żonie Perseusza. Najdziwniejsze, że swoją córkę nazwała Kasjopeja, po matce Andromedy,

Cassie założyła włosy za uszy i otworzyła tylne drzwi

- Chodź, Sammy, mam nadzieję, że zniesiesz jakoś dzień na łodzi. - Włożyła swojego yorkshire terriera do wielkiej brezentowej torby. Dzwoneczek przyczepiony do obroży dźwięczał wesoło, kiedy pies próbował wystawić na zewnątrz głowę. - Ciekawe, czy on pamięta czasy, kiedy zabieraliśmy go z Danem na ryby. - Usłyszała niepokojącą miękkość w swoim głosie. - Lubieś to, prawda? - Przytknęła nos do wilgotnego noska Sammy'ego, a potem wcisnęła go do środka.

- Schowaj się. Nie możemy zniechęcać potencjalnych instruktorów wędkarstwa.

- To co cię skłoniło do włożenia szortów?

- Postanowiłam zaryzykować. - Spojrzała na swoje chude nogi. - No, chłopcy, uwaga. Trzymajcie się mocno burty - zanuciła, rozśmieszając Pam niemal do łez. - No dobrze, chodźmy złowić jakiegoś wędkarza.

Weszły przez bramę na teren doku i znalazły punkt rejestracji zawodników. W kolejce stało co najmniej

pięćdziesięciu mężczyzn, nie licząc tych, którzy krążyli po przystani. Wszyscy wymieniali dowcipy, zaśmiewali się. poklepywali po plecach, jak to w męskim gronie. Cassie próbowała wzbudzić w sobie całą swoją wczorajszą furję, żeby opanować zdenerwowanie,

- Zaczynasz się wahać?

- Nie, skąd. - Obie wiedziały, że kłamię, ale nie chciały tego roztrząsać. Cassie wepchnęła do ust rumowy cukierek i wsunęła rękę do torby, żeby podrapać Sammy'ego.

- Jesteś zdenerwowana, co? - spytała Pam kilka minut później.

- Czy to słyhać?

- Chrupanie tych uspokajających cukierków zdradza cię na kilometr.

Cassie przykleiła do podniebienia słodki krążek i powiodła wzrokiem po łodziach, tłumie ludzi i górującym nad ich głowami lesie wędek. Pam przysunęła się bliżej.

- Coś mi się wydaje, że to, co chcesz zrobić, nie ma nic wspólnego z rozsądkiem, na który powołujesz się jak na Biblię. To wciąż ta twoja impulsywność. Przypomnieć ci, w jakie ostatnio wpadłaś tarapaty, kiedy dałaś się ponieść...

Cassie przeniosła wzrok na następną łódź i wtedy go zobaczyła.

- Dan - powiedziała na bezdechu.

- Właśnie. Spójrz na tych mężczyzn. Żadnego z nich nie znasz. Weźmie cię taki na łódź, wypłynie na środek zatoki i będzie mógł z tobą zrobić, co tylko zechce... Dlaczego się uśmiechasz?

Dan McDermott, w białym T - shircie i krótkich spodniach, z brązowymi, lekko zrudziałymi od słońca włosami. I te opalone, muskularne nogi... Wypuściła z ręki torbę i gdy nagle, nie wiadomo dlaczego, Pam zasłoniła jej widok, przechyliła w bok głowę, jak gdyby bała się choć na

sekundę stracić z oczu Dana. Nawet słyszała dzwoneczki! Zatrzymali się przy nim dwaj mężczyźni. Dan przeczesał palcami włosy i roześmiał się. Boże, kiedy on tak wyprzystojniał?

Po omacku wyciągnęła rękę do Pam, niezdolna wykrztusić z siebie niczego więcej poza dźwiękiem przypominającym skomlenie szczeniaka. Jeszcze raz spróbowała dotknąć Pam, ale trafiła w próżnię i dopiero wtedy zorientowała się, że jej przyjaciółka gdzieś znikła. Akurat teraz, kiedy chciała ją zapytać, czy widzi to samo, czy to naprawdę Dan, a nie wytwór jej wyobraźni, czy...

- Kobieto, co się z tobą dzieje? Nie zauważyłaś, że upadła ci torba? Goniąc za twoim kochanym pieskiem, musiałam się przedrzeć przez ten tłum owłosionych nóg.

Cassie zamrugała, patrząc błędnym wzrokiem na zdyszana Pam przyciskającą do piersi Sammy'ego. Więc dlatego słyszała dzwoneczki! Otworzyła usta, ale głos wciąż odmawiał jej posłuszeństwa. Dan pożegnał się z mężczyznami, a potem schylił się po coś, wystawiając na pokaz ten swój zgrabny wąski zadek.

- Halooo! - Pam zamachała jej przed oczami. - Do kogo się tak diabelsko uśmiechasz?

Uśmiechała się? Serce biło jej jak sto tam - tamów. To tylko Dan, usiłowała przekonać samą siebie. Facet, który był kiedyś twoim mężem. I zupełnie nie pojmowała, dlaczego wszystko w niej dygocze, tak jak wtedy, gdy zobaczyła go po raz pierwszy.

- Nie uśmiechałam się. Patrzyłam... Przyjemnie zaskoczona, to fakt, bo jest tu Dan, pamiętasz chyba Dana, faceta, za którego wyszłam za męża, który miał fioła na punkcie ryb i często wstawał przed świtem, błakał się na golasa po sypialni, potykał w ciemności o meble, żeby mnie

nie obudzić, ale zawsze przed wyjściem szeptał, że mnie kocha i...

- Opanuj się, dziewczyno! - Pam chwyciła Cassie za ramiona i mocno nią potrząsnęła. - Posłuchaj siebie.

- Nie mam już w ustach cukierka.

- Nie, ale trajkoczesz jak najęta. Ciężko pracowałaś nad tym, żeby stłamsić tę impulsywną, żywotną Cassie, i zobacz, znowu to z ciebie wychodzi!

- Co? Gadanie bez ładu i składu? Zdziwiłam się po prostu i chciałam ci opowiedzieć... Do głowy mi nie przyszło, że on tu może być. Nie widzieliśmy się od rozwodu. Och, mam pomysł!

- Zapytasz Dana, czy może cię z sobą zabrać.

- Zapytam Dana, czy może mnie z sobą zabrać. To się nazywa fart!

- To czyste wariactwo. Fatalny pomysł. Naprawdę fatalny.

- Wcale nie, bo a) znam go. b) ufam mu, c) ten facet jest moją najsympatyczniejszą życiową pomyłką, cokolwiek by mówić. Podsumowując, d) to całkiem rozsądny pomysł.

- Złotko, w tym, jak na niego patrzysz, nie ma nic rozsądnego.

- Po prostu cieszę się, że go widzę, to wszystko.

- Uhm. Wiesz, czym to się skończy, prawda?

- Będziemy przyjaciółmi, nic więcej.

- Jasne, widać to po twojej twarzy.

- Czekaj tutaj, aż dam ci znak. To będzie znaczyło, że wszystko w porządku i że możesz po mnie przyjechać wieczorem. Zadzwoń, jak tylko wrócimy. - Cassie zabrała jej z rąk małą podręczną chłodziarkę i zerknęła na Dana. - Trzymaj kciuki. I dzięki, że ze mną przyszedłeś.

- Cassie, nie zapomniałaś o czymś? - Pam pogłaskała Sammy'ego.

- Oczywiście, że nie. - Włożyła psa z powrotem do torby.
- Sprawdzalam, czy nie jesteś bardziej roztargniona ode mnie.
- Uhm.

Zorientowała się, że znowu ssie głośno cukierka, i zgryzła go, zanim podeszła do łodzi Dana. To była zgrabna łódź, średnich rozmiarów, z zadaszoną sterówką i odkrytym pokładem rufowym. A Dan wciąż, miał zgrabny zadek, chociaż zawsze uważał, że jest za mały.

Odwrócił się gwałtownie i ze zdziwienia opadła mu szczęka. Cassie roześmiała się. Wyglądał na równie zaszokowanego, jak ona kilka minut wcześniej.

Zdjął okulary przeciwsłoneczne i przetarł oczy.

- Cassie?
- We własnej osobie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jego zaskoczony, a potem promienny uśmiech podziałął na nią tak samo jak wiele lat temu, kiedy się poznali. Jak grom z jasnego nieba. Pływała łodzią z przyjaciółmi i zatrzymali się przy jednym z przybrzeżnych barów, urządzonego na zakotwiczonym statku. Dan był tam ze swoimi kompanami wędkarzami, śpiewał jakieś stare przeboje i śmiał się tubalnym głosem.

Mijała go, wracając z toalety, i w jednej chwili ich poraziło. Nigdy wcześniej nie czuła czegoś podobnego. Obojgu odebrało mowę. Jak dwoje nieporadnych nastolatków wymamrotali coś pod nosem i z głupimi minami wrócili do swoich stolików.

Przez całą następną godzinę zerkali na siebie ukradkiem, potem Dan zaśpiewał „Kapitana jej serca”, nie odrywając od niej oczu. Po plecach przebiegł jej dreszcz. Kiedy skończył, podeszła do relingu, a chwilę później przyłączył się do niej Dan. Reszta była wspomnieniem.

Teraz miała do niego konkretną sprawę i nic było sensu wracać do przeszłości.

- Nie mów mi, że jesteś zawodniczką. A może nagrodą za pierwsze miejsce?

Prychnęła mimowolnie, ale natychmiast się opanowała. Dobrze, że nie powiedział „nagrodą pocieszenia”.

- Nic z tych rzeczy. Dan, potrzebuję twojej pomocy. Wysłuchaj mnie, zanim odmówisz. - Podeszła bliżej, chwytając w nozdrza znajomy zapach wody kolońskiej. Zapach, który towarzyszył jej do końca dnia, po tym, jak wylądowali w łóżku po pierwszym pożegnalnym pocałunku.

Opanuj się, kobieto!

- No więc, pracuję w agencji reklamowej i pewien facet, Roger Parówa - skończony palant - próbuje ukraść mi zlecenie, to znaczy jeszcze nie moje, ale klient zadzwonił

najpierw do mnie, a teraz ten cwaniaczek i mój szef mówią mi, że nie poradzę sobie z tym projektem, bo chodzi o kampanię dla firmy wędkarskiej - a co ja mogę wiedzieć o wędkarstwie, chyba rzeczywiście niewiele, ale mogę się przecież nauczyć, nie dam się tak łatwo wyrolować, więc proszę cię, Dan, zabierz mnie na te zawody, obiecuję, że nie będę ci przeszkadzać, płoszyć ryb ani w żaden sposób rozpraszać, tylko będę się przyglądała i robiła notatki, i najwyżej zadam ci kilka pytań...

- Widzę, że ci nie przeszło - przerwał jej z ciężkim westchnieniem.

- Co mi nie przeszło?

- To - zatoczył ręką kilka kółek - pytlowanie, które doprowadza mnie do szaleństwa i odbiera wszelkie argumenty, bo kiedy się już wygadasz, nie pamiętam nawet, o co pytałaś.

- Nie, już tego nie robię. Miałam po prostu dużo do powiedzenia... Czy dobrze usłyszałam? - Uśmiechnęła się niepewnie. - Do szaleństwa?

- Tak, do szaleństwa - odpowiedział po chwili. Wziąwszy głęboki oddech, wyjęła z torby następnego cukierka i pogłaskała Sammy'ego, który chciał wyjść na wolność.

- Chciałam tylko, żebyś zrozumiał dokładnie moją sytuację, zanim powiesz: nie, ja naprawdę nie chciałabym ci się narzucać, ale nie znam tu nikogo poza tobą, więc byłabym ci wdzięczna... - przerwała, kiedy podniósł rękę. - Znow to robię? Jak to nazwałeś?

Kiwnął głową, ale uśmiechał się, co, jak przypuszczała, było dobrym znakiem

- Pytlowanie. Jedno z ulubionych słów Babuni. Niestety, mam jedną zasadę: żadnych kobiet na łodzi w czasie zawodów.

- Ale ja nie jestem kobietą; jestem twoją byłą żoną.

- Z pewnością jesteś kobietą. To, że była żoną, ma drugorzędne znaczenie.

Przechyliła w bok głowę, pamiętając, że tym gestem zawsze go rozbrajała.

- Ale przyznasz, że mieliśmy naprawdę piękny rozwód.

- Cassie, daj spokój, byliśmy małżeństwem tylko siedem miesięcy.

- I dwa dni.

- I zabrałaś mojego psa.

Sammy szczeknął i wyskoczył z torby. Uwielbiał słowo „pies”. Cassie przygryzła dolną wargę.

- Tego psa?

- Tak, tego. Wciąż mu wiążesz kokardki na czubku głowy. A dzwoneczek? Zrobisz z niego transwestytę.

- Dzięki dzwoneczkowi zawsze wiem, gdzie on jest, a poza tym Sammy ma na tyle silne poczucie męskości, że kokardki mu nie zaszkodzą.

- Coś takiego! - Dan wybuchnął śmiechem. - O ile pamiętam, przekonałaś mnie, że facet nie powinien mieć psa o tak kobiecym charakterze i tylko dlatego został po rozwodzie z tobą. Pytłowaś i pytłowaś, aż kompletnie skołowany, machnąłem ręką.

- Czy ktoś ci kiedyś mówił, jak fantastycznie wyglądasz, kiedy jesteś skołowany?

- Ty doprowadzałaś mnie do takiego stanu, więc pewnie wiesz, co mówisz.

Lepiej nie drażnić tematu. Podrapała łebek Sammy'ego.

- Przywiązałam się...

Złagodniały mu oczy. Ja też, wydawały się mówić, ale była pewna, że sobie to wyobraża.

- Widzę, że niewiele się zmieniłaś.

- Mylisz się, Dan. Zmieniłam się bardzo. Wyobraź sobie, że a) od trzech lat mam tę samą pracę, b) od czterech

mieszkam w tym samym miejscu i c) jestem dobra w tym, co robię. Przyszłam tu z konieczności, żeby nie stracić pewnej zawodowej szansy, a kokardki... - Dlaczego wciąż wiązała Sammy'emu kokardki na głowie? Zaczęło się od żartu. Może wychodziła z niej od czasu do czasu ta utajona kobiecość, może z tego samego powodu kupowała frywolną bieliznę? - On lubi te kokardki. Naprawdę. - Znowu przechyliła głowę. - To co, Dan? Byłoby jak w starych dobrych czasach..

Dan przechylił głowę w taki sam sposób jak ona i patrzył na nią. Wciąż miał najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziała, jasnobrazowe, ocienione grubymi rzęsami, i tę cienką pionową bliznę na prawym policzku. Wciąż przyprawiał ją o łomot serca.

- Uważasz, że to dobry pomysł - ty i ja sami na tej łodzi?

- Myślisz, że rzucę się na ciebie, jak tylko odpłyniemy od brzegu? Daj spokój, Dan, nic ci nie grozi. Już nie wystarczy jedno spojrzenie, żeby zaciągnąć mnie do łóżka. Trzeba było to wykorzystywać, kiedy miałeś okazję.

- O ile pamiętam, robiłem to chętnie. - Szeroki, kpiący uśmiech rozświetlił mu twarz.

Odwróciła się, żeby nie widział, jak pąsowieją jej policzki. W łóżku było im fantastycznie. Kochała Dana, i wiele razy, już po rozwodzie, nachodziła ją myśl, że ta miłość nie wypaliła się do końca.

Dobrze, może nie było to rozsądne, może robiła kolejne głupstwo. Trudno, raz kozie śmierć. Pochwyciła wymowne spojrzenie Pat, ale nie miała zamiaru się wycofywać.

- Zgoda - powiedział wreszcie. - Ale jeśli mam ci pomóc, chcę wiedzieć, co ja z tego będę miał.

- Ty? - Zmrużyła oczy. - A co masz na myśli?

- Nie sadzę, żebyś umiała sprawiać ryby.

- O nie, tylko nie to!

- Jasne - zaśmiał się - nie jesteś typem dziewczyny stworzonej do grzebania się w rybach wnętrznościach.

- Tylko nie mów, że jestem typem dziewczyny stworzonej do zajmowania się bankami i kwiaciarniami.

- Słucham...? Chciałem powiedzieć, że raczej do szorowania pokładu. - Niebezpieczne iskierki zabłyśły w jego oczach. - Potrafisz jeszcze robić te fantastyczne masaże?

- Od lat nikogo nie masowałam - odpowiedziała po chwili z lekko ściśniętym gardłem. - Zajmowałam się tym dawno temu. Przed śpiewającymi telegramami i pracą barmanki,

- Śpiewałaś jak pies do księżyca, a twoje drinki zwały z nóg, ale byłaś genialną masażystką. Już wiem. Zrobisz mi taki uczciwy masaż i będziemy kwita.

- Musisz być w szortach. - Zbyt dobrze pamiętała te masaże... - To jest mój warunek, bez szortów nie ma mowy.

- Zgoda. - Wyciągnął do niej rękę. - Wskakuj na pokład.

Przez moment patrzyła na jego otwartą dłoń, zbita z tropu.

- Tak po prostu?

- Jestem łatwym facetem. - Zawadiacki uśmiech przemknął po jego twarzy. - Nie pamiętasz?

- Łatwym? Nie, widocznie mam słabą pamięć. - Na nieszczęście jej ciało pamiętało i to zbyt dobrze. Zgryzła resztę cukierka, podając mu podręczną chłodziarkę i torbę. Dan ukucnął i pogłaskał Sammy'ego. - Samuelu Kencie, co ona z ciebie zrobiła? - Skrzywił się na różową kokardę na czubku psiej głowy. - Może uwolnię cię od tego paskudztwa. - Potem podał rękę Cassie i wciągnął ją bez trudu na łódź, ale kiedy postawiła nogę na pokładzie, zachwiała się i straciła równowagę.

- Auu! - wrzasnęła i runęła głową do przodu. Chwycił ją oburącz, przyciskając do swojego torsu.

Fala ciepła przeniknęła ją od głowy po czubki palców. Dan trzymał ją tylko, patrząc nieodgadnionym wzrokiem na

jej twarz, ale zdradzało go własne ciało. Miała ochotę przyłgnąć do niego, jak to robiła kiedyś setki razy. W czasach gdy nie próbowała jeszcze powściągać swojej impulsywności, gdy dosłownie rzucała się na niego, bez względu na to, czym był zajęty, bez względu na porę dnia...

- Nic ci nie jest? - zapytał.

- Nie... A tobie? - Gdyby tylko mogła normalnie oddychać, czułaby się świetnie. Nabrała głęboko powietrza i wolno je wypuściła.

- W porządku. Widzę, że wciąż jesz rumowe cukierki.

- A ty wciąż używasz płynu po goleniu Bracera. Minęła jeszcze chwila, w końcu Cassie cofnęła się gwałtownie i otrzepała, chociaż nie była niczym zakurzona. Dan obciągnął koszulę. Kiedy odwróciła się, żeby dać umówiony znak Pam, jej przyjaciółka, przewracając oczami, wymownym gestem przeciągnęła palcem po gardle.

Krótkie szczęknięcie zwróciło uwagę Cassie na średniej wielkości psa, który wyszedł z kabiny i na widok Sammy'ego zamerdał radośnie długim, zakręconym ogonem.

- Masz następnego psa! Co to za rasa?

- Czystej krwi kundel z rodowodem.

Pies miał brudnobiałą krótką sierść i duże brązowe oczy. Kundel. Odpowiedni dla Dana.

- Dałeś mu imię po jakimś mistrzu wędkarstwa? - Samuel Kent był według Dana jednym z największych wędkarzy w historii.

- Nie. Nazywa się Thor - powiedział głębokim, gardłowym głosem, wzruszywszy przedtem ramionami.

Nie mogła powstrzymać śmiechu, kiedy podrapał Thora po delikatnym, lśniącym grzbiecie.

- Tak ci to dojadło, bo mówiłam, że słodki Sammy nie jest psem dla faceta?

- Po prostu podoba mi się imię Thor. Przechyliła głowę, zaglądając Thorowi w oczy.

- Przykro mi to mówić, Dan, ale ten pies ma duszę poety.

- O nie, odczep się od niego! To jest Thor, najlepszy przyjaciel mężczyzny.

Pogłaskała psa po pysku, kiwając z przekonaniem głową.

- Thornton.

- Thor - powtórzył jeszcze głębszym głosem. - No dobrze, opowiem ci wszystko o wędkarstwie, ale musisz przestrzegać kilku zasad.

- Nie. - Wyprostowała się, patrząc mu nieufnie w oczy. - Nie będę twoją kotwicą.

Roześmiał się. Roześmiał! Niemal zapomniała, jak brzmi ten jego nagły, niepohamowany, zdrowy śmiech.

- Nic z tych rzeczy. Po pierwsze, żadnego pytlowania. Ani przechylania głowy, trzepotania rzęsami, żadnych kobiecych sztuczek. I nie nazywaj mojego psa Thornton.

- Coś jeszcze, kapitanie McDermott?

- O, to lubię.

- Tak jest, tak!

- Tak jest, kapitanie. - Przysunął się bliżej, ale ktoś zawołał go po imieniu i dał ręką jakiś znak. - Zaraz odbijamy, czekają na strzał startowy.

- Ty masz to zrobić? Dlaczego?

- Bo jestem królem wędkarzy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ciekawy zbieg wydarzeń, pomyślał Dan, słuchając opowieści Cassie o „największym palancie pod słońcem”, z którym pracowała w firmie marketingowej. Zastanawiał się, czy nie powiedzieć jej o pewnym smacznym szczególe związanym z tą historią, ale wolał nie ryzykować. Mówiła głównie o tym, jak bardzo nie znosi nieuczciwych ludzi - i z pewnością zaliczyłaby go do tej kategorii. Za późno, zdecydował. Musiała, wcześniej czy później, dowiedzieć się, że to on jest właścicielem C&D. Polecił zadzwonić do niej swojemu dyrektorowi do spraw sprzedaży i marketingu. Miał ją zaskoczyć, ujawniając się dopiero w czasie oficjalnej prezentacji jej projektu kampanii. Zobaczyłby, czy coś jeszcze między nimi iskrzy.

Ale tak było jeszcze lepiej. Na łodzi mógł ją mieć tylko dla siebie, i przyjął to jak prezent od Boga. Już wiedział, że nie są sobie obojętni, i miał cichą nadzieję, że Cassie zda sobie z tego sprawę, zanim dowie się prawdy. I że będzie miał mnóstwo czasu na przekonanie jej, że powinni dać sobie drugą szansę.

- I wyobraź sobie, że po tym wszystkim, po tej obrzydliwie seksistowskiej odzywce o bankach i kwiaciarniach, mój szef ma czelność mnie prosić, żebym była dżentelmenem!

Z trudem zachowując powagę, Dan manewrował między niezliczoną ilością łodzi wypływających na otwarte wody Zatoki Meksykańskiej.

- Ten facet to rzeczywiście jakiś drań. Zresztą z tego, co mówisz, obaj są siebie warci. Po co z nimi pracujesz?

- Postanowiłam sobie, że wytrzymam, ile się da, żeby nauczyć się fachu, wyrobić sobie jakąś markę, a potem ewentualnie przejść na swoje.

- Chcesz założyć własną firmę?

- Tak. No wiesz, amerykański sen i te rzeczy. Wszystko dokładnie zaplanowałam, punkt po punkcie. - Sięgnęła po zawieszony na szyi mały notatnik.

- Ty robisz listy? Koniec świata...

- Mówiłam ci, że się zmieniłam. Koniec z porywcznością, słomianym zapachem, żadnych nie przemyślanych decyzji.

- Można i tak... Nie mam nic przeciwko robieniu list, jeśli komuś to odpowiada. - Nienawidził list, sztywnych planów, obowiązków, życia z zegarkiem w ręku. - Ja wolę żyć z dnia na dzień i płynąć z falą.

- Więc ty się nie zmieniłeś.

Poczuł zapach jej cukierków. Ani razu nie przeszedł koło stoiska ze słodyczami, nie myśląc o Cassie. I o ich pocałunkach. Ona sama była jak rumowy cukierek, wytrawny i słodki zarazem. Wdarła się w jego życie jak huragan i jak huragan znikła, zostawiając po sobie kilka nie dokończonych projektów przebudowy mieszkania, pamiątki i tęskne wspomnienia. Odnowił jakoś mieszkanie, pozbierał pamiątki, ale tęsknota nigdy go tak naprawdę nie opuściła. Miał teraz świadomość, że wiatr się wzmaga i jeśli nie rozegra tej partii właściwie, znowu stanie się ofiarą huraganu o imieniu Cassie.

Przede wszystkim chciał wiedzieć, w jakim stopniu się rzeczywiście zmieniła, W głębi duszy nie bardzo wierzył w jej metamorfozę. Te żywe zielone oczy wciąż płonęły namiętnością. I wciąż stroiła Sammy'ego w kokardki. I dzwoneczki! Zgroza.

Trzymała Sammy'ego przy piersi, pewnie po to, żeby miał lepszy widok.

- Ja teraz całkowicie panuję nad swoim życiem. Jestem panią własnego losu. Wierzę tylko w rozsądek. I po prostu nie mogę uwierzyć, że byłam tak zbzikowana, kiedy... kiedy byliśmy małżeństwem.

Postanowił nie wspominać o kokardkach, dzwoneczkach ani o tym, w jaki sposób trzymała Sammy'ego.

- Właśnie to w tobie najbardziej lubiłem.

- Wydawało mi się wtedy, że życie jest jedną wielką przygodą.

- I co w tym złego?

- Niewiele brakowało, żebym stała się kopią swojej matki. - Wzdrygnęła się. - Wiesz, jak wyglądało moje dzieciństwo - ciągle przeprowadzki, każde wakacje z innym facetem, mylenie imion jej kolejnych mężów. Zorientowałam się w pewnej chwili, że mam szansę być taka sama. Byłam na dobrej drodze!

Poznał jej matkę w dniu ich ślubu. Andromeda mieszkała w Nowym Orleanie z muzykiem jazzowym i przyleciała pochwalić się swoim nowym brylantowym pierścieniem: mąż numer pięć.

- Ilu mężów miałaś po... - Nie przeszło mu przez gardło „po naszym rozwodzie”.

- Żadnego! Jestem rozsądna i zrównowazona od czasu... - Jej też nie przechodziło to przez gardło. Machnęła ręką. - Poza tym mam wszystko, na czym mi zależy, czyli a) dobrą pracę, b) wytyczone cele na przyszłość, c) ładne mieszkanie, d) dobrych przyjaciół, w tym Sammy'ego.

- A, b, c... Co cię naszło z tym literowaniem?

- To nowa ja - odpowiedziała z zadowolonym uśmiechem. - A co u ciebie? Jakież żony?

- Ani jednej.

- Masz kogoś... na serio?

- Nie. Nie spotkałem kobiety, która interesowałaby mnie dłużej niż trzy miesiące. Ale mówiłaś o swojej mamie - co u niej słychać?

- To samo, co zwykle - westchnęła. - Pracuje nad mężem numer osiem. A jak twoja babcia?

- Bez zmian. Marudna stara baba.
- Jedyna znana mi kobieta, która mówi o sobie „stara baba”. - Cassie uśmiechnęła się, kręcąc głową,
- Chyba nie może o tobie zapomnieć. Dała twoje imię swojej kotce.
- Dobrze, że nie śwince.
- Świnę nazwała Hal.
- Słusznie - mruknęła pod nosem.
- Mówi, że jest zbyt stara, żeby pamiętać tyle imion, więc wszystkim swoim zwierzętom daje imiona ludzi, których zna. Piesek preriowy wabi się tak jak ja. A wiesz, że ta pręgowana kocica ma coś z ciebie? Ociera się o moje nogi, zwija się w kłębek na kolanach i cichutko mruczy, identycznie jak ty, kiedy...

- Nie rozczulaj się nad babciną menażerią, tylko patrz, dokąd płyniesz!

Ciekawe, że unikała wszelkich seksualnych aluzji. Kilka minut później wypatrzyła łódź Dave'a, z grupką roześmianych dziewczyn, wystawiających na słońce swoje piękne ciała.

- Naprawdę masz taką zasadę, że nie zabierasz na zawody żadnych kobiet?

- To jedna z niewielu moich zasad. - Zerknął na nią spod oka. - Nie lubię się rozpraszać.

- Ja cię chyba nie rozpraszam.

Zerknął na jej bawełnianą koszulę i sięgające do kolan szorty.

- Widzisz? Nic rozpraszającego.

- Zapominasz, że ja wiem, jak wyglądasz nago.

- Dan, odpuść sobie!

Myślała, że z niej żartuje. Pokręcił głową, spoglądając na mijające ich łodzie. Problem polegał na tym, że pamiętał zbyt dobrze. Cassie miała kompleks zbyt chudych nóg, ale on uwielbiał każdy centymetr jej ciała. Nie widział w nim

żadnych niedoskonałości. Uwielbiał trzymać ją w ramionach, czuć, jak się pręży z rozkoszy, kiedy całował wrażliwe miejsce za uchem. Do diabła. Zaczynało być naprawdę gorąco.

- Wzięłaś kostium?

- Dan... - Zmrużyła oczy. - Ja nie zabrałam się z tobą po to, żeby być ozdobą łodzi. Chciałam się czegoś dowiedzieć o przynętach.

- Ozdobą łodzi? - Zaśmiał się. - Masz na myśli tamte panienki? No, coś w tym jest...

- Dziwię się, że nie pomyślałeś o jednej albo dwóch dla siebie.

- One są dla chłopaków, którzy chcą się przede wszystkim zabawić. Moją jedyną ozdobą jest Thor. O wiele łatwiejszy do utrzymania.

- Jakbym słyszała Hala. Często się zastanawiałam, czy skończysz jak on.

Najpierw dotarł do niego fakt, że w ogóle o nim myślała. Potem rozczarowanie na jej twarzy kazało mu się zastanowić nad resztą zdania.

- Nie jestem taki jak Hal. - Pomijając słabość do piwa, wyprawy na ryby w każdej wolnej chwili, permanentne kawalerstwo. Cóż, on przynajmniej raz był żonaty.

Dlaczego, kiedy patrzył na jej usta, myślał o ich szalonych pocałunkach? Kiedy patrzył na jej ciało, wspominał, jak tuliła się do niego albo jak wskakiwała mu na plecy i owijała nogi wokół jego pasa. Uwielbiał to, kochał jej spontaniczność. I nie mógł się doczekać tego masażu.

- Czym się teraz zajmujesz, poza zawodami wędkarskimi? - spytała.

- Tym i owym... Od pewnego czasu organizuję te zawody i otwieram je.

- Aha. Więc na czym to polega? Całe te zawody.

- Mamy ograniczony obszar wędkowania. W tej konkurencji sędzia ogląda i liczy ryby, a potem wypuszcza je z powrotem do wody. Po podsumowaniu wyników wręcza się zawodnikom nagrody i medale.

- Całą imprezę sponsoruje C&D.

- Tak. Każdy uczestnik dostaje na starcie dwie firmowe przynęty i gustowny T - shirt. - Wskazał palcem leżącą na ławce plastikową torbę.

Cassie wyjęła z niej koszulkę z aplikacją przedstawiającą klocki domina.

- Z notatek Rogera wynikało, że firma chce promować „Superwampa”, jakąś nową spinningową przynętę - powiedziała, składając T - shirt i zerkając do torby. - Ale to żadna z nich, prawda?

- Jeszcze jej nie wypuścili na rynek. Wszyscy umierają z ciekawości.

- Naprawdę? - spytała z niedowierzaniem.

- Ta przynęta ma podobno jakieś szczególne właściwości. Zwabi każdą rybę - odpowiedział ze śmiechem, puszczając do niej oko. - Nie tylko kobiety mają swoje wabiki...

- Daruj sobie. - Obejrzała ze wszystkich stron pudełko o białe - czarne wzorze domina. - Używasz ich przynęt?

- A kto ich nie używa? - Wzruszył ramionami. - Przynajmniej w tej okolicy. Ludzie mówią, że facet, który założył tę firmę, lepiej wie, jak kombinuje taka ryba niż sama ryba.

- O rany... Zaraz, zaraz... Kto używa „Superwampa”? A kto go nie używa? Znęci każdą rybę.

- Dostanę swoją dolę, jeśli użyjesz moich słów?

- Kupię ci zapas robaków na cały rok, jeśli wygrasz tę kampanię.

- Robaków. Co za troskliwość. Cass, dlaczego to jest dla ciebie takie ważne?

- Chcę sobie udowodnić, że potrafię dopiąć celu, nie rezygnować bez walki. - Coś smutnego pojawiło się w jej oczach. - Zbyt wiele rzeczy zostawiłam nie dokończonych.

Czy miała na myśli ich wspólne sprawy? On nie snuł żadnych planów, kiedy się pobrali. Żyli z dnia na dzień, kochając się beztrudnie i puszczając wszystko na żywioł. Przypuszczał jednak, że będą razem długie, długie lata. Zanim się zorientował, że dzieje się coś niedobrego, ich kruchy związek runął jak domek z kart.

Nie dokończone sprawy. Te słowa odbijały się echem w jej myślach, kiedy oboje zapadli w milczenie. W jednej chwili oszaleli z miłości - kompletnie oszaleli - a w następnej byli małżeństwem. Przyznaj się. Byłaś trochę zszokowana. Uciekłaś w pierwszym odruchu paniki.

Jej lista cech właściwego partnera miała gwarantować, że to się nigdy nie powtórzy. Dotknęła notatnika, jak gdyby to był magiczny amulet.

Sammy skulił się w torbie. Musiała przyznać, że te kokardki i dzwoneczki były trochę cudaczne, ale nie mogła sobie odmówić tej ostatniej ekstrawagancji. Wzięła go na ręce. Thornton rozciągnął się między dwoma siedzeniami, wystawiając pysk do wiatru. On i Dan mieli podobne miny - oprócz obwisłych warg, dzięki Bogu. Uśmiechnęła się bezwiednie i spojrzała Danowi w oczy: on też miał duszę poety.

- Thornton lubi z tobą pływać.

- Thor - poprawił niskim głosem. - Sammy też lubił, dopóki go nie przerobiłaś na zniewieściałego kanapowca.

- Nieprawda. Zazdrościsz Sammy'emu tego, że potrafi wyrażać kobiecą stronę swojej natury, nie tracąc poczucia męskości. On nie ma kompleksów, mimo że nie wygląda na supersamca.

- A ja mam?

- W każdym razie wydaje ci się, że odkrywanie kobiecych cech byłoby przyznaniem się do słabości i nadwerężyłoby twoją męskość.

- Znów zaczynasz mnie denerwować.

- Mam zapasową kokardkę, w razie gdybyś zechciał się wyluzować i spróbował na moment być sobą.

- Zapasową...? - Parsknął zduszonym śmiechem. - Mam za krótkie włosy.

Włączył jeszcze raz płytę Boba Marleya i Wailersów. Zawsze lubił reggae i wszelkie rytmy wyspiarskie. Ilekroć usłyszała taką muzykę, myślała o Danie.

- Może nie miałam na myśli włosów?

- Ach, tak? - Zachichotał. - Możemy zrobić eksperyment.

- Możemy? Sam powinieneś zrobić ten pierwszy krok, który pozwoli ci odkryć kobiece strony własnej natury.

Spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami, potem klepnął się w czoło i zajął się kołem sterowym. Doprowadzała go do szaleństwa. I nawet chciała być przez moment tamtą impulsywną kobietą, w której się kiedyś zakochał. Stłumiła w sobie natychmiast niebezpieczną zachciankę. To był fatalny pomysł!

Gdy przemknęła koło nich jakaś łódź, z kakofonii gwizdów i wrzasków wychwyciła imię Dana i coś o królowej wędkarzy. Skreślił w prawo, w Przesmyk Gordona prowadzący na otwartą zatokę.

- O co im chodziło z tą królową wędkarzy?

- Skoro ja jestem królem, uznali pewnie, że ty jesteś moją królową.

- No właśnie, miałam cię zapytać - co to za cyrk z tym królem wędkarzy?

- Co chcesz usłyszeć? - Wzruszył ramionami. - Po prostu uznają moją wielkość. Od czterech lat wygrywam w tych zawodach. Mam wrodzony instynkt, dzięki któremu zawsze

wiem, gdzie zarzucić wędkę. A ty wiesz, na czym polega rola mojej królowej, prawda?

- Na sfiletowaniu twojego wędkarskiego ego. - Kiedy przestał się śmiać, spytała podejrzliwie: - Czy tytuł króla nie daje ci przypadkiem niezasłużonych forów?

- Dlatego w tym roku formalnie nie uczestniczę w zawodach. Jestem tutaj, żeby nadać im właściwą rangę i podgrzewać innych do walki.

- O mój Boże... Nie wiem, czy jestem godna stać w blasku twojej sławy. - Przypomniawszy sobie scenę ze „Świata Wayne'a”, rozłożyła ręce i skłoniła głowę w geście pokory. - Nie jesteśmy godni, nie jesteśmy godni.

Odwzajemnił się kilkoma cytatami ze „Świętego Graala” Monthy Pythona, doprowadzając Cassie do ataku śmiechu.

- Dan, czy my naprawdę oglądaliśmy kiedyś całą noc filmy Pythona? Czy to był jakiś zwariowany sen?

- Naprawdę. Ale, swoją drogą, byliśmy chyba trochę zwariowani.

- Trochę? Ile razy oglądaliśmy te same sceny, tarzając się ze śmiechu? - Uspokoila się w końcu i niemal jednocześnie uśmiech zgasł na ich twarzach. Stare dobre czasy. - Wszystkie tamte szaleństwa są już daleko za mną.

- Szkoda.

- Nie.

Nałożył okulary i skoncentrował się na prowadzeniu łodzi. Cassie znów posmutniała. Niedobry znak. Dziwne, ale czuła dumę, patrząc na niego kątem oka - kapitana swojej łodzi, śpiewającego „No woman no ery”.

- Pamiętam, jak zacięła się maszyna przy tej piosence.

- Bo potknęłaś się i wylałaś na nią swoją margaritę.

- Bo uszczypnąłeś mnie w tyłek. Uśmiechnął się i sięgnął ręką do jej pośladków.

- Nie mogłem się oprzeć.

- Oprzyj się teraz, dobrze ci radzę! - Zasłoniła się Sammym jak żywą tarczą.

- Cassie, wcale się nie zmieniałaś.

- Właśnie, że tak! - Wsunęła pod pachę Sammy'ego i otworzyła notatnik. - Zobacz! Spójrz na wszystkie odhaczone punkty na moich listach. Jestem zorganizowaną, rozsądną kobietą!

Przysunął się bliżej, sprawiając, że sama przestała wierzyć w swój rozsądek.

- I założę się, że zanim zejdziesz z tej łodzi, znów będziesz za mną szalała.

Boże, dopiero weszła na tę łódź i już czuła, że oszalała. Ale to nie znaczyło, że przestała nad sobą panować. Niedoczekanie, co to, to nie. Przekartkowała notatnik.

- Zobacz, tu nie ma ani słowa o tobie. „Pozbierać psie herbatniki”, „Chodzić wcześniej spać”.

- Jestem zaszczycony. - Przebiegł oczami kilka następnych punktów. - Więc nie robisz niczego poza tym, co jest na tych listach?

- Niczego - poza, no wiesz, zwykłymi codziennymi czynnościami. Żyję ściśle według planu. Dzięki tym listom jestem odpowiedzialną dorosłą osobą nie pozwalającą sobie na głupstwa, które mogłyby wpędzić w tarapaty mnie samą albo innych, jestem... Znów to robię, prawda? - Odsunęła się od niego, wzięła oddech i znalazła stronę, na której notowała swoje przywary. Pod „Zaśmieczone biurko” napisała „Pytlowanie - znów”. Chciała dopisać „Serce rwie się do Dana - znów”, ale nie mogła tego zrobić przy nim.

Patrzył na nią tymi swoimi orzechowymi oczami, potem wziął długopis i przewrócił kartkę. Napisał „Lista Dana”, a niżej „Sprawdzić, ile ze starej Cass kryje się pod tymi głupimi listami”.

Wyrwała mu notatnik i napisała „Ani trochę!”

ROZDZIAŁ CZWARTY

Płynęli wzdłuż brzegu wysepki Keewaydin, wąskiego pasa ziemi oddzielającego wody śródlądowe od Zatoki Meksykańskiej. Zza wysokich sosen wyłaniały się domy letniskowe, wszystkie zbudowane na palach chroniących je przed zalaniem w czasie sztormu. Cassie pamiętała miejsce, w którym zwięzał się ład - niewielkie ustronne zacisze, znane jako Wyspa Fantazji. Kiedy się pobrali, ani jej, ani Dana nie stać było na podróż poślubną, spędzili więc tu niezapomniany miodowy weekend. Naprawdę godny nazwy tego miejsca...

Potrząsnęła głową. Dostyc tych wspomnień!

- Komary? - zapytał, spoglądając na nią znad szkieł okularów.

- Tak, wstrętne jadowite stworzenia. - Klepnęła się w szyję, a potem z całej siły Dana, za to, że skierował jej myśli na niebezpieczne tory.

- Rany, ten to musiał być wielkości Sammy'ego! Co Sammy potwierdził szczeknięciem,

- Żebyś wiedział. Jest jeszcze jeden, tutaj... - Zamachnęła się, ale Dan chwycił jej dłoń.

- Nie, nie, dziękuję, daj mu spokój.

- Proszę bardzo. Niech ci wysse całą krew. Będę cię mogła użyć zamiast flagi do wezwania pomocy.

- Jak możesz mówić takie rzeczy z kamienną twarzą? Rzuciła mu niewinne spojrzenie i wyrwała rękę. Czując, że się rumieni, odwróciła głowę w stronę zatoki.

- Boże, zapomniałam, jak tu jest pięknie.

Tafla zielonej wody ciągnęła się po zachodni horyzont. Dwa pelikany szybowały tuż nad jej powierzchnią, polując na śniadanie. Jeden z nich spadł w dół jak bomba z niezgrabnym pluskiem. Dan wyłączył silnik i znieruchomiał.

- Czuję je.

- Kogo czujesz? - Cassie rozejrzała się niespokojnie dookoła.

- Ryby. Ciii.... - Zmrużył oczy i zerkał to w jedno miejsce, to w drugie, a jego rozłożone palce podążały za wzrokiem. Pełna koncentracja.

Wszystkie łodzie w okolicy zwolniły, a mężczyźni patrzyli na Dana, czekając prawdopodobnie, aż ich król zarzuci pierwszą wędkę. Najwyraźniej traktowali to bardzo poważnie.

- Ciii... - powtórzył.

- Nic nie mówiłam.

- Ale myślałaś.

Włączył silnik i popłynęli ku Wyspie Muszli, do miejsca, gdzie przesmyk Capri prowadzi do Wyspy Marka. Dan znalazł zakątek w zaroślach namorzynowych i spuścił kotwicę. Wszyscy inni próbowali zająć jak najlepsze miejsce w pobliżu,

- Pewnie jesteś rozchwytywany przez organizatorów takich zawodów.

- Dostaję sporo propozycji. Kiedyś miałem sponsorów z firm związanych w ten czy inny sposób z wędkarstwem, ale teraz sam siebie sponsoruję. I wszystkie zarobione pieniądze są moje. - Otworzył skrzynkę ze sprzętem wędkarskim zamontowaną na stałe we wnętrzu łodzi.

- Jestem pod wrażeniem. Nie sądziłam, że będziesz mógł się z tego utrzymać. - Usiadła przy nim na ławce przy rufie, żeby obejrzeć jego warsztat pracy. - Strasznie dużo tych przynęt, ile kolorów!

- Zależy, co chcesz, żeby ryba myślała: że to robak, żaba, krab czy coś innego. Poza tym zawsze trzeba brać pod uwagę warunki panujące w wodzie i porę dnia.

Patrzyła, jak sprawnie przywiązuje przynętę do żyłki - jak gdyby robił to już z milion razy. I pewnie robił.

- Bardzo to skomplikowane. - Otworzyła torbę i zaczęła wyjmować swój ekwipunek. Potem zajrzała do notatnika. Miska Sammy'ego, jest. Balsam z filtrem, jest. Magazyn wędkarski, jest. Płyn przeciw komarom, jest. Woda...

- Zlituj się, Cassie, wzięłaś ze sobą całą apteczkę?

- Pięćdziesiąt dwa procent jej zawartości. Nitki do zębów, są. Plastry opatrunkowe na wypadek bolesnego kontaktu z haczykami, są. Woda w sprayu, jest. Mokre chusteczki do rąk na wypadek, gdybym musiała dotknąć ryby, są. Widzisz? Zrobiłam listę wszystkich potrzebnych rzeczy. Koniec z prowizorką.

- To znaczy, że będziemy ocaleni, jeśli, nie daj Bóg, zostanie nam jedzenie między zębami. Jesteś wielka!

- Pamiętasz, jak to było w czasie naszego miodowego weekendu?

- Wspominam to dosyć często - powiedział niskim głosem.

- Hej! Nie mówię o fantastycznym seksie, nie kończących się pocałunkach ani o kąpeli w świetle księżyca, mówię o... o... - Zaczerwieniła się po uszy. - O czym to ja chciałam... ? Aha! O tym, że zapomnieliśmy o środku na komary, śledziach do namiotu...

- Pamiętaliśmy o winie...

- Ale o korkociągu już nie.

- O radiu, żeby słuchać romantycznej muzyki.

- Ale okazało się, że jest bez baterii. A ubrania porwał nam przypływ.

- I resztę weekendu musieliśmy spędzić nago. - Dan przysunął się bliżej i zaczął skubać rękaw jej koszuli.

- I zawalił się namiot.

- Więc spaliśmy pod rozgwieżdżonym niebem.

- I żarły nas komary.

- Dlatego musiałem okrywać cię swoim ciałem, przez całą noc.

Oddychała ciężko, chrupiąc głośno cukierek.

- Potem zaczęło padać.

- Kochaliśmy się w deszczu.

Zaschło jej w gardle na wspomnienie tamtej szalonej miłosnej nocy. Dan pieścił wzrokiem jej usta. Wiedziała, że chce ją pocałować. Wiedziała też, nie powstrzyma go, mimo że całowanie się z Danem było ostatnią rzeczą, którą wpisałaby na swoją listę. Słyszała łomot własnego serca i już przymykała oczy, czując na twarzy jego oddech, gdy nagle coś włochatego wskoczyło między nich i szczeknęło.

- Faj! - Dan skrzywił się i cofnął gwałtownie, przeciągając ręką po wargach. - Liznął mnie w usta!

- Wiesz, jak on nie znosi być poza centrum wydarzeń.

- Zaczynam sobie przypominać.

Sięgnęła po magazyn wędkarski i połknęła resztę cukierka.

- Co to jest? - Zabrał jej pismo, zrzucił buty i usiadł na burcie. - O kurczę... - Zachwiał się, przewracając kartki i magazyn wpadł do wody z głuchym pluskiem.

- Hej! - Cassie wychyliła się, próbując go złapać. Prawie. Jeszcze centymetr, jeszcze troszeczkę... Uff. Nieczuła już podłogi. Zaczęła szamotać się nerwowo, machając w powietrzu nogami.

- Mam cię. - Objął ją w talii. Niestety, wychylił się za mocno i stracił równowagę.

Może gdyby zachowywała się spokojniej, zdołałby się jakoś podeprzeć, ale Cassie szarpnęła się w złą stronę. Puścił ją, a sam runął przez burtę do wody, równie niezdarnie jak pelikan, którego oglądali chwilę wcześniej.

- O kurczę - mruknęła, kiedy wypłynął na powierzchnię.

- Kurczę? Tylko to potrafisz powiedzieć? Kurczę?

- Skoro już tam jesteś, mógłbyś złapać mój magazyn? Śmiech dochodzący z pobliskiej łodzi zwrócił ich uwagę na młodego mężczyznę trzymającego się za brzuch.

- Dan, co ty wyprawiasz? Udajesz rybę, żeby nauczyć swoją królową, jak się je łapie?

- Cha, cha, cha - mruknął Dan, odwracając do niej twarz.

- W porządku, królowo, uratowałem twój magazyn. Proszę bardzo, mam nadzieję, że to było warte mojego upokorzenia.

- Mój ty bohaterze! - Przyglądała mu się przez chwilę, zasłaniając ręką usta, aż w końcu parsknęła niepohamowanym śmiechem. Co za cudowne uczucie śmiać się pełnym głosem. Rozkosz! Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio śmiała się w ten sposób. Nawet Sammy zaczął radośnie poszczekiwać i podbiegł do niej, kiedy oparła się o przeciwległą burtę. Otworzyła notes i do listy życiowych celów dopisała „Śmiać się przynajmniej raz dziennie”.

Dan podpłynął do rufy i wszedł po drabinie na pokład.

- Zdaje się, że miałaś mnie nie rozpraszać.

- To nie ja wpadłam do wody! Zachowuję się jak należy - ty jesteś fajtłapą! - Próbując powstrzymać następny wybuch śmiechu, odwróciła się i wyjęła z uchwytu przygotowaną przez niego wędkę. - Więc pozwolisz mi ją w końcu zarzucić, czy nie?

- Ja... ty... no nie! - Zamachnął się magazynem wędkarskim, jak gdyby chciał ją pacnąć, ale jednak cisnął go na ławkę.

- Jesteś zabójczy, kiedy się złościś.

Zmrużył oczy i przywarł do niej mokrym, zimnym ciałem. Jeśli było tak zimne, dlaczego miała wrażenie, że pali ją skóra?

- Powinienem przerzucić cię przez ramię, znieść do kabiny i pokazać, jaki jestem zabójczy - powiedział zmienionym głosem.

Kiedy uniosła głowę, kropelka wody z włosów spadła na jej usta. Zlizwała ją. Słona.

Powinien scałować ci z twarzy to spojrzenie.

Myśl o tym wyprowadziła ją z równowagi. Zamiast spojrzeć na niego surowo, mimowolnie zachichotała.

- Tak cię to rozbawiło?

- Uhm. - Wzięła głęboki oddech. - Nie pamiętam, kiedy się tak dobrze bawiłam. - Pamiętała, ale nie miała ochoty na wspominki. - Więc pokażesz mi, łaskawy królu, jak się łapie wielkie ryby, czy nie? - Usiłowała wcisnąć pomiędzy nich wędkę, ale haczyk musiał się chyba o coś zaczepić.

- Zastanawiam się, czy rzucić cię na pożarcie rekinom, czy...

- Dan...

- Nie przerywaj mi. Staram się wymyślić coś pikantniejszego.

- Dan, posłuchaj...

- Już wiem. Zwiążę cię nitką dentystyczną...

- Bardzo podniecająca perspektywa, ale jest coś, o czym powinienes wiedzieć.

- A potem będę cię łaskotał piórkiem mewy...

- Och, Dan...

Musiała oderwać wzrok od tych ust, które całowały kiedyś każdy milimetr jej ciała, które bez słów mówiły jej, że chciałyby to robić znowu.

- Oddaj mi wędkę - mruknął, wyrywając ją z rąk osłupiałej Cassie. Dźwięk rozrywanej tkaniny ustał raptownie, kiedy jego twarz wykrzywiła się z bólu. - Auu!

- Waśnie to próbowałam ci powiedzieć, ale czy ty mnie słuchasz, nie, stoisz nade mną cały mokry, straszysz mnie rekinami i opowiadasz o jakichś erotycznych fantazjach z nitką do zębów i piórkiem mewy. Ciekawe, co by o tym pomyślał twój dentysta. A ja kilka razy próbowałam ci

powiedzieć, że haczyk przynęty zaczepił się o coś, i oczywiście to coś to ty, więc pozwól mi go wyjąć, zanim poharata ci skórę.

- Za późno. Wiesz co? Ty chyba po to się urodziłaś, żeby doprowadzać mnie do białej gorączki.

- Stój spokojnie i przestań gadać. - Kiedy przesunęła palcami po żyłce do haczyka, znów zaczęła chichotać.

- Tak cię to bawi, że wbiłaś mi w tyłek haczyk?

- Nic na to nie poradzę... że złapałam niewłaściwa. rybę - powiedziała zduszonym głosem, na próżno usiłując przybrać poważny wyraz twarzy.

Niedobrze, pomyślała. Co będzie dalej, jeśli nie potrafi nawet opanować głupiego śmiechu?

- Wyjmiesz mi to czy nie?

- O rany, masz zakrwawione szorty. Nie ruszaj się... Dan, czy ty nie nosisz bielizny?

Wzruszył ramionami jak chłopiec przyłapany na podjadaniu kremu z urodzinowego tortu.

- O piątej rano nie myśli się o bieliźnie.

- A niech cię...

- Musisz opatrzeć mi ranę. Dobrze, że wzięłaś te plastry - uśmiechnął się z satysfakcją.

- O nie. Nie będę ci opatrywać tej części ciała!

- Ten obowiązek zawsze spada na królową. Zresztą sam sobie tego nie zrobię. - Wyjął jej z ręki przynętę i zaczepił haczyk na przelotce. - Czy mam cię zanieść do kabiny?

- Nie, nie, zaraz tam przyjdę. - Wyjęła z torby gaziki i zeszła na dół. - Dan! Co ty robisz?

Stał odwrócony tyłem do niej, z szortami opuszczonymi do kostek. Już miał odpowiedzieć, ale Cassie błyskawicznym ruchem oparła ręce na jego mokrych plecach.

- Nie... Nie odwracaj się.

Thornton i Sammy zaszczekali jednocześnie, przypominając o swoim istnieniu. Stali u wejścia do kabiny, przyglądając im się z zainteresowaniem i merdając ogonami. Sammy przydreptał do Cassie i otarł się jej o nogi.

- Och. daj mi spokój!

- Słucham? - Dan znów zaczął się odwracać.

- Nic ty! Stój spokojnie. Jest tu jakiś środek dezynfekujący?

- W apteczce nad umywalką.

Otworzyła buteleczkę z wodą utlenioną i przykucnęła, z wacikiem w jednej ręce i plastrem w drugiej. Jego białe pośladki były gładkie i zachwycająco kształtne. Westchnąwszy bezgłośnie, przemyła ranę, a potem posmarowała ją maścią antyseptyczną.

- Auu!

- Zrobione - mruknęła, przyklejając plaster. - Wciągaj szorty.

Znowu chciał się odwrócić, ale zdążyła go powstrzymali.

- Szorty!

- Dobrze Już dobrze! Ale w czym problem? O ile pamiętam, raczyłaś dzisiaj wątpić w moją męskość. Nie chcesz zobaczyć dowodu na to, że...

- Nie chcę! Idę na górę i spróbuję złapać prawdziwą rybę. A ty się przebierz.

Kiedy Dan wyszedł na pokład, w koszuli i innych szortach, usłyszeli radosne okrzyki, wiwaty i oklaski. Cassie jęknęła. Powiodła wzrokiem po zakotwiczonych najbliższej łodziach i na jednej z nich zobaczyła wiwatujących mężczyzn.

- Tak trzymaj, McDermott!

- Król wędkarzy nie traci czasu!

Król wypiął dumnie pierś i podniósł rękę z wyprostowanym kciukiem.

Cassie zazgrzytała zębami, chwyciła wędkę i machnęła nią niezdarnie, budząc śmiech gapiów. Przynęta smagnęła twarz Dana i zadyndała żałośnie na końcu żyłki.

- Hej, kotku, pozwól, że ci pokażę, jak to się robi. Nie trzeba robić nikomu krzywdy. Jeszcze raz.

- To też była oczywiście moja wina - burknęła.

- Bez komentarza. - Stał za jej plecami i objął dłoń, w której trzymała wędkę. - Puść to; w ten sposób zwalnia się żyłkę. Musisz trzymać to palcem, mocno, kiedy zamachniesz się do tyłu, żeby nie wypuścić z kołowrotka żyłki. Nazywamy to przedwczesnym wyt... mniejsza o to. Dopiero kiedy wyrzucisz wędkę, w najdalszym punkcie pchnięcia cofasz palec.

Żeby tak jeszcze mogła skupić myśli, kiedy napierał na nią swoim wilgotnym, twardym ciałem.

- No dobrze, zrozumiałam. - Odepchnęła go. Cała ta gadanina o tym „jak się to robi”, przedwczesny wyt... - zaśmiała się pod nosem, kręcąc głową. Nie mówiąc o pchnięciu! Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta.

Usiłowała sobie przypomnieć wszystko, co przed chwilą powiedział, ale przynęta wpadła do wody jak kamień, z głośnym „plum”, zamiast z gracją zatoczyć łuk w powietrzu.

- Spróbuj jeszcze raz. Zwolniłaś za wcześnie.

- Przedwczesny wytrysk? Teraz wiem, co czują mężczyźni.

- O nie, nie wiesz.

- Hej, Danny! - zagrzemiał znajomy głos. - Koniec świata! Aż tak cię przypiliło, żeby zabrać na zawody wędkarskie kobietę? Nie pomyliła ci się wędka z czym innym?

Cassie skuliła się odruchowo, zanim jeszcze odważyła się spojrzeć na rozanieloną twarz Hala. Był starszą wersją Dana - piętnaście kilo cięższy, z niezmiennie pijackim wyrazem

twarzy. W ręce, którą machnął do Cassie, trzymał oczywiście paszkę piwa.

- Pilnuj własnego nosa! - odkrzyknął Dan.

- Co? - Cassie otworzyła szeroko usta. - Powiedziałeś swojemu tatusiowi, żeby pilnował własnego nosa? - Zauważyła, że nawet Hal był zdziwiony.

- Jasne, chyba nie po raz pierwszy to słyszysz? Hal podpłynął bliżej i zmrużył oczy.

- Hej, skąd ja znam tę buzię?

- Ja też się cieszę, że cię widzę, Fred - odparowała natychmiast.

- Nic się nie zmieniała, kłótniwa złoźnica! Danny, pozwolisz jej, żeby tak do mnie mówiła?

- Odpuść sobie, Hal.

- Co mam sobie odpuścić? Łap piwko. - Rzucił puszkę Danowi i spojrzał kpiącym wzrokiem na Cassie. - Ty też chcesz, Wando?

- Nie, Fred, Nie zalewam się na ogół przed dziewiątą rano.

- Twoja sprawa. - Pociągnął długiego łyka i beknął.

Dan postawił dyskretnie swoją puszkę na ławce. I wtedy nagle usłyszała: skrzyp, skrzyp, skrzyp. Kiedy Roger wyczłapał z kabiny Hala, Cassie wydała z siebie zdecydowanie niekobiecy dźwięk. Był we wzorzystej koszuli, nos i usta miał posmarowane grubą warstwą maści cynkowej.

- A niech mnie! Czy oni mają jakiegokolwiek zasady klasyfikacji do tych zawodów? A może ty jesteś nagrodą pocieszenia?

- Cassie? - Roger przetarł oczy. - Co ty tu robisz? Chyba nie łapiesz ryb. I o co chodzi z tą nagrodą pocieszenia? Żartowałaś oczywiście. Cha, cha.

- A co mam łapać, jak nie ryby? Właśnie złapałam wielką sztukę, kilka minut temu. - Odwróciła się do Dana. - To ten palant, o którym ci opowiadałam - mruknęła pod nosem.

- To ty jesteś tym facetem, który podkrada innym klientów, co?

- Niczego jej nie ukradłem. To była rozsądna decyzja podjęta przez naszego szefa. A ty kim jesteś?

- Facetem, który udzieli Cassie lekcji wędkarstwa po to, żeby mogła odzyskać swoją robotę.

- Tylko ja mam przedstawić klientowi projekt kampanii reklamowej. - Z białymi ustami uśmiechał się jak klaun. - Chyba że chcesz pracować ze mną.

- Sama zrobię projekt, na który dostałam zlecenie.

- Nie możesz - powiedział piskliwym głosem.

- To się okaże. Chyba nie poznałeś zbyt dobrze Cassie, co? - zaśmiał się Dan.

- Próbuję.

- Cóż, ja byłem jej mężem i wiesz, co ci powiem? Nie zazdroszczę ci. Nie chciałbym być teraz na twoim miejscu.

Cassie zrobiło się ciepło na duszy.

- Nie wiedziałam - powiedziała cicho - że Hal i Roger są przyjaciółmi.

- Widzę tego faceta po raz pierwszy w życiu. Coś mi mówi, że twój Roger Parówa nie ma bladego pojęcia o wędkarstwie i zabrał się z Halem na łódź w tym samym celu, co ty ze mną.

- Masz rację! - Rozpromieniona, zawołała do Rogera: - Od dawna interesujesz się wędkarstwem?

- Odkąd pamiętam. Pół życia spędziłem na łodzi. Roger zachwiał się lekko, zaciskając kurczowo palce na relingu. Zaraz, zaraz... Rozpoznała tę charakterystyczną zielonkawą bladość jego twarzy. Biedak cierpiał na chorobę morską? I zostawił w biurze tabletki - widziała je w jego szufladzie!

- W takim razie tłuste hamburgery z ociekającym olejem frytkami, które zaserwują nam na lunch, nie powinny być problemem dla takiego wilka morskiego jak ty. - Widziała, jak zaciska usta. - A na deser ślimaki. Wiesz, że amatorzy tych zwierzątek maczają je w rozpuszczonym czosnkowym maśle i jedzą w całości. I ostrygi! Żywe, śliskie...

Roger zakrył usta dłonią, odwrócił się i zbiegł do kabiny. Skrzyp, skrzyp, skrzyp!

- No, nieźle. - Hal złapał się za głowę. - Zwracał już dwa razy swoje ciasteczka. Jesteś prawdziwą zmorą. - Rzucił Cassie wymowne spojrzenie.

- Tylko dla takiego słodkiego faceta jak ty. - Przesłała mu pocałunek i odwróciła się do Dana. - Pewnie się z nim zgadzasz.

- No wiesz - uśmiechnął się szatańsko - działasz na mnie w różny sposób, ale zdecydowanie nie przyprawiasz mnie o mdłości.

- Właśnie to chciałyby usłyszeć każda dziewczyna. - W jaki sposób? Nie, nie chciała tego wiedzieć. Ale Dan nie stanął oczywiście po niczyjej stronie. Przechyliła na bok głowę i zniżyła głos. - Dzięki za wotum zaufania. W sprawie wędkarstwa i w ogóle.

- Zawsze wiedziałem, że jak sobie coś wbijesz do głowy, to nie ma na to siły.

Przyjemny dreszczyk przebiegł jej po plecach. Nie mogła oderwać od niego wzroku. W świetle blasku porannego słońca brązowe oczy Dana miały złotoorzechowy odcień. Kropelki wody połyskiwały na jego włosach. Usta zapraszały do pocałunku.

- Hej, Dan! - zawołał Hal. - Pamiętaj, że nieważny jest rozmiar wędkę, tylko jak jej używasz. - Włączył silnik i skierował łódź na drugą stronę wyspy, szczęśliwie znikając z ich pola widzenia.

- Co za prymityw!
- Wygląda mi na trochę ociężałego.
- Nie Roger! On też, ale mówiłam o Halu. Patałach! Fatalnie, że jesteś z nim spokrewniony.
- Nie jest taki zły.
- On nie znosi kobiet, wiesz o tym.
- Chcesz powiedzieć, że jest gejem? Wykluczone. Zawsze kręcą się przy nim jakieś kobiety.
- Może lubi seks, ale nie lubi kobiet Nie szanuje ich.

Ma swoje powody, skoro twoja mania was zostawiła, ale zawsze się bałam, że zaraża tym ciebie, że nastawia cię przeciwko kobietom.

- Nie mam nic przeciwko kobietom. Nawet nie mogę powiedzieć, że nie lubię ciebie, chociaż złamałaś mi serce.

- Ale nie byłeś w prawdziwym związku od naszego rozvodu - powiedziała zduszonym głosem.

- Może nie znalazłem kobiety, z którą chciałbym się związać. Może doszedłem do wniosku, że jeśli nie sprawdziłem się za pierwszym razem, to w ogóle się do tego nie nadaję.

- Dan... Czy nasze małżeństwo było aż tak złe i został ci po nim na tyle głęboki uraz, że przez kilka lat nie znalazłeś odpowiedniej kobiety? Co ja takiego zrobiłam? Może nie znałam się na prowadzeniu domu, bo skąd niby miałam się znać, nigdy przedtem nie miałam własnego miejsca, zawsze mieszkaliśmy u kogoś, a może jestem niedojrzała, a może po prostu za głupia, nie wiem...

Chwycił ją za rękę.

- Znów to robisz. Pytlujesz.
- Nie słyszałeś, co powiedziałam?
- Cassie, to nie była twoja wina.
- A próbowałaś kiedyś zrozumieć, co było nie tak w naszym małżeństwie?

- Zbyt krótko trwało, żeby można było to zrozumieć.
 - Więc to cię tak zraziło do małżeństwa! Odeszłam za wcześnie. Przyznaję, spanikowałam. Uciekłam. Mówiłam ci, że pewnie nie dorosłam do tego.
 - To nie twoja wina. Po prostu nie chciałaś być moją żoną, to wszystko.
 - Nie musisz być taki miły, Dan. To przeze mnie. Ni stad, ni zowąd wyszłam za męża, nie wiedząc nawet, kim naprawdę jesteś. Ani kim ja jestem. Patrzyłam w lustro i widziałam swoją matkę, zakochaną i szczęśliwą, taką jaką była na początku każdego kolejnego małżeństwa. I wiedziałam, że za kilka miesięcy coś zacznie mnie nosić, tak jak bywało z nią. Nie chciałam ci tego robić. Rozmawialiśmy o kupnie własnego domu...
 - I wspomniałem coś o dziecku. Od tego wszystko się zaczęło.
 - Pamiętałam, w jaki sposób mama wlokła mnie ze sobą z miejsca na miejsce. Nie miałam normalnej rodziny, korzeni, a wiedząc, że jestem taka sama jak ona, nie mogłam myśleć o dziecku. Czy miałam skazać je na podobny los? Po rozwodzie po raz pierwszy zaczęłam zastanawiać się nad przyszłością. Zaczęłam nad, sobą pracować. Swoją drogą, nie sądzisz, że taki rozwód to coś okropnego?
 - Czy ja wiem? - Odwrócił wzrok. - Rozwód w naszych czasach to nie jest wielka sprawa. Tysiące ludzi rozwodzi się każdego dnia.
- Te słowa ukłuły ją prosto w serce. Zmiażdżyła zębami cukierek, któryssała od kilku minut.
- Jeżeli rozwód nie jest wielką sprawą, to małżeństwo chyba też nie. Słusznie, niby dlaczego miałyby być wielką sprawą? Jak długo się znaliśmy? Miesiąc? Większość czasu spędzaliśmy w łóżku i nagle, nie wiadomo dlaczego, postanowiliśmy się pobrać. Kompletnie wariactwo. Nie chcę

się rozwodzić nigdy więcej. Może podjęłam decyzję zbyt pochopnie, ale wierz mi, kiedy już było po wszystkim, ciągle o tym myślałam. Nienawidzę świadomości, że jestem rozwódką. Czuję się zużyta i odrzucona. Jak gdyby ktoś mnie nie chciał.

- Cassie, czułaś kiedyś, że cię nie chciałem? - spytał niskim, kojącym głosem.

Miała wrażenie, że topnieje. Impulsywna strona jej natury, którą tłumiała z takim uporem, dała o sobie znać i kusila ją do popełnienia nowego szaleństwa. Chciała przytulić się do Dana i powiedzieć, że nigdy nie przestała go kochać... Co ty wyprawiasz? - ostrzegał rozsądek. Oczywiście, że go nie kochała, już dawno się z tego wyleczyła.

- Wiem jedno; muszę mieć pewność, że mój następny mąż będzie moim ostatnim mężem,

- Skąd możesz mieć taką pewność?

- Zrobiłam listę cech idealnego partnera... - Czy Dan się skrzywił, czy tylko jej się zdawało? - Trafiłam na taki quiz w „Cosmopolitan” - rodzaj testu sprawdzający, czy chłopak, z którym się spotykasz, jest właściwym dla ciebie partnerem. Więc jeśli się kiedykolwiek zdecyduję na małżeństwo...

- To tylko z facetem, który będzie miał wszystkie cechy doskonałego partnera. Zrozumiałem, Cass. Mam nadzieję, że znajdziesz takiego. Naprawdę ci tego życzę. Ale patrząc na to z męskiego punktu widzenia, dam ci dobrą radę: nie mów facetom, z którymi się spotykasz, że muszą sprostać jakiejś liście cnót idealnego męża. Nic nie wystraszy ich szybciej.

- Co masz przeciwko mojej liście?

- Mierzi mnie sam pomysł, ale może znajdziesz faceta, który skoczy przez płonącą obręcz, byle tylko odhaczyć kolejny punkt na tej liście.

- Skoczy - powiedziała z wyniosłą miną. - I zrobi to z przyjemnością.

- Wydaje mi się, że to sztuczka dla psa. - Sammy szczenił, jak zwykle, na słowo „psa”. - Widzisz, nawet on się ze mną zgadza.

Cassie podniosła psa.

- On zgadza się ze mną. Wie, że niedługo spotkam mężczyznę swoich marzeń.

Sammy znów zaszczekał i wskoczył na kolana Danowi.

- Jak sądzisz, co on chce ci powiedzieć? - spytał Dan z tryumfującym uśmiechem.

- To oczywiste. Musi wyjść za potrzebą.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Delikatny, płynny zamach, Cassie... Tak, doskonale. Uhm. Czy to nie jest przyjemne? Teraz nie za szybko. - Godzinę później mrużenie Dana przyprawiało ją o gęsią skórę na karku, chociaż temperatura przekraczała trzydzieści stopni. Stał za nią, przytulony do jej pleców, poruszając rytmicznie biodrami. - Nie zwalniam. Utrzymaj to tempo, łagodnie i miarowo. O, tak.

Odwróciła się i uraczyła go wymownym spojrzeniem.

- Co? - spytał niewinnie, jak gdyby nie domyślał się, o co jej chodzi.

Być może zbyt gorliwie zastosowała się do jego instrukcji posługiwania się spinningiem. Może długa abstynencja robiła swoje.

Rzuciła jeszcze raz, pewnym, płynnym ruchem.

- Zdaje się, że zaczynam łapać.

- Jesteś niezła. Za szybko się poddałaś, kiedy próbowałem cię tego nauczyć na początku naszego małżeństwa.

- Poddałam się? Twoi kumple robili wszystko, żeby mnie zniechęcić. Czułam się strasznie.

- Nabijali się z ciebie, to prawda, ale nie wiedziałem, że o to chodzi. Myślałem, że ci się nie chce, że po prostu nie lubisz jeździć ze mną na ryby.

- Może byłam przewrażliwiona. Denerwowała ich moja obecność, chcieli się mnie pozbyć, a ja, szczerze mówiąc, też nie przepadałam za ich towarzystwem. Chciałam się nauczyć wędkować, żeby być z tobą. Tylko z tobą. - Rzuciła jeszcze raz. - A teraz zaczyna mi się to podobać. Ironia losu.

- Szkoda, że nie zdawałem sobie z tego sprawy. Kumple nie byli mi potrzebni do szczęścia.

- Szkoda. Ale teraz to bez znaczenia. Co się stało, to się nie odstanie.

Milczał przez chwilę, zanim kiwnął głową.

- Było, minęło.
- Wczorajszego dnia nie dogonisz.
- Tak - powiedziała ciepłym głosem. - Coś w tym rodzaju.

Dan siedział zamyślony, przetrawiając jej słowa i wydarzenia czterech ostatnich godzin. Ta kobieta była dla niego jedną wielką zagadką. Przynajmniej udało mu się nie dopuścić do tego, żeby zajrzała do magazynu. Gdyby przeczytała artykuł o młodym zapaleńcu, który założył firmę wędkarską, zrobiłaby mu piekło. Był pewien, że uczciwość zajmowała pozycję a), b), a może nawet b-1) na tej jej przeklętej liście. A on nie był jeszcze gotów grać w otwarte karty.

Siedziała z podkurczonymi nogami na ławce, przeglądając swoje notatki i listy. A więc stała się orędowniczką porządku i zorganizowanego życia. Wyciągnęła rękę i potarła grzywkę Sammy'ego. Dan uśmiechnął się bezwiednie. Było w niej jednak coś, co nie poddawało się logice i wymykało rozsądkowi. Żywiołowa, impulsywna Cassie wciąż istniała i właśnie w takiej się zakochał. Z taką wziął na wariata ślub, nie czekając, aż się urządzi i wybiorą wzór serwisu stołowego.

Kiedy odeszła z jego życia, był zdruzgotany nie tylko z powodu jej utraty, ale też dlatego, że czuł się nieudacznikiem, bo nie potrafił jej zatrzymać. Przez wiele lat na różne sposoby próbował sobie udowodnić, że jest coś wart: wziął się w garść, wygrywał wszystkie zawody wędkarskie, potem założył własną firmę. Jego miłosne życie też nie mogło być źródłem kompleksów; wiązał się z takimi kobietami, z jakimi chciał, i zrywał z nimi, kiedy chciał. Za żadną z nich nie tęsknił tak jak za Cassie.

I oto zjawiała się po tylu latach. Zerkał na nią ukradkiem i czuł to samo co wtedy, gdy spotkali się po raz pierwszy. Pragnął jej jak szaleniec. Czy dawna Cassie naprawdę nie

istniała? Wiedział, że serca tej nowej, z jej śmiesznymi listami, nigdy nie zdobędzie.

- Zobacz, czy on nie jest cudowny?

- Co ty znowu wyrabiasz z tym biednym Sammym? - To nie Sammy - zachichotała.

Thor schował się w wielkiej brezentowej torbie Cassie. Wystawała mu tylko głowa i kiedy jego pan się skrzywił, postawił ucho i spojrzał na Cassie.

- Przekabaciłaś mojego psa! Thor, chodź tu do mnie! Thor leniwie wygrzebał się z torby - I wskoczył prosto na kolana Cassie.

- O, nie! - Dan klepnął się w czoło, a Thor przewrócił się na grzbiet i zamachał łapą, kiedy Cassie, śmiejąc się tryumfalnie, podrapała go po brzuchu,

- Thor! Nie bądź ciamajdą!

Thor łypnął tylko na niego swoimi wielkimi brązowymi oczami i ani drgnął. Następny McDermott uległ kobiecemu czarowi Cassie.

Dan przepchnął łódź kilka metrów bliżej do wyspy. Nałożył białą czapkę, w której wyglądał jeszcze przystojniej. Cassie walczyła z pokusą, żeby jeszcze raz złapać go na haczyk, przyciągnąć do siebie i... Przywołała się do porządku i rzuciła przynętę na ciemną wodę pod gałęziami drzew namorzynowych, gdzie według Dana lubiły chować się ryby. Za trzecim rzutem poczuła, że coś szarpnęło wędką.

- Dan! - szepnęła. - Coś wzięło!

- Aha, widzę. Zaczynaj ściągać żyłkę, powoli.

Serce łomotało jej z podniecenia. Ryba wyskoczyła z wody z głośnym pluskiem, budząc okrzyki podziwu obserwujących ich wędkarzy. W otwartej żółtej paszczy błysnęły ostre zęby. Nawet psy, które podbiegły z ciekawości do burty, cofnęły się, wystraszone, w najdalszy kąt łodzi.

- Co to jest, pirania?

- Wątpię. A niech cię diabli, Cassie, zdaje się, że złowiłaś pstrąga krokodylowego.

- To jakaś dobra ryba?

- Wspaniała, i nadaje się na obiad. - Staął za nią, ale pozwolił jej samodzielnie walczyć z rybą.

- Dzielna dziewczynka - szeptał. - Dobra robota, Cass. Te słowa cieszyły ją równie mocno, jak sama ryba.

W końcu zębaty olbrzym poddał się i Cassie użyła całej swojej siły, żeby poderwać wędkę i wciągnąć go na łódź.

Ryba, błyszcząc w słońcu, przeszła zgrabnym łukiem powietrze... kierując się prosto na nią!

Cassie odchyliła się z wrzaskiem, ale rybi ogon pacnął ją w policzek. Odepchnęła wielkie cielsko, ale ryba zaatakowała ją znowu.

Gdyby Dan nie miał tak cudownego śmiechu, może poczułaby się urażona. Ale śmiała się razem z nim.

Usunął szczypcami haczyk i położył zdobycz na wadze.

- O rany, Cassie, złapałaś trzy i półkilowego pstrąga.

- Może być jak na początek? - spytała, domyślając się odpowiedzi z tonu jego głosu. Dlaczego jego radość tak ją podniecała? W końcu to był tylko jej były mąż i tylko ryba.

- Piękna sztuka - powiedział, chociaż nie patrzył na rybę.

- Można ci jej pozazdrościć. - Wrzucił rybę do sadzyka i usiadł przy Cassie. - Wciąż sypiasz nago?

- Słucham? - Czują, że krew odpływa jej z twarzy.

- Ponieważ będziemy dzielić w nocy kabinę, chciałem wiedzieć, co mam na siebie włożyć.

- O czym ty mówisz? Nie mam zamiaru spać na tej łodzi.

- To znaczy, że masz zamiar wisieć przez całą noc na burcie, jak wiadro na robaki?

- Nie, wieczorem odstawisz mnie do doków.

- Myślałem, że wiesz, że to są dwudniowe zawody. Trwają cały weekend.

- Tak, ale przypuszczałam, że wrócisz na noc.
- Nie, to jest maraton wędkarski. Przez cały weekend jesteśmy na łodzi. Tylko ty, ja, psy... i twój pstrąg.
- Sammy zaszczeakał, a Thor natychmiast mu zawtórował.
- Nie ma mowy, - Zaczęła chodzić po pokładzie w tę i z powrotem. - Musisz mnie podrzucić na przystań. To nie tak daleko.
- Nie mogę, Cass. Nie wolno nam opuszczać wyznaczonego terenu.
- Nie mam żadnych ciuchów. Tylko kostium kąpielowy na sobie. Ani pasty do zębów, żadnego jedzenia, nic!
- Uśmiechał się, z założonymi za głowę rękami.
- Jak na zorganizowaną osobę, żyjącą z notatnikiem w ręku, mało dokładnie przeczytałaś regulamin zawodów. Nie mogę go łamać, mimo że jestem tylko uczestnikiem honorowym. Sama rozumiesz, zasady, honor sportowca i tak dalej.
- Jak na człowieka nie uznającego żadnych zasad, to cud, że przeczytałaś jakiś regulamin! Wyobraź sobie, że dowiedziałam się o tych zawodach wczoraj wieczorem. Miałam tylko chwilę na przeczytanie prospektu i zapamiętanie najważniejszych informacji. Właśnie dlatego nie lubię działać impulsywnie. - Rzuciła mu wymowne spojrzenie. - To zawsze kończy się jakimiś tarapatami. - Wzięła na ręce Sammy'ego i usiadła na drugim końcu ławki. Minutę później usadowił się obok niej Thor.
- Wiesz co? Myślę, że chodzi tylko o to, że boisz się spędzić noc na łodzi... ze mną.
- Nieprawda. - Ty też się boisz, pomyślała. Najwyraźniej dobrze się bawił. Przysunął się do niej powoli, z leniwym uśmiechem i szatańskim błyskiem w oczach. Daszkiem czapki dotknął jej czoła.

- Myślę, że znów za mną szalejesz i nie ufasz sobie na tyle, żeby spędzić przy mnie noc w tej małej kabinie.

- A ja myślę, że bredzisz. - Cofnęła się gwałtownie.

- Myślę, że chciałabyś się przekonać, czy byłoby nam w łóżku tak fantastycznie jak kiedyś.

- Myślę, że się zgrywasz, tylko nie wiem, po co. Zdjął czapkę i przysunął się jeszcze bliżej. Kiedy Sammy zaczął podskakiwać, położył rękę na jego głowie.

- Myślę, że się boisz, że nie byłabyś w stanie trzymać rąk przy sobie i...

- Człowieku, przestań bujać w chmurach. Co ci się roi? - Odepchnęła go i zerwała się z ławki.

- To dlaczego ode mnie uciekasz?

- Odczep się! - Wyjęła z torby rumowy cukierek. - Pchałeś się na mnie, a ja nie lubię tłoku.

Wybuchnął śmiechem.

- Jeżeli nie mam racji, udowodnij to. Co za sprawa spędzić ze mną na łodzi jedną noc?

- Żadna sprawa.

- Umówiłaś się na randkę? Jakiś narzeczony będzie zazdrosny?

Chciała mu powiedzieć, że tak, że jakiś adwokat albo nadziany biznesmen albo ktoś inny, zupełnie niepodobny do jej byłego męża, ale słowo "nie" mimowolnie wymknęło jej się z ust

- Więc jak?

- Zgoda, jeśli masz coś, w czym mogę spać.

- Na pewno coś znajdę.

Och, to spojrzenie, które utopił w jej oczach! Nie miała zamiaru przyznać, że bała się spędzić z nim noc, bo to nie była prawda. No dobrze, było... coś, jakieś iskrzenie. Ale nic takiego, nad czym nie mogłaby zapanować. Dan był... Danem.

Facetem, który spędza całe życie na łodzi z kijem w ręce, nie ma żadnych planów ani ambicji - tak jak kiedyś ona.

- Umówiłam się z Pam, że po mnie przyjedzie. Muszę dać jej znać, że nie wracam.

- Proszę bardzo. - Wyjął ze schowka telefon komórkowy.
- Załatw wszystkie swoje sprawy, ja idę coś złowić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rzuciwszy po raz kolejny przynętę, Dan zerknął na Cassie. Siedziała z Sammym na kolanach, a Thor leżał skulony u jej stóp. Zatrzymał wzrok na jej notatniku. Czy właśnie tam tworzyła w punktach a), b), c)... charakterystykę swojego przyszłego wzorowego męża? Mężczyzny, który będzie obejmował ją w nocy, rozpalał pocałunkami usta...

Dlaczego to go tak złościło? Gdyby miała taką listę, kiedy się poznali, prawdopodobnie nigdy by za niego nie wyszła. A mimo rozwodu, mimo że stracił Samuela Kenta - mimo wszystko - za nic nie oddałby tamtych siedmiu miesięcy.

Ku jego radości Cassie schowała notatnik do torby, wyjęła tubkę balsamu ochronnego i zaczęła smarować nim ramiona. Patrzył na jej palce ślizgające się po gładkiej skórze i przypomniał sobie o obiecany masażu.

- Mogłabyś i mnie posmarować? - spytał przymilnie.
- Podejrzewam, że to się nie będzie liczyło jako masaż?
- Kotku, to ty bujasz w chmurach, jeśli myślisz, że się tak łatwo wywiniesz. Słowo się rzekło.

- Jesteś twardym facetem, Danielu McDermott. - Zamknęła oczy. - Co ja palnęłam. No dobrze, wal śmiało.

Ulżyj sobie. To znaczy powiedz, co chcesz. Wiem, że masz na to ochotę. Miejmy to za sobą.

Wpatrywał się w nią długo, z wyrazem kompletnego zdziwienia w oczach.

- Nie bardzo rozumiem: mam sobie ulżyć, ty wiesz, że mam na to ochotę, chcesz, żebyśmy to mieli za sobą...?

Jej twarz oblała się purpurowym rumieńcem.

- Masz kosmate myśli. Odwróć się.

- Ja? Moje myśli są czyste jak rzeka Hudson. To ty raczyłaś ocenić moją twardość, nie mówiąc o litanii zachęt, która wyszła z twoich ust...

- Chyba ci się śni! To nie były zachęty.

- Były, były...

- Nie! Tylko dlatego, że wszystko kojarzy ci się z seksem, jak każdemu typowemu samcowi, w każdym moim słowie doszukujesz się jakiejś zachęty, ale wbij sobie do głowy, staruszkule, że nie dam się złapać na twoje ograne sztuczki ani męski urok, ani...

Ble, ble, ble... Raczej nie liczył na to, że może wykorzystać jej pytlowanie przeciwko niej samej, przestał więc śledzić potok słów, a skoncentrował się na aksamitnych, słodkich ustach, które zdawały się żyć własnym życiem,

- Dan? Słuchasz mnie? - Spojrzała mu w oczy. Dobrze, że przynajmniej nie gapił się na jej biust.

- Oczywiście, że słucham. Skupiłem całą uwagę na twoich ustach... to znaczy na słowach, które wychodzą z twoich ust

- Powinam... - Zmrużyła oczy.

- Już wyrzuciłaś mnie z łodzi i wbiłaś mi w tyłek haczyk. Co jeszcze chodzi ci po głowie?

- Może powinam wyrzucić cię z łodzi jeszcze raz. Zdaje się, że twoi kumple mieli uciechę.

- Nie zrobisz tego. - Dźgnął ją palcem w ramię. - Zrozumiałaś?

- Tak jest, kapitanie. A teraz się odwróć.

Nie podobał mu się jej szatański uśmiezek, ale zamknął oczy, gdy tylko go dotknęła. Balsam przyjemnie chłodził skórę, pachniał delikatnie i świeżo. Szczupłe palce Cassie wolnym, kolistym ruchem ślizgały się po jego ramionach. Gdy poczuł je na szyi, gęsia skórka pokryła całe jego ciało.

- Pamiętasz, jak masowałaś mi kark, kiedy robiłem sos do spaghetti?

- Jasne.

- Uwodziłaś mnie na okrągło, byłaś nienasycona... Poczuł solidną porcję balsamu spływającą w dół po kręgosłupie.

- Przyznałam już, że byłam zbzikowana - wydusiła lekko drżącym głosem.

- Chyba bardziej mi się podobałaś w tamtym zbzikowanym wcieleniu. - Przysięgłby, że następna strużka balsamu spłynęła na jego szorty.

- Tak? Bo teraz potrafię oprzeć się twojemu czarowi i trzymam ręce przy sobie? Bo smarowanie ci pieców nie musi być erotycznym przeżyciem?

- Nie boisz się, że w końcu staniesz się nudna z tymi swoimi zasadami i listami?

- Nudna? Nie jestem nudna. Jestem rozsądna. Teraz też smaruję ci plecy z rozsądku, bo sam nie mógłbyś tego zrobić.

- Tylko z rozsądku?

- Wyłącznie. Myślisz, że sprawia mi to przyjemność? Masowanie twoich szerokich ramion, bicepsów, które napinają się pod moimi palcami, tej gładkiej, cieplej skóry... Odwróć się, posmaruję ci nos. Po całym dniu na łodzi zawsze miałaś różowy kinol.

Usiadł na krześle i przybliżył do niej twarz. Ich oczy się spotkały i Cassie już wiedziała, że chce ją pocałować. Zaschło jej w gardle. Wycisnęła na dłoń następną porcję balsamu i zabrała się do dzieła, nie przestając ssać cukierka. Dan, z przymkniętymi oczami, upajał się rumowym zapachem jej oddechu. Opuszką palca przebiegła po bliźnie na jego policzku, tak jak to robiła kiedyś, tysiące razy.

- Uhm, ja też chcę... - Przytrzymał jej rękę.

- Co chcesz?

- Cukierka.

Wyczytał z jej oczu, że pamiętała. Zawsze, kiedy ją prosił o rumowy cukierek, chodziło mu o ten, który miała w ustach. Nie chciał stracić tej chwili. Pochylił się i zamknął pocałunkiem jej słodkie, ciepłe wargi.

Gdzieś w głębi świadomości czuł coś zimnego na kolanach, ale odsunął od siebie tę myśl i skupił się na jej gorących, spragnionych ustach. Tracił poczucie rzeczywistości. Nie wiedział, gdzie jest ani dlaczego tu jest... Kiedy wziął oddech, poczuł smak rumu. Ach, to po to tu jest, żeby zabrać jej cukierek.

Przywarł mocniej do jej rozchylonych warg. Wsunął palce we włosy, muskając kciukiem płatek ucha. Cassie jęknęła. Czysta, niebiańska rozkosz odurzyła jego zmysły.

Słyszał nawet dzwoneczki, jak gdyby zastępy aniołów błogosławiły ten pocałunek. Mógłby się w nim zatracić bez reszty, ale miał do spełnienia zadanie. Koniuszkiem języka pochwycił mały, słodki krążek.

Znów usłyszał dzwoneczki i nagle do jego świadomości wdarło się psie szczekanie. Jakaś puchata kulka, podskakując, ocierała mu się o nogi. Z ciężkim westchnieniem przerwał pocałunek.

- Widzę, że Samuel wciąż jest zazdrosny.

Cassie patrzyła na Dana, kompletnie oszołomiona, potem spuściła głowę i zatrzymała wzrok na jego szortach.

- To twoje dzieło, Cass. Tak na mnie działasz.

- Zobacz sam... - mruknęła, próbując się nie roześmiać.

Co najmniej połowę tubki balsamu wycisnęła na jego szorty. - O rany.

- O rany. Tylko tyle potrafisz powiedzieć?

- Przepraszam. - Wzruszyła ramionami. - Nie zrobiłam tego specjalnie.

Rozejrzał się dookoła. Kilku mężczyzn na najbliższych łodziach przyglądało się ich występowi, krztusząc się ze śmiechu. Nieźle. Jediną pocieszającą rzeczą był fakt, że Cassie całowała się z nim z takim zapamiętaniem, że nieświadomie ścisnęła tubkę.

- Dan, co ty... co my najlepszego wyprawiamy?

- Zachwycamy się stanem moich szortów.
- Nie o to chodzi.
- A o co? O pocałunek?
- Tak.
- Co ci się w nim nie podobało?
- To jest... Zapomniałam, co chciałam powiedzieć.
- Szturchnęła go w bok. - No właśnie. O tym mówię. Co my tu robimy? To czyste szaleństwo.
- W jakim sensie?
- Dan, przestań. Co my, do diabła, robimy?
- W tej chwili stoimy i analizujemy nasze poczynania. A minutę temu... - Przygarnął ją i pocałował jeszcze raz.
- No tak, robiliśmy coś takiego. Musiałem odświeżyć sobie pamięć.

Znów usłyszał dzwoneczki. Sammy, ujadając coraz głośniej, zaatakował pazurkami jego nogę.

- Poszedł! - Potrząsnął głową, czując się, jakby wypił kilka piw. - Może powinniśmy złapać trochę świeżego powietrza.

- A jakie teraz łapiemy?
- No tak. - Poklepał po głowie Sammy'ego. - Czy Samuel szczeka, kiedy całujesz się z innymi facetami?
- Wcale nie chciał tego wiedzieć, ale pytanie całkiem bezwiednie wymknęło mu się z ust.
- Na innych facetów warczy.
- Mądry piesek - powiedział dziwnie ponurym głosem. - Masz ochotę na małą wycieczkę? Możemy się zatrzymać przy sklepie Biffa i kupić wszystko, czego potrzebujesz. - Pomyślał o kilku prezerwatywach, na wszelki wypadek.
- Dobrze.
- Ale najpierw zmienię szorty. Jak tak dalej pójdzie, jutro nie będę miał co na siebie włożyć.

Zniknął w kabinie, a kilka minut później ruszyli do najbliższej przystani. Cassie, zerkając kątem oka na Dana, kilka razy dotknęła swoich ust. Zawsze lubiła się z nim całować, ale dzisiaj... coś niesamowitego. Może to z powodu długiej abstynencji. Nie powinna sobie na to więcej pozwalać. Ale czekał ją jeszcze masaż. Jak mogła się na coś takiego zgodzić? Jakim cudem utrzyma dystans, jeśli straciła głowę, smarując mu plecy balsamem?

Zatrzymali się przy małym sklepie, gdzie kupiła potrzebne jej na noc drobiazgi.

- Pozwól mi wrócić na wyspę - powiedziała. - Nie bój się, wiem, że mam omijać przeszkody i nie płynąć za blisko brzegu.

Minę miał niewyraźną, ale podał jej kluczyki do stacyjki. Zatarła ręce i uruchomiła silnik, a potem włączyła wsteczny bieg.

- Poczekaj!

Nie musiał tego mówić. Łódź zatrzymała się w miejscu,omal nie zrywając liny cumowniczej.

- No dobrze, jeden mały błąd. Przepraszam. Obiecuję, że będę ostrożna.

Odcumował łódź, a ona ruszyła wolno, mając na uwadze bliskość porośniętego drzewami brzegu. Kilka pelikanów siedziało na cienkich gałęziach sosen australijskich. Nie mogłoby być w tym jej winy, że jeden z ptaków zdecydował się nagle zwrócić obiad. Prosto na Dana, który stał na odsłoniętym dziobie.

Biała, wodnista maź pokryła jego nagie ramię i zachlapała nadburcie. Cassie wyłączyła silnik i zakryła dłonią usta.

- Niech to szlag. Dan stał bez ruchu.

- Dobrze, że to nie spadło ci na głowę.

Spojrzał na nią lodowatym wzrokiem.

- Chyba nie powiesz, że to moja wina?

Łódź podryfowała na otwartą wodę. Dan sztywnym krokiem zaczął zbliżać się do Cassie.

- Hej, nie patrz tak na mnie. - Wyciągnęła obie ręce. - Przecież nie zrobiłam tego specjalnie! Fuj, śmierdzisz jak... zgniła ryba. Nie podchodź do mnie. Ostrzegam cię. Ostrzegam...

Nie musiała go więcej ostrzegać. Kiedy się przed nim cofała, łódź zatrzymała się gwałtownie i Dan wypadł za burtę.

- Dan! - Rzuciła się, żeby podać mu rękę, ale nie zobaczyła wody, tylko piaszczystą łachę. Leżał jak długi, nie reagując na oblewające go fale.

Przeskoczyła przez burtę i kucnęła przy nim. Patrzył nieruchomo w niebo.

- Dan, nic ci się nie stało? Powiedz coś. Cokolwiek. Wyciągnął rękę. złapał ją za brodę i przyciągnął bliżej.

- Ty...

- Co? Powiedz, że nic ci nie jest. Powiedz coś.

- Jesteś... fatalnym kapitanem.

Nic mu się nie stało, przekonywała się rozpaczliwie. Inaczej nie byłby taki wściekły.

- Jestem doskonałym kapitanem. - Podniosła się, wykorzystując jego zaskoczenie.

- Żartujesz, prawda? - Wsparł się na łokciu.

- Nie. - Otrzeпаła się z piasku i cofnęła na bezpieczną odległość. - Dzięki mnie jesteś wykąpany - możesz zapomnieć o przygodzie z pelikanem, a nie ruszyłeś nawet palcem.

Zmrużył oczy, opadł z powrotem na piasek i w chwili, kiedy chciał coś powiedzieć, zalała go fala. Cassie, na wszelki wypadek, postanowiła wrócić do łodzi.

Tylko że łodzi już nie było.

Dryfowała w kierunku przesmyku, bez załogi. Chociaż niezupełnie bez załogi, bo na pokładzie były psy.

- Moja łódź! - wrzasnął Dan i rzucił się w pogoń.

- Psy! - Cassie ruszyła za nim.

Kiedy dopadli rufy i wspięli się po drabince na pokład, Sammy i Thornton przywitali ich ze spokojem, jakby cały czas kontrolowali sytuację.

Cassie podeszła do Dana z potulną miną.

- Zdaje się, że to koniec mojego kapitanowania?

Słońce zniżało się ku horyzontowi, woda pluskała łagodnie o burty łodzi, a Cassie nie była w stanie myśleć o niczym innym niż o czekającym ją masażu.

W czasie ich krótkiej wyprawy ktoś zajął im miejsce i musieli się zakotwiczyć gdzie indziej. „Gdzie indziej” okazało się Wyspą Fantazji. Starła się o tym nie myśleć. Ani o tym, że w pobliżu nie było żadnych innych łodzi.

Siedziała na ławce i opisywała różne rodzaje przynęt, pytając od czasu do czasu Dana o znaczenie ich kolorów i kształtów. Czasami zamyślała się i wpatrywała w jego profil, opalone, muskularne nogi, podziwiała płynność ruchów, kiedy zarzucał wędkę. I ciężko wzdychała.

Zdarzyło się, że pochwycił jej spojrzenie, odstawił wędkę i ukucnął przy niej.

- Patrz na mnie w ten sposób, to będę musiał cię pocałować jeszcze raz.

- To nie byłby dobry pomysł. Daru

- Bo...

- Bo to zaprowadziłoby nas donikąd. Ja się zmieniłam... a ty nie.

- Rozumiem. Ale musisz przyznać, że to był miły pocałunek. Zrób mi chociaż tę przyjemność i nie będę do tego wracał.

- Przyznaję, to był miły pocałunek. Zadowolony?

- Niezupełnie. On był więcej niż miły.

- Fantastyczny. Cudowny. Wspaniały.

- Więc dlaczego nie chcesz, spróbować jeszcze raz? Podobno wielu ludzi marzy o romantycznej przygodzie ze swoją byłą miłością. To naturalne.

- Tak? Nie słyszałam o takiej teorii. Kłamczuch.

- Moglibyśmy o tym podyskutować. Wiem, że lubisz wszystko analizować, robić listy. Zastanówmy się nad najważniejszymi argumentami, na przykład: a) to rozładowuje napięcie seksualne, b) daje...

- Dan, przestań ze mnie kpić. Niby dlaczego miałbyś o mnie marzyć? Czy nie dałeś mi do zrozumienia, że jestem nudna?

- Ty naprawdę tego nie rozumiesz, Cassie? - spytał poważnie. - A może z każdym facetem, z którym byłaś, seks był równie dobry? Bo mnie żadna inna kobieta nawet w połowie nie podniecała tak jak ty.

Była tak zaskoczona jego wyznaniem, że na moment straciła mowę. Kiedy doszła do siebie, postanowiła być równie szczerą.

- Od naszego rozvodu byłam tylko z jednym człowiekiem i okazało się to wielką pomyłką. Pod każdym względem. Ale to nie znaczy, że powinniśmy sobie pozwalać na romantyczną przygodę, jak to nazywasz. Ja poczekam, aż znajdę właściwego faceta.

- No tak, zapomniałem.

Blask w jego oczach zgasł w jednej sekundzie. Usiadł na ławce.

- Więc powiedz mi, jaki musi być ten właściwy, żeby zdobyć twoje serce. Oczywiście pytam z czystej ciekawości, a nie jako kandydat

- Zbyteczne wyjaśnienie. Nie podejrzewałabym cię o bardziej skomplikowane intencje. Proszę bardzo, zaspokajam twoją ciekawość: a) musimy mieć podobne zainteresowania. On może mieć własne hobby, ale nic takiego, co odrywałoby

go na całe dni ode mnie, zwłaszcza gdyby to wiązało się z posiadaniem kumpli, których bym nie znosiła, takich, którzy lekceważą kobiety; b) musi umieć i lubić tańczyć, c) być ambitnym i pracowitym człowiekiem z jakimiś planami na przyszłość,

- Żaden prymityw, który potrafi cały dzień moczyć kij.

- Nie mówię o tobie, tylko o moim idealnym mężczyźnie.

Dalej: d) musi traktować poważnie małżeństwo i d - 1) próbować nie pozwolić mi odejść.

- Jakbyś mówiła o naszym małżeństwie.

- I co w tym złego? Cały dzień je wspominasz.

- Wspominam zabawne i przyjemne rzeczy.

- Małżeństwo to chyba coś więcej niż zabawa i przyjemności.

- Możesz zapomnieć o jednym i drugim, jeśli w wyborze ukochanego będziesz się kierowała tą listą.

- Może, ale cieszę się, że w końcu dojrzałam. Teraz wiem, że z człowiekiem, który będzie moim mężem, musi mnie łączyć o wiele, wiele więcej niż fantastyczny seks.

- To było coś więcej niż seks, i wiesz o tym równie dobrze jak ja.

- Naprawdę? - Chciała w to wierzyć. Ona zbyt późno zdała sobie sprawę, że dla niej to było o wiele więcej. - Ale ty musiałeś się, sprawdzać jako macho, musiałeś być stuprocentowym facetem. Królem wędkarzy. Wszystko to było ważniejsze ode mnie.

- Bzdura! Ty byłaś moim życiem.

Nie chciała już nic mówić. Chciała, żeby zostały w niej te słowa. Nic więcej.

Idiota! Idiota! Idiota! Dan rzucił przynętę pod wystającą z wody zmurszałą kłodę. Nie chciał wiedzieć, co Cassie ma na tej liście, więc po co ją pytał?

Dlaczego tak się zdziwiła, kiedy przyznał, że żadna inna kobieta nie znaczyła w jego życiu tyle, co ona? Nie miała wystarczająco dużego doświadczenia, żeby zdawać sobie sprawę, że to co ich łączyło, było czymś wyjątkowym. Może i dobrze. Myśl o tym, że po ich rozwodzie miała jednego faceta, budziła w nim coś, czego nigdy dotąd nie czuł: zazdrość. Nie miał prawa tak reagować, a jednak to było silniejsze od niego.

Udając, że patrzy na zatokę, zerkał na nią raz po raz. Jego żona. Ledwie wierzył, że kiedyś była naprawdę jego. Nawet w prostym jednoczęściowym kostiumie kąpielowym budziła w nim zachwyty. Wiatr rozwiewał jej włosy, przypominając mu, jak lubił wplatać w nie palce. Kiedyś mógł jej dotykać. O każdej porze dnia i nocy mógł ją objąć i liczyć na gorący pocałunek. Jeżeli ta głupia lista uwzględniała pociąg seksualny, nie miał konkurenta. Nawet ona temu nie zaprzeczyła. Ale na tym koniec. Cassie uważała, że jest niedojrzały, że nie traktował jej poważnie. Nieprawda. Popęłił wiele błędów, ale ona nie dała mu szansy na ich naprawienie, to wszystko. Teraz szukała chodzącego ideału, a on się do tej roli nie nadawał. Ale gdyby dopuściła do głosu dawną Cassie, może... Może istniał jednak cień nadziei, że ją odzyska.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Organizatorzy zawodów dostarczali wszystkim uczestnikom suchy prowiant i Dan, używając swojego uroku osobistego, wyprosił dodatkową porcję. Otworzył piwo i usiadł na ławce, a Cassie, zanim wgrzyła się w ogromną kanapkę, wyjęła do miski jedzenie dla Sammy'ego.

- Zawsze jemy razem. Nienawidzę siedzieć sama przy stole. Czasami przygotowuję dla nas dwojga wystawny obiad.

- Zaczęłaś gotować?

- Nie rób takiej zdziwionej miny. Zbrzydło mi odgrzewane w mikrofalówce - metodą mojej matki - „telewizyjne jedzenie”. Zapisalam się na kurs gotowania. Zgodnie z moją nową filozofią - grunt to wyznaczenie sobie celu, a potem trzeba podjąć konieczne kroki, żeby go osiągnąć.

- Myślę, że jest w tobie więcej dawnej Cassie... - uśmiechnął się leniwie - niż byś sobie tego życzyła.

- Nie masz racji. Mam stałą pracę, uporządkowane życie. W końcu urządziłam się tak, jak chciałam, skończyłam odpowiednie kursy, pokonałam kilka szczebli kariery zawodowej. Dawnej Cassie nigdy by się to nie udało. Ona by dzisiaj... czy ja wiem, pracowała w pływającym kasynie.

- I wiązała kokardki na głowie swojego psa.

Sammy zaszczekał, pobrzękując dzwoneczkiem.

- Och, czepiasz się, to po prostu stary zwyczaj.

- Tak jak robienie wystawnych dań dla psa. Sammy znowu dał głos, a Thornton podkradł się do jego miski i chapnął porcję obiadu.

- Nadal pozwalasz Samuelowi spać w swoim łóżku?

- Tak, przyzwyczał się do tego. Ale możesz być pewien, że nie jestem dawną Cassie. Do tej pory miałabym już trzeciego męża albo była niewolnicą jakiegoś greckiego magnata lub włóczyłabym się z Korpusem Pokoju, jak moja

matka kilka lat temu... - Przerwała, speszona jego pobłażliwym uśmiechem. - Przecież sam ciągniesz mnie za język. Masz na mnie zły wpływ. Normalnie tego nie robię. Już dawno wykreśliłam to z listy złych nawyków.

- A gdyby tak złożyć w jedną całość trochę dawnej Cassie i trochę tej nowej, ambitnej i skutecznej?

- Niestety, czasami trzeba się zdecydować: wszystko albo nic. Ta dawna rozpanoszyłaby się i, wcześniej czy później, przemalowywałabym co miesiąc kanapę farbą w sprayu. Nie chcę skończyć jak moja matka - pięćdziesiątka na karku i nic w życiu nie osiągnęła, poza kolekcją złamanych męskich serc.

Spojrzała w jego roziskrzone orzechowe oczy, wciągnęła w nozdrza wyraźny zapach mydła, tego samego, którego używali kiedyś oboje do mycia rąk. Boże, naprawdę go wtedy kochała. Całe szczęście, że nie była dawną Cassie, bo już dawno rzuciłaby mu się w ramiona i nie pozwoliła odejść. Wszystko zaczęłoby się od nowa. No dobrze, musiała przyznać w duchu, że wciąż go kochała, ale inaczej, jak najlepszego przyjaciela. Musiała nawet przyznać, że już dawno nie czuła się tak dobrze jak dzisiaj z nim, ale to nie miało żadnego znaczenia. On się nie zmienił. Z drugiej strony, właśnie to, że wciąż był tym samym Danem, przyprawiało ją o łomot serca.

Ale bardzo dobrze, że nie zmienił się pod żadnym względem. Brak pracy, brak jakichkolwiek ambicji zawodowych, wędkowanie jako główne zajęcie, wpływ Hala - wszystko to było dla niej nie do przyjęcia. I powinno uchronić ją przed popełnieniem głupstwa.

- Czy wszyscy muszą kończyć tak jak twoja matka? Nie wierzysz w to, że możliwy jest szczęśliwy związek na całe życie?

- Marion, moja sąsiadka, bardzo ją lubię, jest tego pewna, bo żyła z tym samym mężem czterdzieści dwa lata, aż do jego

śmierci. W każdą sobotę spotykamy się przy basenie, pijemy jakieś lekkie drinki i wyobraż sobie, ona przysięga, że kochali się do końca jak para szalonych dwudziestolatków, ale ja myślę, że przesadza...

- Wprawiam cię w zakłopotanie, prawda?

- Co?

- Za każdym razem, kiedy jesteśmy blisko siebie, jak teraz, zaczynasz pyłować - powiedział z tą swoją wszytkowiedzącą, uśmiechniętą miną. - Więc powiedz mi, dlaczego uważasz, że ona przesadza.

- Ja... Nie chcę... szalonej miłości. Chcę... - wśliznąć ci się na kolana... - Zależy mi na a) zgodności charakterów, b) podobnych życiowych celach.

- Kłamczucha - mruknął, wsuwając palce w jej włosy. Miała wrażenie, że cała dygocze. Odsunęła jego rękę i położyła ją na ławce.

- Byłam z tobą szczęśliwa, Dan. Naprawdę - wyszeptała. - Przepraszam, że cię zraniłam.

- Przebaczam ci, Cass.

- Dziękuję - powiedziała ze ściśniętym gardłem. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo potrzebowała jego przebaczenia.

Miał rację; nie unicestwiła do końca dawnej Cassie. Rozsądek zaczął ją opuszczać, a ten sam głos, który podpowiedział jej kiedyś: Wyjdź za niego natychmiast, zanim ci ucieknie?, teraz wyrzucał jej gorzko: Jak mogłaś pozwolić mu odejść?

- Przykro mi, że cię zawiodłem - powiedział cicho.

- Nie zawiodłeś mnie. Po prostu wpadłam w panikę, to wszystko. I nie lubiłam grać drugich skrzypiec.

- Powiedziałem ci: to nieprawda, że wędkarstwo było ważniejsze od ciebie.

Powiedz mu o Halu.

- Chodziło nie tylko o wędkarstwo. To... Głos Hala odezwał się w radiotelefonie.

- Danny, chłopcze, nigdzie cię nie widzę. Co robisz? Znów się całujecie?

Zerwała się z ławki i chwyciła mikrofon.

- Hal, przecież ty nie odróżniasz całowania kobiety od całowania ryby! A wiesz dlaczego?

- Nie, Cassie. - Dan zasłonił dłonią jej twarz,

- Bo jesteś za bardzo zakochany w sobie i w jakimś chorym wyobrażeniu supersamca, którym według ciebie jesteś. Masz za daleko głowę od swojego męskiego tyłka, żeby wiedzieć, na czym naprawdę polega całowanie kobiety.

Koncert śmiechów i wrzasków wypełnił odległą przestrzeń, a ona upuściła mikrofon i skuliła ramiona jak wystraszone dziecko. Nie pomyślała, że wszyscy uczestniczący w zawodach to słyszą.

- O rany. Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałam.

- Znowu zachowywała się impulsywnie i musiała z tym skończyć.

- Dan... - w głosie Hala nie było już cienia wesołości

- ...zdaje się, że twoja eks - żona ze mną flirtuje. Cassie, przeczekawszy następną rundę krzyków i śmiechów, złapała mikrofon.

- Dzięki za wsparcie, Hal. Potwierdziłeś to, o czym mówiłam. Wiesz, czym ty jesteś? Pianą bez piwa! - Wyłączyła mikrofon i spojrzała na Dana. - Narobiłam ci kłopotów, co?

- Uhm... - Kiwnął głową po chwili zastanowienia.

- Ale uśmiechasz się. Myślałam, że powiesz, że mnie nienawidzisz.

- Cass, nie mógłbym cię nienawidzić. - Zasepił się nagle i przykleił wzrok do radiotelefonu.

- No, śmiało. Udobruchaj go.

Widziała, jak walczy ze sobą, ale jak zwykle Hal zwyciężył.

- Cass nie chciała ci zrobić przykrości - mruknął, przywoławszy Hala.

- Jasne. Dwie minuty zastanawiałeś się, czy stanąć w obronie swojego starego. Taką mam zapłatę za to, że cię wychowałem. - Ciężka, głucha cisza zawisła w powietrzu, w korku Hal zaśmiał się. - Żartowałem. Powiedz jej, że nie ma sprawy.

Dan odwiesił mikrofon.

- Czy przyszło ci kiedyś do głowy, że twój ojciec przyczynił się w jakimś stopniu do rozpadu naszego małżeństwa? - zaryzykowała. Prawdopodobnie w taki sposób udawało się Halowi wyciągać Dana tak często na ryby - wzbudzając w nim poczucie winy.

- Nie - odpowiedział bez przekonania. - Dlaczego miałyby to robić?

Sto pierwszy powód, żeby nie zakochać się od nowa w Danie, pomyślała, otwierając notatnik.

- Następny punkt na liście: żadnych tępych przyjaciół. Ani ojców.

- Jeśli włożysz wszystkie te kryteria do komputera, wysiadzie mu mózg.

- Komputery nie mają mózgow. - Bardzo inteligentne stwierdzenie! Patrzyła, jak rzuca przynętę, wkładając w to całą swoją energię.

Coś jeszcze powinna dodać do swojej listy: mężczyzna, przy którym będzie czuła to, co teraz, tylko na niego patrząc. Nie chodziło wyłącznie o pociąg fizyczny. Co takiego było w Danie, że sama jego obecność działała na nią jak kojący balsam? Próbowwała go rozłożyć na czynniki pierwsze, poddać skrupulatnej analizie wszystkie cechy. Poczucie humoru? Swobodny sposób bycia? Wspaniałe ciało? Duma, z jaką na

nią patrzył, kiedy złapała pierwszą rybę. Sposób, w jaki się z nią śmiał.

Chciała to zanotować, ale cisnęła notes do torby, nie napisawszy ani słowa. To nie była jedna ani dwie rzeczy. To był cały on, wszystkie te cechy opakowane w jego ciało, z jego sposobem poruszania się, z jego uśmiechem... nawet z jego zgrabnym tyłeczkiem. Sięgnęła po wędkę i rzuciła przynętę z przeciwległej burty. Czekala ich długa, długa noc.

- Wyprowadźmy psy na spacer, zanim całkiem się ściemni - zaproponował Dan.

Sammy zaczął szczekać i podskakiwać, pobrzękując dzwoneczkiem.

- Na tę wyspę? Wyspę Fantazji. - Tak

- Razem?

- Możemy iść na dwie tury, ale wiem, jaki masz stosunek do krabów, robaków i innych pełzających zwierząt.

- O nie, idziemy razem.

Podpłynął bliżej brzegu i spuścił kotwicę.

- W czyje ramiona teraz skaczesz, kiedy zobaczysz robaka?

- Teraz jestem odważna. Unieszkodliwiam je trującym sprayem. - Skakanie w ramiona Dana było bardziej zabawne, przyznała w duchu.

Podala mu Sammy'ego, a sama wzięła na ręce Thorntona, wołając, żeby Dan nie zwrócił uwagi na ogon swojego psa. Kiedy wyszli z łodzi i brodząc po kolana, doszli do brzegu, wypuszczone na wolność psy zaczęły kręcić się w kółko z nosami przy piasku. Czym są te małe ruszające się przedmioty? Zmrużyła w ciemności oczy, przekonana, że ma omamy. Na plaży było pełno muszelek, wodorostów i...

- Dan, tu są wszędzie kraby!

- Rozumiem, że cię to niepokoi - powiedział, kiedy wskoczyła mu na rękę, owijając nogi wokół jego pasa. Objął ją instynktownie i przytulił.

- Tak, trochę. Może to dziwactwo, ale nie podobają mi się stworzenia, które mają szcypce.

Niemal dotykali się nosami i czuła na twarzy jego oddech. Wiedziała, że jeśli postoją tak jeszcze chwilę, pocałuje go. a to byłoby kompletnym szaleństwem. Odwróciła głowę, żeby upewnić się, że Sammy jest bezpieczny. Pies przyglądał się krabom z wyraźną nieufnością.

- One są niewiele mniejsze od Sammy'ego! - Może trochę przesadziła; były wielkości jej dłoni.

- Sammy'emu - Samuelowi ani Thorowi nic nie grozi. Ale słyszałem, że kraby uwielbiają palce kobiecych stóp.

- Trochę za bardzo ci się to podoba...

- A tobie nie?

- Czyja wiem... tak. Myślę, że jesteś bardziej niebezpieczny od tych krabów.

- Bardzo możliwe.

Ześliznęła się na piasek, nie komentując oczywistego dowodu na to, że jej cnota była zagrożona.

Szli wolno wzdłuż brzegu, pozwalając wyszaleć się psom. Dan pachniał wodą kolońską, która działała jak środek odstraszający komary. Ale ona bardziej niż komarami i krabami przejmowała się tym nieszczęsnym masażem. Może powinna udąć chorobę. Nie, wiedziałby, że tchórzy. Cassie Chamberlain nie stchórzy. Jakoś przez to przejdzie.

- Thor! - zawołał mocnym głosem Dan, nie rozumiejąc, dlaczego Cassie zaczęła chichotać. - Co cię tak rozśmieszyło: że wołam Thora, a nie Thorntona? Po Sammym postanowiłem mieć psa odpowiedniego dla mężczyzny, z męskim imieniem. Bez żadnej grzywki, na której można by zawiązać kokardkę.

Więc nie rób sobie nadziei. Thor wbiegł między ich nogi, a ona znowu zachichotała.

- Nie...

- Chciał ją przymierzyć - powiedziała. - Nie rób takiej groźnej miny. Poeci jak wszystkie twórcze jednostki lubią eksperymentować i wnikać w swoje wnętrze.

Położył ręce na jej ramionach.

- Zdejmij mu tę kokardkę albo zrobię to, co mi się marzy od rana... z nitką dentystyczną.

- Tak jest, kapitanie.

Thornton, uwolniony od kokardki na ogonie, natychmiast znalazł stertę wodorostów i podniósł nogę.

- Widzisz, jak go zestresowałaś? Nie mógł nawet załatwić swojej potrzeby.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Może zrobimy to tutaj, na wyspie? - spytał Dan, kiedy zawrócili w kierunku łodzi.

- Co?

- Masaż. Tym razem wziąłem płyn przeciw komarom, chociaż nie mam nic przeciwko temu, żeby klepać cię po pupie.

- Ale ja mam. - Była zdziwiona, że jej głos zabrzmiał tak spokojnie. - A kraby?

- W nocy idą spać do swoich norek.

- Nie mam oliwki.

- Wystarczy zwykły olejek do opalania. Co jest, Cass? - powiedział, kiedy spojrzała za siebie, na ciemne sylwetki sosen. - Nie próbuj się teraz wykręcać.

- Nie wykręcam się.

- Zostawię psy na łodzi i przyniosę wszystkie potrzebne rzeczy.

Po czterech minutach wrócił ze śpiworem, latarką, radiomagnetofonem i wszystkim innym, co, jak sądził, było im potrzebne. Kiedy rozłożył śpiwór i zaczął zdejmować szorty, wydawał się podniecony jak mały chłopiec przed skokiem do jeziora.

- Nie zdejmuj ich. Pamiętasz naszą umowę.

- Jesteś pewna? - spytał miękko, czarując ją niewinnym spojrzeniem. - Mogą ci przeszkadzać.

- Nie będą mi przeszkadzać w tym, co mam robić. Zsunął pasek szortów, odsłaniając dwa centymetry mlecznobiałej skóry, i położył się na brzuchu z rozłożonymi rękami.

- Czekałem na to cały dzień - westchnął przeciągle. Musiał tak mówić? Wcale nie była pewna, czy potrafi to jeszcze robić. Uklękła i patrzyła na szerokie plecy zwięzające się ku biodrom, muskularne nogi i ramiona... Musiała mieć

głupią minę, kiedy Dan odwrócił się raptownie, żeby na nią spojrzeć.

- Usiłuję sobie przypomnieć, jak to się robi.

- W porządku, skarbie, nie musisz się spieszyć. - Z wyrozumiałym uśmiechem włączył kasetę: „Uzdrowiający seks” maxAmilliona.

- Nie jestem twoim skarbem. - Szturchnęła go w bok.

- Zawsze będziesz moim skarbem - wymruczał sennym głosem, zamykając oczy.

Westchnęła bezgłośnie. Czy musiał jej mówić takie rzeczy? I bez tego była bliska popełnienia wielkiego głupstwa.

Wycisnęła trochę olejku na jego plecy. Zapach kokosa uderzył ją w nozdrza. W rytm piosenki reggae przesuwała dłonie po lśniącej skórze: z mocnym naciskiem w górę do ramion, delikatnie w dół. Wpatrywała się w swoje palce, zahipnotyzowana ich ruchem, jak gdyby należały do kogoś innego.

- Cass, pamiętasz nasz miesiąc miodowy?

- Tak. - A niech to, odpowiedziała za szybko.

- Cały weekend w łóżku pod namiotem, nadzy, wysmarowani olejkami do opalania.

- Bo spędzaliśmy też trochę czasu na plaży.

- Kiedy nie byliśmy zajęci robieniem innych rzeczy. W łóżku.

- Szkoda, że nie mogliśmy tam zostać na zawsze.

- Taak...

Czy naprawdę słyszała tęsknotę w jego głosie? A w swoim własnym?

- Cass, pamiętasz historię z bitą śmietaną?

Nie zdoławszy powstrzymać śmiechu, próbowała zamaskować go kaszlem.

- To było później.

- Byliśmy małżeństwem od dwóch miesięcy i dziesięciu dni. - Zaśmiał się po minucie milczenia, czując, że to zdziwienie odebrało jej mowę. - Co? Pomyślałaś, że mężczyźni nie mogą pamiętać takich rzeczy?

- Uhm.

- Opowiadałaś o tym komuś? - Odwrócił się, żeby spojrzeć jej w oczy.

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała z niewinną miną, - Przecież ci obiecałam...

- Powiedziałaś Pam, przyznaj się.

- No dobrze, może coś tam jej powiedziałam. Bez szczegółów.

- Wypaplałaś wszystko, prawda? - Opuścił z jękiem głowę.

- Dopiero po rozwodzie. To znaczy... nie byliśmy jeszcze legalnie rozwiedzeni, ale prawie.

- Jak mogłaś opowiedzieć komuś coś takiego?

- Jak mogłabym tego komuś nie opowiedzieć? - Parsknęła śmiechem.

- Gdyby moi znajomi się o tym dowiedzieli...

- Więc lepiej zachowuj się przyzwoicie, bo mogę ogłosić to przez radio.

- Nie odważysz się! - Odwrócił się gwałtownie.

- Być może. Ale to było naprawdę śmieszne.

- To wcale nie było śmieszne!

- Nigdy tego nie zapomnę: leżysz sobie nagi w ciemnym pokoju, cały pokryty bitą śmietaną. - Zatrzymała dłonie przed paskiem jego szortów, walcząc z pokusą, żeby posunąć się niżej. - Planowałam tę niespodziankę kilka dni, w najdrobniejszych szczegółach.

- Zapomniałaś tylko o Samuelu.

- Właśnie. Posmarowałam cię bitą śmietaną, a potem odwróciłam się, żeby nalać do kieliszków szampana. - Znowu

zachichotała. - Wtedy usłyszałam, jak mruczysz. „Och, kochanie, jak dobrze. Mmm”. - Zdziwiłam się jak diabli... - Dyskretny chichot zamienił się w niepohamowany śmiech. - Patrzę, a tu Sammy zlizuje ci z nogi śmietanę! Nie wiedziałam, co robić! Odgonić psa i pozwolić ci myśleć, że to ja? Ale nie wytrzymałam.

- Stałaś nade mną, rycząc ze śmiechu, tak jak teraz. W końcu się odwróciłem.

- Żebyś widział swoją minę! - Cassie złapała się za brzuch.

- Cha, cha, cha, ale śmieszne. - Skrzywił się i położył głowę na śpiworze.

Czy to możliwe, że po raz pierwszy od tylu lat śmiała się z taką przyjemnością? To fakt, że byli kompletnie zwariowanym małżeństwem, ale byli też szczęśliwi. Oczywiście jej sukcesy zawodowe również były powodem do szczęścia. A może tylko satysfakcji? Zadowolenia?

Zauważyła, że Dan się uśmiecha. A potem też wybuchnął śmiechem.

- Na pewno nie chcesz, żebym zdjął szorty?

- Ani się waż!

Żeby odwrócić uwagę od jego wąskich, napiętych pośladków, zajęła się masażem barków i rąk, aż po czubki palców. Miał najładniejsze dłonie, jakie kiedykolwiek widziała - silne, z długimi, zgrabnymi palcami. Kiedy wśliznęła pomiędzy nie swoje palce, Dan ścisnął je i pociągnął Cassie ku sobie. Straciła równowagę i upadła na jego plecy. Podparł się na łokciach, przekręcił, i zanim się zorientowała, leżała pod nim.

- Cassie...

- Co? - Z trudem oddychała i tylko to jedno słowo była w stanie z siebie wydobyć. Tym razem to on pachniał rumowym cukierkiem, i ten zapach ją oszalał. - Dan...

Pochylił się i pocałował ją. Wolnym, płynnym ruchem jego palce zaciskały się na jej dłoni, rozluźniały, zaciskały. Ten rytm, współgrający z muzyką, sprawiał, że opuszczały ją resztki rozsądku.

Chciała tego. Chciała już od chwili, gdy zobaczyła go na łodzi. Albo przynajmniej chciała tego jakaś jej część - ta część jej natury, której przez pięć lat usiłowała się wyprzeć. Dan od początku próbował wskrzesić „dawną Cassie”, no i udało mu się.

Powitała jego spragnione usta i czuła się, jak gdyby wszystkie lata rozstania, wszystkie dręczące dni pomiędzy wtedy i teraz zniknęły w niebycie. Znow mieli swój miesiąc miodowy - wciąż niemal obcy sobie ludzie, a jednak żarliwi kochankowie, upojeni własnym szczęściem.

Uwolnił jedną rękę i opuszkami palców musnął jej twarz, potem szyję. Czuła, jak żar przenika jej ciało. Wyprężyła się jak struna, a Dan uniósł jeszcze wyżej jej biodra, jak gdyby i bez tego nie była świadoma jego pożądania.

- Cassie, Cassie, Cassie... - mruczał, rozpinając jej bluzkę. Wiedział, że przed spacerem uprała kostium kąpielowy i że nie ma na sobie bielizny.

- Dan, Dan... - Wsunęła rękę za pasek jego szortów i zacisnęła powieki. Płonęła. To było takie cudowne... i takie niemądre! Jego wilgotne, ciepłe usta znalazły wreszcie jej piersi. Przeszył ją dreszcz. Co my wyprawiamy? - Dan! - Próbowała go odepchnąć, ale nawet nie drgnął. - Nie możemy tego zrobić - powiedziała, ostatnim wysiłkiem woli wracając do rzeczywistości. To nie był ich miesiąc miodowy, nie byli zakochanymi w sobie do szaleństwa nowożeńcami. Byli rozwiedzeni. On się zupełnie nie zmienił i poza jedną rzeczą w niczym nie pasował do jej wizerunku idealnego partnera. - Dan, posłuchaj mnie!

- Przestań gadać, Cass. - Spojrzał na nią błędnym wzrokiem.

- Dan, nie możemy tego robić.

- Dlaczego? Jest jakieś prawo, które tego zabrania?

- Powinno być. - Wysunęła się spod niego, poprawiając bluzkę.

- Dlaczego?

- To, że kiedyś ze sobą spaliśmy - zaczęła drżącym głosem - nie znaczy, że mamy to robić znowu. Spójrz prawdzie w oczy: udowodniliśmy już sobie, że nie stać nas na trwałą związek, a ja dawno temu postanowiłam, że nie idę na żadne przelotne historie. Zgoda, jeśli chodzi o seks, było nam dobrze - fantastycznie, niesamowicie, ale to było wtedy, a teraz jesteśmy innymi ludźmi i chociaż łudzimy się, że będzie tak samo, możemy się boleśnie rozczarować. Mamy cudowne wspomnienia, które szlag trafi tylko dlatego, że zachciało nam się sprawdzać, czy wciąż między nami iskrzy. To nie jest tego warte, rozumiesz, bo nigdy nie będzie tak samo. Pewnie będzie nam po prostu głupio, i jak poczujemy się jutro rano, kiedy zdamy sobie sprawę, co zrobiliśmy i jaki to miało sens, zwłaszcza jeśli okaże się, że nie miało żadnego, co jest bardzo prawdopodobne. Dan, słuchasz mnie?

Klepnął się w twarz i opadł ciężko na plecy.

Znow dała popis pytlowania, jak on to nazywał, ale nie mogła się powstrzymać. Poza tym to jego wina. Serce waliło jej jak młotem i była o krok od popełnienia wielkiego głupstwa,

- Cass?

- Tak...

Nie odpowiedział, więc przysunęła się do niego i spojrzała mu w oczy.

- Co?

Wstał i podał jej obie ręce.

- Chodź. To był bardzo miły miodowy weekend, prawda?
- Poza tym, że zapomnieliśmy wszystkich potrzebnych rzeczy... - Podeszła z nim do wody.

- Fantastyczny seks, nie kończące się pocałunki, przygoda z olejkiem dla dzieci, kąpiel w świetle księżyca.

- Tak, to też. - Dni jak senne marzenie. Noce jak z baśni.
Ciepła woda opluskiwała im kostki. Dan odwrócił się i pociągnął ją za sobą na piasek.

- Pamiętasz, co wtedy mówiłaś?

Włóż z powrotem koszulę, chciała mu teraz powiedzieć.

- Nie.

- Och, Dan, jeszcze, błagam, nie przestawaj, och, Dan...

- Nieprawda. - Szturchnęła go w bok.

- Prawda. Wiesz, co robiłem, kiedy to mówiłaś?

- Nie.

Wsunął palce między jej uda. Kreśląc esy - floresy na aksamitnej skórze, posuwał się coraz wyżej. Zamarła na moment, potem chwyciła kurczowo jego rękę, ale nie odepchnęła jej.

- Dan - powiedziała, łapiąc oddech. - Przestań natychmiast.

- Dlaczego?

- Bo... - Słowa uwięzły jej w gardle i już nie była w stanie mu się oprzeć. - Bo... tłumaczyłam ci... Nie słyszałeś?

- Musiało mi to jakoś umknąć. Ostatnie, co pamiętam, to: „Och, Dan, jeszcze, nie przestawaj”.

- Ty to powiedziałeś.

- Nie, ty... - Krótkim, prowokującym pocałunkiem zamknął jej usta.

- Och, Dan... - Przyłgnęła do niego bezwiednie, zamykając oczy.

- Ciepłej, ciepłej... Ale nie słyszę magicznych stów, Cass.

Pieścił ją w taki sposób, że była u krańca wytrzymałości. Nie mogła oddychać, nie mogła się poruszyć, wpijała palce w jego ramiona, szepcząc bezgłośnie zaklęcia.

- Dan, jak możesz mi to robić... To szaleństwo... - powtarzała, zsuwając z jego bioder szorty.

- Zawsze byliśmy szaleni, Cass - odpowiedział po chwili, kiedy oboje całkiem nadzy leżeli na piasku, spleceni w miłosnym uścisku.

- Dan, kochaj mnie, błagam... Teraz, zanim wróci mi rozsądek.

Dan był pewien, że oboje zobaczyli deszcz spadających gwiazd, potem cały świat zadrżał i zawirował. Przez moment nie chciał nic mówić, nic, co zakłóciłoby magię tej chwili. Wsłuchany w nierówny oddech Cassie, pragnął spojrzeć jej w oczy i zobaczyć, czy jest w nich żal, czy radosne oszołomienie. Ale w świetle księżyca widział tylko jej rysy, bladą cerę i aureolę włosów na piasku.

Miał niezbity dowód na to, że lgnęli kiedyś do siebie jak dwa bieguny magnesu nie dlatego, że byli młodzi. Teraz już wiedział, dlaczego seks z innymi kobietami nie koił jego tęsknoty za Cassie. To ona była tym, czego naprawdę brakowało mu w życiu, i ani posiadanie ładnego domu, ani solidne konto bankowe, ani zwycięstwa w zawodach nie były w stanie wynagrodzić mu tego braku. Opanowało go całkiem nowe uczucie: strach. Czy będzie w stanie bez niej żyć, teraz, kiedy znów zasmakował jej miłości?

Kiedy otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, miał nadzieję, że to będzie płomienne, wzruszające wyznanie: że czuje to samo co on, albo że nie wyobraża sobie bez niego życia.

- Dan, przestań mnie łaskotać.

Zmarszczył czoło. To nie przypominało niczego, co chciałby w takiej chwili usłyszeć.

- Nie łaskoczę cię. Zobacz, nie mam wolnej ręki, opieram się na obu łokciach.

- Kraby!

Nigdy nie widział kobiety o tak błyskawicznym refleksie. W sekundę zerwała się na nogi i krążyła w jakimś obłądnym tańcu wokół całej rodziny głupich krabów.

- Mówiłeś, że one w nocy śpią!

- Byłem pewien, że tak jest. Może położyliśmy się na ich norkach i chcą się do nich dostać.

- Niech to szlag! Jakiś krab drapał mnie w tyłek! Fuj! - Wskoczyła do łodzi, zanim zdążył zaoferować jej pomoc.

- Rozumiem, że o spaniu na plaży nie ma mowy?

- Brr!

Pozbierał wszystkie rzeczy, podał je Cassie i zobaczył, że jego szorty odpływają w morze. Już kiedyś mu się to zdarzyło.

- Dan, nie możemy do tego więcej dopuścić.

- Wiem. W końcu zostanę bez szortów.

- Nie, nie o to mi chodzi...

- Zgoda - powiedział, wspinając się na burtę. - Następnym razem sprawdzę dokładnie, czy w pobliżu nie ma krabów.

- Nie chodziło mi o kraby. Aha, zaczyna się.

- Cass, posłuchaj...

- Nie, to ty mnie posłuchaj. Zachowaliśmy się jak... dwoje szczeniaków. Nie jestem bez winy, ale to było szaleństwo. Cudowne szaleństwo, nie zrozum mnie źle. Ale ja nie chcę burzyć sobie spokoju ducha, na który ciężko zapracowałam. Nie chcę następnych siedmiu miesięcy, interesuje mnie związek na całe życie. Nam dwojgu to nie grozi, a ja nie chciałabym nigdy więcej nikogo zranić. Przykro mi, ale muszę trzymać się swojego planu. Muszę.

- Cass, załóżmy, że to będzie na całe życie. Dajmy sobie szansę. Nigdy na niczym mi bardziej nie zależało.

- Bardzo chciałabym ci wierzyć - odpowiedziała po chwili wahania. - Ale nie mogę. Zmieniłam się, Dan. Zmieniłam prawie wszystko w swoim życiu. Dużo mnie to kosztowało, ale w końcu przestałam się bać, że będę taka jak moja mama. Udało mi się coś osiągnąć. Ty jesteś wciąż taki sam. Twój ojciec miał rację. Ryby zawsze będą dla ciebie ważniejsze. Twój ojciec też.

- Co to znaczy, że on miał rację?

- Powiedział mi to kiedyś. A potem wciąż to udowadniał, odciągając cię ode mnie. Pamiętasz, ile razy miałam zaplanowany jakiś specjalny obiad, a Hal dzwonił i było po zabawie?

- Zawsze z tobą jadłem. I pomagałem zmywać.

- Ale ja chciałam cię mieć też po obiedzie. Hal wypalał ci kazanie z rodzaju „po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem” i w końcu zawsze mu ustępowałeś. Zawsze szedłeś na kompromis. A ja zdałam sobie sprawę, że nigdy z nim nie wygram. - Wskazała brodą mikrofon. - Dzisiaj też się przekonałam, że nigdy bym nie wygrała.

Nie patrząc na niego, zeszła do kabiny, a za nią oba psy. Chciał jej powiedzieć, jak bardzo się zmienił i że zrobił to dla niej.

Zaraz. Czy to dla niej pracował przez wszystkie te lata? Dla niej próbował się sprawdzić i coś osiągnąć?

Teraz był w potrzasku. Gdyby powiedział Cassie o swojej firmie, dowiedziałyby się, że ją podszedł. A to nie był najlepszy moment na odkrycie kart. Wolał z tym poczekać do jutra.

Opadł ciężko na ławkę, czując, że miękną mu kolana. Nie do końca zdawał sobie sprawę, że pomiędzy Halem a Cassie toczyła się cicha wojna, a on był między młotem a kowadłem. Miała rację - zawsze w sytuacjach konfliktowych szukał

kompromisu, jakby wszystkich można było uszczęśliwić, nikomu się nie narażając.

Nie udało mu się uszczęśliwić najważniejszej osoby w swoim życiu, a najgorsze było to, że ona nie zamierzała dać mu drugiej szansy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cassie otworzyła jedno oko, potem drugie. Dan leżał na podłodze w spłóviałych, wystrzępionych dżinsach, rozchełstanej koszuli, ze zmierzwionymi włosami. Uwielbiała patrzeć na niego rano, kiedy wyglądał tak chłopięco niewinnie.

Słyszała, jak późno w nocy wchodził do kabiny. Słyszała, bo nie mogła zasnąć. Odtwarzała w pamięci każdą chwilę ich miłosnego zapomnienia, a potem tłumaczyła sobie, jak wielkim to było błędem. I tak na okrągło, przez całą noc trwała jej zacięta wojna między sercem a rozumem.

O świcie rozum zaczął triumfować. Znow miała przed oczyma sceny z dzieciństwa, kiedy jej zakochana matka dosłownie szalała ze szczęścia, a potem, wkrótce po ślubie, mówiła Cassie, że „muszą trochę odpocząć od Kenta/Ferdynanda/Sama/Mike'a/Helmuta/Inierry'ego/Lorenza". Ona też stawała się przy Danie zwariowana i impulsywna - musiała sobie to jasno powiedzieć. Ale nie musiała się temu poddawać.

Przemknęła na palcach do łazienki, a kiedy z niej wyszła, Dan siedział na łóżku. Wręczył jej bez słowa firmowy T - shirt, w który natychmiast się przebrała i wyszła na pokład.

- Cześć, chłopaki. - Przykucnąwszy, żeby pogłaskać psy, kątem oka pochwyciła spojrzenie Dana, który wynurzył się z kabiny tuż za nią. Miał bardzo dziwną minę. - Idę na spacer z psami. Ty zacznij łapać ryby. - Tym razem oba psy zaszczekały na słowo "psami".

- Nie chcesz pogadać o...

- Nie. Lepiej dajmy temu spokój - odpowiedziała zdecydowanym głosem, odwróciła się jednak po chwili i dodała łagodniej: - Przepraszam, jeśli cię wczoraj uraziłam. Powiedziałam, że się nie zmieniłeś, ale twój beztroski

stosunek do życia jest właśnie tym, co w tobie Kocham... to znaczy Kochałam. Teraz potrzebuję czegoś więcej.

- Ale ja...

- Jesteś dobrym człowiekiem, Dan. Masz mnóstwo zalet: a) jesteś cudownym kochankiem, b) masz poczucie humoru, c) jesteś uczciwy i otwarty...

- Uczciwy... - wymruczał, przeciągając ręką po włosach.

- Chcę tylko powiedzieć, że... Nie wiem, co chcę powiedzieć. Potrzebuję trochę czasu, żeby to spokojnie przemyśleć.

Po lunchu przeglądała swoje notatki, formułowała nowe punkty swojej strategii życiowej i usiłowała myśleć o projekcie kampanii promocyjnej. Oba psy leżały skulone u jej nóg, a Dan rzucał im raz po raz pogardliwe spojrzenia.

- Założę się - powiedziała ni stąd, ni zowąd - że spaliłeś tę koszulę w rybki, którą ci dałam w naszą trzecią miesięcznicę.

- Mylisz się.

- Tak? - zdziwiła się zbyt radosnym głosem. - A ta przynęta, którą zrobiłeś specjalnie dla mnie? Masz ją gdzieś jeszcze?

- Nie.

- Spaliłeś ją? - Podeszła do niego po chwili i oparła się o burtę.

- Nie. Tego dnia, kiedy się rozwiedliśmy, popłynąłem na całą noc na ryby i używałem tylko tej przynęty. Rzucałem ją w zarośla, w końcu się zaplątała i musiałem odciąć żyłkę.

Przyjrzała się wiszącej na żyłce firmowej przynęcie i nagle przypomniała sobie, w jaki sposób Dan napisał na tamtej przynęcie jej imię i namalował maleńkie rzęsy. Wstrzymała oddech.

- Dan.

- Cass. - Spojrzał na nią po chwili milczenia.

- Ta firma wędkarska... jest twoja, prawda? - Tak.

Wszystko zaczęło się układać w logiczną całość. Dan oddał strzał startowy, mnóstwo wiedział o tych przynętach, a na pytanie, z czego żyje, unikał odpowiedzi.

- Jesteś właścicielem tej firmy - powtórzyła. - I to ty próbowałeś się ze mną skontaktować w sprawie kampanii reklamowej.

- Nie. Ja tylko projektuję i testuję przynęty. Wzruszył ramionami, odwracając wzrok. - To był facet od marketingu. Miałem zamiar pokazać się na twojej prezentacji.

- Po co?

- Nie wiem. Przeczytałem w jakiejś gazecie, że wygrałaś poważny konkurs, i kazałem swojemu menedżerowi od reklamy zlecić ci przygotowanie kampanii. To, że pokażesz się w dokach, było ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewałem.

- I pozwoliłeś mi sprzedawać informacje o firmie, w której pracuję, wiedząc, że twoja firma będzie korzystała z jej usług? Jak mogłeś?

- Z czysto egoistycznych powodów, zapewniam cię. Teraz był uczciwy! Załamała rękę.

- Nie wiem, czy ci dziękować, czy przyłożyć.

- Jest trzecie wyjście.

- Spadaj! Okłamałeś mnie! Powiedziałeś wczoraj, że byłeś ciekaw, czy wciąż między nami iskrzy. To o to ci naprawdę chodziło?

- Nigdy nie robiłaś czegoś z czystej ciekawości? Prawdopodobnie nie. Pewnie masz to na swojej liście: żadnej ciekawości.

- Moja lista nie ma tu nic do rzeczy. Dlaczego mi nie powiedziałaś, przynajmniej wtedy, kiedy spotkałam cię na przystani? Nie rozumiem, naprawdę nie rozumiem, dlaczego nie mogłeś powiedzieć mi prawdy! Myślałam, że jesteś...

- Abnegatem - odpowiedział z krzywym uśmiechem. - Bo to bardziej pasuje do twojego wyobrażenia o mnie.

Chciałem się przekonać, czy działał jeszcze na ciebie jako facet, a nie właściciel firmy. Nic więcej. Czy to jesteś w stanie zrozumieć?

Wszystko się pogmatwało. Miał rację: narzuciła mu rolę dawnego Dana, tego, którego pamiętała i z którym mogła czuć się swobodnie. Zbyt swobodnie, jak się okazało. I pod wieloma względami on wciąż był tamtym Danem. Ale wydorósł. Stał się ambitny, miał swoje sukcesy. Dwa punkty na jej liście. Niestety, wędkarstwo nadal byłoby ważniejsze. Hal również, więc z jej punktu widzenia nic się nie zmieniło, poza tym, że czuła się oszukana.

- Okłamałeś mnie. - Próbowała wziąć pod uwagę wszystkie inne uczucia. Może gdyby zrobił to dlatego, że nie mógł przestać o niej myśleć, dlatego, że chciał ją odzyskać... Ale on był tylko ciekaw jej reakcji!

- Nie chcę robić tej kampanii. Nie mogę.

- A konkurs? Myślałem, że kariera jest dla ciebie najważniejsza i że chciałaś wygrać za wszelką cenę.

- Ja też tak myślałam. - Ale w głębi duszy wiedziała, że żaden sukces zawodowy jej nie uszczęśliwi.

Odwróciła się i odeszła na rufę, żałując, że łódź nie jest sto razy większa. Niech to diabli. Trudno jest zrobić wielkie wyjście na dziesięciometrowej łodzi.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, kiedy Dan zdecydował się wracać do doków w Naples. Od wschodu nadciągały ołowiane chmury. Wczoraj mieli szczęście, że cały dzień minął bez deszczu, ale dzisiaj burza wydawała się nieunikniona. Nie tylko w dosłownym sensie.

Zerknął na Cassie, która siedziała na rufie z Sammym na kolanach. Tak, była zdecydowanie wkurzona. W ciągu ostatniej godziny schrupała piec rumowych cukierków.

Nawet Thor trzymał jej stronę, skoro siedział przy niej, lekceważąc swojego pana. I wpatrywał się w nią oczyma

poety. Do diabła, co ta kobieta w sobie ma... Nie mógł nawet patrzeć na swojego psa, nie myśląc o niej. Huragan Cassie znów atakuje, powinien brzmieć nagłówek w jego prywatnym dzienniku pokładowym.

Na myśl, że będzie musiał pozwolić jej odejść, ogarniało go przerażenie. To prawda, że w pewnym stopniu sam był sobie winien. Ukrywał przed nią prawdę, nie powiedział, że to coś więcej niż ciekawość podsunęła mu pomysł zlecenia jej kampanii reklamowej. Nie powiedział, że odkąd zobaczył jej zdjęcie w gazecie, myślał o niej każdego dnia. Wcześniej też. Ale przecież tak naprawdę nie o to chodziło. Cassie chciała wierzyć, że on był wciąż tym samym Danem, z którym się rozwiódła. Tak było jej łatwiej.

A jednak pragnął jej jak niczego na świecie. Przed nikim - może poza Thorem - by się do tego nie przyznał, ale te siedem miesięcy, które spędzili razem, były najszczęśliwszym okresem w jego życiu. Wbrew temu, co mówił Hal o rutynie małżeńskiej, o kobietach w ogóle i o „nudnych, starych” żonach w szczególności, on uwielbiał zasypiać i budzić się koło Cassie, kochał ich poranne rytuały i nigdy się z nią nie nudził.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak wiele do powiedzenia o ich małżeństwie miał Hal. Ale czy naprawdę powiedział coś takiego Cassie? Nie, musiała go źle zrozumieć. Fakt, że był trudny i Dan często musiał go temperować. Stawał po stronie Cassie, ale czy robił to wystarczająco kategorycznie? Teraz, z perspektywy pięciu lat dostrzegał wiele swoich błędów. Był niedojrzały. Ona z pewnością zasługiwała na lepszego męża. Teraz też.

Dlaczego więc nic chciał pogodzić się z losem i pozwolić jej odejść? Zerkał na prawo, na wyłaniające się zza drzew rezydencje, walcząc z pokusą, żeby zabrać ją do swojego

domu i czort z zawodami... Ale miał jeszcze kilka obowiązków, przede wszystkim musiał wręczyć nagrody.

Podpłynął do przystani. Cassie była już na nogach, gotowa wyskoczyć i uciec. Nie, szykowała się do przycumowania łodzi. Zatrzymał się, asekurowając rufę, a kiedy się odwrócił, Cassie próbowała wysiąść na pomost ze swoją torbą i chłodziarką.

- Pomogę ci.

- Poradzę sobie... No dobrze, możesz potrzymać Sammy'ego.

Zabrał jej i torbę, i chłodziarkę. Wyskoczył pierwszy, a potem podał jej rękę i pomógł wyjść z łodzi. Kiedy wreszcie spojrzała mu w oczy, ogarnął go przeraźliwy smutek. Znow stał przed sądem, wiedząc, że to koniec i że już nic nie może zrobić, żeby ją zatrzymać.

- Dan...

- Cass. - Dotknął jej policzka.

- Jeśli chodzi o tę kampanię reklamową, doceniam twoje zaufanie do mnie...

- Ale... - Opuścił bezwładnie rękę.

- Nie mogę się tego podjąć.

Ktoś ogłosił coś przez megafon, ale słyszał tylko pojedyncze, niewyraźne słowa. Niebo robiło się coraz bardziej zachmurzone.

- Dlatego, że nie powiedziałem ci od razu prawdy?

- Tak. Chodzi oto...

- Wiem. Zarobiłem jeszcze jeden minus na twojej liście. Po co miałabyś tracić dla mnie czas, który możesz poświęcić na szukanie idealnego męża.

- Nie rób mi tego, dobrze? Nie rozumiesz, że odchodzę dla naszego wspólnego dobra?

- Nie.

- Myślałam, że nasze małżeństwo będzie jednym długim miesiącem miodowym. Teraz wiem, że to w ogóle niemożliwe. Małżeństwo musi być oparte na wspólnych przekonaniach, ideałach...

- Posłuchaj. - Położył palec na jej ustach. - Ja myślałem, że miesiąc miodowy musi się skończyć. Teraz wiem, że z tobą nie musi.

- Nie rób mi tego. Nie namawiaj mnie, żebym znowu straciła rozum. Dan... nie chcę cię po raz drugi zranić - szepnęła.

Nie, tylko nie to; za nic nie chciał, żeby przez niego płakała.

- Cass, może tym razem... - zaczął miękkim głosem, który jemu samemu wydał się obcy - nie ranilibyśmy się nawzajem, może...

- Nie chcę ryzykować, Dan. Nie mogę popełniać więcej błędów. Upłynęło wiele, wiele czasu, zanim pogodziłam się z tym, że już nigdy nie będziemy razem... że cię naprawdę straciłam - powiedziała drżącym głosem i znów otarła oczy. - Może nawet nie do końca się pogodziłam. Ale nie mogłabym przejść przez to wszystko po raz drugi.

- Cass... - jęknął ze ściśniętym gardłem, wyciągając do niej rękę.

Akurat w tym momencie rozległ się grzmot i z nieba runęła ulewa. Sammy skulił się w torbie, Cassie zasłoniła ręką oczy.

- Muszę iść.

- A co... - Ani słowa o tym, co do ciebie czuję, co ty czujesz do mnie? - Co z twoją rybą?

- Zatrzymaj ją. Cześć, Dan.

Biegnij za nią! - krzyczał w nim głos rozpaczony. Zaciągnij ją do kabiny i powiedz, że to nie byłby błąd, że nigdy, nigdy więcej nie będzie przez ciebie płakać.

Ludzie uciekali w popłochu przed deszczem, a ona szła szybkim, równym krokiem, przyciskając do piersi brezentową torbę. Gdyby zaczął teraz biec, mógłby ją łatwo dogonić. Nawet gdyby cały ten tłum miał się im przyglądać, gotów był ją przekonać, żeby została i dała sobie wszystko wytłumaczyć. Ruszył przed siebie i w tej samej chwili poczuł na ramieniu ciężką rękę Hala.

- Danny, chłopcze, co z tobą? Martwią mnie te twoje błyszczące oczy. Sam widzisz, co się dzieje, kiedy kobieta myśli, że dostała cię w swoje szpony. - Zerknął w kierunku wyjścia, tam gdzie Pam czekała z parasolem na Cassie.

- Kobiety nadają się tylko do jednego, przyjacielu. Zapamiętaj to. Nie, one potrafią robić dwie rzeczy: kochać i porzucać.

Cassie miała rację; Hal był podżegaczem.

- Może niektóre kobiety, Hal! - powiedział najgłośniej jak potrafił, mając nadzieję, że przyciągnie uwagę Cassie.

- Ale ta dama nie należy do tej kategorii. Ta dama ma klasę. Klasę! - krzyknął.

Cassie zatrzymała się i odwróciła. Cień przemknął po jej twarzy, spuściła głowę, a potem wzięła Pam pod rękę i ruszyły w stronę parkingu.

- Hej, o co ci chodzi? - Hal oparł ręce na biodrach.

- Znowu nie myślisz głową, tylko inną częścią ciała?

Dan przypomniał sobie wszystko to, o czym mówiła Cassie; sztuczki, których używał Hal, żeby odciągnąć go od żony, dzień, w którym próbował ją nauczyć posługiwania się wędką, a Hal zrobił wszystko, żeby obrzydzić jej życie na łodzi - Nie winił Hala; on sam, próbując w każdej sytuacji usprawiedliwiać ojca, zachowywał się jak ostatni gnojek.

- Czy powiedziałeś po naszym ślubie Cassie, że ryby będą dla mnie zawsze ważniejsze od niej?

- Możliwe. - Wzruszył ramionami. - Nie chciałem, żeby przyszło jej kiedyś do głowy, że może cię odciągnąć od tego, co kochasz. Pamiętam, jak moja mama wpędziła tatę do grobu przez to, że nic pozwalała mu robić tego, co chciał.

- Ja kochałem Cassie. Ciekawe, czy tak samo traktowałeś moją matkę. - Nigdy dotąd nie przyszło mu na myśl, że jej odejście było czymkolwiek innym niż aktem skrajnego egoizmu.

- No wiesz... umiałem jej pokazać, gdzie jest jej miejsce, to wszystko. A jako ojciec dbałem najlepiej jak mogłem o interesy swojego syna. Ją wiecznie coś nosiło i w końcu poniosło w siną dal.

- Uprzedź mnie, z łaski swojej, kiedy następnym razem będziesz miał przyływ ojcowskich uczuć i zechcesz zadbać o moje interesy. - Wiedział, że ma ostatnią szansę pokazać Cassie, że jednak się zmienił. - Nigdy więcej nie mów mi o Cassie, słyszysz? - powiedział głośniej, - Ani źle, ani dobrze... nic.

- Bo co?

Zatrzymała się na moment. Była przemoczona, zziębnięta i smutna.

- Bo na przykład wrzucę cię do wody. - I zepchnął go z pomostu.

Cassie odwróciła się i odeszła.

- Hej, co cię ugryzło? - wrzeszczał Hal. - Chciałeś zrobić na niej wrażenie?

Dan pomógł mu wyjść na pomost przez swoją łódź.

- Chyba straciłem głowę.

- Zgadza się, to ma coś wspólnego z twoją głową!

- Zapamiętaj, co powiedziałem: odczep się raz na zawsze od Cassie, rozumiesz?

- Jasne.

Hal sobie poszedł, a Dan został ze swoimi ponurymi myślami, nie zważając na deszcz.

Patrząc, jak Cassie odchodzi od niego, tak po prostu... czuł się gorzej niż wtedy w sądzie, bo teraz wiedział na pewno, że są sobie przeznaczeni. To, co wydarzyło się między nimi na Wyspie Fantazji, nie było seksualną przygodą. To był znak. Dlatego nie miał zamiaru się poddać. Musiał znaleźć sposób na przekonanie, tej kobiety, jak bardzo ją kocha.

Kocha?

To proste słowo przyprawiło go o zawrót głowy. Kochał ją. Nie był zakochany, lecz kochał ją. Zacisnął powieki, ale to słowo go nie opuszczało. Naprawdę ją kochał. Znowu czy wciąż? A jakie to miało znaczenie? Liczył się fakt. To ona była tą jedyną, wymarzoną kobietą. A on nie był jej wymarzonym mężczyzną.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Widzę, że obaj chłopcy niewiele się zmienili - powiedziała Pam, kręcąc z niedowierzaniem głową. - O co im mogło pójść?

- Nie wiem. Chodź, Dan na mnie patrzy. On się na pewno nie zmienił. - Cassie znowu otarła mokre oczy.

- Cassie, ty płaczesz!

- Nie, to deszcz.

- Całowałaś się z nim, prawda?

- Nie. - Odwróciła wzrok. Obie wiedziały, że kłamię, ale przemilczały to z godnością. Dopiero gdy doszły do samochodu, Pam otworzyła szeroko oczy i powiedziała z dramatycznym przydechem:

- Robiliście coś więcej.

- Nie, całowaliśmy się. - Oparła czoło o dach samochodu.

- Nie tylko.

- Uff... A nie mówiłam ci, że to fatalny pomysł pakować mu się na łódź? Oj, Cassie, kiedy ty zmądrzejesz?

- Myślałam, że to skończone, że nic nam nie grozi.

- I co?

- I tak właśnie jest - Cassie wsiadła do samochodu i drżącą ręką włączyła stacyjkę.

- Akurat. Jesteś w nim zakochana po uszy jak dawniej. Albo jeszcze bardziej. Beznadziejna sprawa.

- Nieprawda - mruknęła bez przekonania, ruszając z miejsca.

- Prawda, prawda. Mnie możesz opowiadać, co chcesz, ale nie ma sensu, żebyś okłamywała samą siebie - powiedziała smutnym głosem. - I co ty z tym zrobisz?

- Nic. To prawda, że ciągnie nas do siebie jak diabli. to niesamowite, po tylu latach... Ale przy nim wyłazi ze mnie wszystko, co najgorsze, jakbym znowu była zwariowaną

dwudziestolatką. Nie chcę być taka jak kiedyś i przechodzić przez to samo od początku: fantastyczny seks...

- Co w tym złego?

- Śmiechy, wygłupy, zabawa...

- Mów dalej.

- A potem wpadnę w panikę, bo zacznę przypominać swoją matkę, i będzie koniec. Nie przeżyłabym tego po raz drugi.

- Myślałam, że to był bardzo udany, miły rozwód.

- Odczep się - fuknęła. - Oczywiście, że był miły. w pewnym sensie. Dan i ja nie pasujemy do siebie i udowodniliśmy już raz, że takie małżeństwa kończą się katastrofą.

- Rozumiem. Więc co? To był koniec, wielkie pożegnanie? Na wieki wieków amen?

- Nie powiedziałam ci jeszcze najgorszego! - Uderzyła pięścią w kierownicę. - On jest właścicielem tej firmy wędkarskiej!

- To straszne - powiedziała z kamienną twarzą Pam.

- Ty chyba nic nie rozumiesz. Pomyśl tylko! Dan kazał swoim ludziom od marketingu - on sam zajmuje się tylko projektowaniem i testowaniem przynęt, to do niego podobne, poza wędkowaniem mierzi go każda praca. - więc kazał swoim ludziom od marketingu zadzwonić do mojej agencji i spytać, czy mogłabym się zająć ich kampanią reklamową, a on miał zamiar pojawić się na prezentacji.

- Zaraz, czy ja dobrze rozumiem? - Pam potrząsnęła głową. - Wymyślił sobie, że ty zrobisz projekt tej kampani, bo, prawdopodobnie, chciał cię zaskoczyć na oficjalnej prezentacji.

- Właśnie. Podobno chciał zaspokoić swoją ciekawość.

- Rzeczywiście straszne.

Pam, która zwykle wyolbrzymiała każdy problem, miała zadziwiająco obojętną minę.

- Nie byłabyś taka spokojna, gdyby to było twoje życie. Dan zachował się nieuczciwie. Wiesz, że nienawidzę nieuczciwości.

- Walczyłabyś o ten projekt, gdybyś o tym wszystkim wiedziała?

- Chyba nie, wiedząc, co się stanie.

- A co się właściwie stało?

- To! - Uderzyła się palcem w pierś. - To uczucie, którego nie jestem w stanie kontrolować, popycha mnie do robienia głupstw, takich jak kochanie się z byłym mężem. Możesz mi podać cukierek?

- Chcesz wiedzieć, co o tym wszystkim myślę?

- Raczej nie.

- Myślę, że nigdy nie przestałaś kochać Dana. I gdybyś się nie bała, że będziesz taka jak twoja matka, zamiast uciekać przed nim, zrobiłabyś wszystko, żeby go odzyskać.

- Boję się, to prawda. Wyszłam za niego pod wpływem impulsu, i pod wpływem impulsu rozwiodłam się. Dlatego nie chcę, żeby historia się powtórzyła.

- Od tamtego czasu nigdy nie zachowujesz się impulsywnie.

- Nie.

- I w nikim innym się nie zakochałaś.

- Nie. Po prostu nie znalazłam właściwego faceta.

- Może już go znalazłaś. I rozwiodłaś się z nim. Swoją drogą, nie możesz zarzucać mu nieuczciwości. Ułożył misterny plan, żeby się z tobą zobaczyć, to bardzo romantyczne. I to ty go zaskoczyłaś, zjawiając się na przystani. Spotkałaś się z nim i zdałaś sobie sprawę, że wciąż go kochasz.

- Nie. Po prostu przypomnieliśmy sobie, jak dobrze nam było w łóżku.

- I to z tęsknoty za seksem miałaś mokre oczy, kiedy oglądałyśmy film o wędkarstwie nakręcony w tych okolicach? Z tęsknoty za seksem mówisz tylko o nim, kiedy wypijemy kilka kieliszków wina? Cassie, trochę cię znam i myślę, że zrobisz wielki błąd, jeśli go na dobre odtrącisz.

- Nic nie rozumiesz, Pam. Znasz moją listę. Wiem, z jakim mężczyzną powinnam się związać, żeby nigdy więcej się nie rozwodzić. Dan nawet nie przypomina mojego ideału.

- Tobie nie grozi ani małżeństwo, ani rozwód. Wiesz dlaczego? Bo nigdy nie znajdziesz tego swojego ideału. Czy Dan nie spełnia żadnych kryteriów z twojej listy?

- Może kilka. Swoją drogą zapomniałam o jednym z najważniejszych. Marion mi kiedyś powiedziała, że ten właściwy mężczyzna musi sprawiać, że coś dziwnego dzieje się z twoim sercem. - Zaciśnęła ręce na kierownicy.

- Dan spełnia ten warunek. Poza tym zaczął coś robić, ma własną firmę. Ale to dlatego, że wędkowanie jest całym jego życiem.

- A masz na swojej liście fantastyczny seks?

- Fantastyczny seks mieliśmy na wyspie. - Uśmiechnęła się po raz pierwszy. - Ale chodziło ci... aha. Seks nie jest taki ważny.

- Przestań kłamać.

- Z nikim nie będzie mi tak jak z Danem, nawet o tym nie marzę. Ale udane małżeństwo wymaga czegoś więcej. Musimy mieć wspólne zainteresowania, hobby.

- A ty nie znosisz największego hobby Dana, które przypadkiem stało się też jego zawodem.

- Zarczucie wędki może być zabawne, chociaż przekonałam się o tym dopiero wczoraj. Ale jest Hal, Widziałaś ich razem. My naprawdę do siebie nie pasujemy.

Pam zamilkła na chwilę, a Cassie przyspieszyła, nie mogąc się doczekać chwili, kiedy zostanie sama.

- Nie chciałam, żebyś się znowu zawiodła i cierpiała - powiedziała Pam, kiedy zatrzymały się przed jej domem.

- Ale nawet to byłoby lepsze, niż żebyś dalej tkwiła w tym beznadziejnym stanie...

- Podejrzewam, że nie mówisz o Florydzie.

- Możesz udawać przed całym światem, ale mnie nie oszukasz. Twoje życie jest puste. Zawsze mówiłaś, że twoja mama spaprała ci dzieciństwo. Zdajesz sobie sprawę, że teraz, w pewnym sensie, rujnuje ci dorosłe życie? Twoim błędem nie było małżeństwo z Danem, tylko to, że zostawiłaś go, nie próbując niczego naprawić.

- Czy ja jestem nudna?

- Słucham?

- Powiedz mi, czy jestem nudna.

- Nie - odparta zdumiona Pam, bez wielkiego przekonania. - Ale muszę ci się do czegoś przyznać. Zazdrościłam ci tej żywiołowości, szaleństwa, tego, jak podchodziłaś do życia. Od czasu kiedy zaczęłaś chodzić z notesem, zaczęłaś być taka zorganizowana i rozsądna - już ci nie zazdroszczę. Cześć, Cassie. Zadzwoń do mnie, jak będziesz chciała pogadać.

- Umm...

- Co? Zapomniałaś o czymś?

- Cukierek przykleił mi się do podniebienia!

- Dziewczyno... - westchnęła. - Zaczynij żyć! Zaczynij kochać! - I z tymi słowami na ustach wyskoczyła na deszcz i pobiegła do domu.

Cassie przez całą drogę myślała o swym pustym życiu. Myślała tak intensywnie, że omal nie spowodowała wypadku. Musiała unikać spotkania z Danem. W poniedziałek zamierzała powiedzieć Rogerowi, że rezygnuje bez walki z

projektu dla firmy wędkarskiej. A do środy miała zapomnieć o Danie raz na zawsze.

W poniedziałek z samego rana wpadła na Rogera w drodze do swojego gabinetu, Skrzyp... skrzyp... skrzyp. Był w jasnopomarańczowej, o dwa numery za dużej koszuli. a poza białym, posmarowanym maścią cynkową nosem, jego twarz przypominała kolorem dojrzałego pomidora.

- O rany. Pewnie strasznie cierpisz. Ale głowa do góry. za jakiś tydzień przestanie boleć, potem będziesz musiał tylko znieść uporczywe swędzenie, a kiedy zaczniesz ci się wydawać, że dłużej tego nie wytrzymasz, obleziesz ze skóry jak wąż i na pamiątkę zawodów wędkarskich zostaną ci tylko plamy na twarzy.

- Dzięki za współczucie. - Skrzywił się i zaczął drapać się po ramieniu. - Poddaję się. Wygrałaś. Ta robota jest twoja.

- Nie masz bladego pojęcia o wędkarstwie, prawda?

- Nie mam - przyznał się ku jej zaskoczeniu. - Tylko nie mów tego Nicholsonowi, bardzo cię proszę. Pamiętaj, że jesteśmy drużyną.

- Drużyną... - Skrzyżowała ręce na brzuchu. - Nie powiem mu, ale będziesz mi coś winien.

- To znaczy?

- Zastanówmy się. Przez cały miesiąc będziesz mył raz w tygodniu mój samochód. I przynosił na każde żądanie kawę. Z mleczkiem i podwójnym cukrem.

- Jesteś okrutną kobietą.

- Przypomnij sobie o tym, kiedy następnym razem przyjdzie ci do głowy dobierać się do moich zleceń. A to.. . możesz sobie zatrzymać. Nie zależy mi na nim.

- Ale dlaczego? Nie rozumiem.

- Nie spodziewam się tego po tobie.

- Cassie.. - zatrzymał ją piskliwym głosem, kiedy już odwróciła się i chciała odejść. - Mógłbym skorzystać z twojej

wiedzy o wędkarstwie? Prawie całe zawody spędziłem w kabinie.

- Spadaj.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Babunia naśladowała miny Dana, pieska preriowego. gdy Dan, jej wnuczek, snuł swoją opowieść. Podskakiwała w fotelu za każdym razem, kiedy robił to jej ulubiony zwierzak, a papuga małpowała ich oboje. Dan nie był wcale pewien, czy Babunia go słucha. Tylko kotka Cassie zdawała się chłonać jego słowa, prawdopodobnie dlatego, że głaskał ją po rudej sierści i drapał za uchem. Nie miał pewności co do Hala, wietnamskiej brzuchatej świni,

- Zawsze była trochę trzpiotowata - odezwała się w końcu Babunia. - Ale wydawała się miłą dziewczyną, nie powiem o niej złego słowa. - Poderwała się gwałtownie z fotela. - Dan, co robisz za tym krzesłem? Czort jeden, znalazł sobie miejsce... - Chwyciła papier toaletowy i sprzątnęła psią kupkę.

- Czy moja matka też była... trzpiotowata? Babunia zamknęła pieska w wielkiej klatce i posadziła

sobie na ramieniu papugę. Nazywała ją Charlie, po swoim świętej pamięci mężu.

- Może trochę. Ale była dobrą dziewczyną. Bardzo się cieszyła, gdy się urodziłeś, ale marzyła, żeby zostać tancerką w Vegas.

- Czy ojciec... mówił jej, co ma robić? Czy próbował jej pokazać, gdzie jest jej miejsce?

- Robił, co chciał, i w ogóle się nią nie przejmował, jeśli to chciałeś wiedzieć. Mój mąż był taki sam, dopóki ja mu nie pokazałam, gdzie jest jego miejsce. Prawda jest taka, że potrzebował silnej ręki. - Zapaliła fajkę i mrużąc oczy, spojrzała na Dana przez obłok dymu. - Ale nie przyszedłeś do mnie, żeby rozmawiać o swoim dziadku albo ojcu, prawda?

- Nie - odpowiedział z uśmiechem. - Ale to, co mówisz, pomaga mi zrozumieć, jak to jest ze mną i z moim ojcem.

- A co z twoją kobietą?

Zielona amazonka zeszła na poręcz fotela i zaczęła dziobać turkusowe oczko pierścionka Babuni.

- Kocham Cassie. I jeśli przekonam ją, żeby dała mi jeszcze jedną szansę, będę wiedział, co zrobić: pokażę ojcu, gdzie jest jego miejsce.

- Nigdy sobie nie darowałeś, że odeszła, prawda?

- Nie.

- I co masz zamiar z tyra zrobić?

- Mam dwa wyjścia: poddać się i liczyć na to, że w końcu mi przejdzie, albo zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby ją odzyskać. - Nie wspomniał o trzeciej możliwości, która przyszła mu do głowy: porwać ją i poczekać, aż odzyska rozum. Albo raczej straci rozum.

- Nigdy się do tego nie przyznał, ale myślę, że Hal żałował, że stracił twoją mamę. Chociaż nie zrobiła wielkiej kariery w Vegas, urządziła się jakoś i założyła rodzinę. Hal zabrał cię tam, kiedy miałaś dwanaście lat, i wrócił błąd jak ściana: Nigdy o nią nie walczył, nie starał się jej przekonać, żeby została. Teraz jest dla niego stracona na zawsze. - Babunia uśmiechnęła się pobłażliwie. - No i co, chłopcze, bardzo jesteś podobny do swojego ojca?

- Nie jestem taki jak on. Wybieram drugie wyjście.

W czwartek po południu Cassie była w znacznie lepszym nastroju. Osiągnęła już taki stopień samokontroli, że potrafiła przez cztery i pół minuty nie myśleć o Danie. Doszłaby do sześciu minut, gdyby na początku tygodnia nie zadzwonił trzy razy z prośbą, żeby przemyślała sprawę i zgodziła się zająć kampanią reklamową jego firmy. Odmawiała kategorycznie, nie dając mu nadziei na zmianę decyzji.

Pracowała już nad wstępnym projektem nowej promocji, którą zlecił jej szef: ciasteczek Babci Berty. Gorzej trafić nie mogła, bo z tego, co słyszała o Babci Berty od swoich kolegów z branży, kobieta była wymagająca, kapryśna,

krzykliwa i okropna pod każdym względem. Za dziesięć minut Cassie miała się po raz pierwszy spotkać z nową klientką i zastanawiała się gorączkowo, jak do niej podejść.

Pan Nicholson zapukał krótko do drzwi i wszedł do środka. Nie spodobał jej się wyraz jego twarzy. Znow chciał ją przenieść do innego gabinetu...

- Zaskoczyłaś mnie tym kamuflażem, młoda damo. -
Rozejrzał się po pokoju.

- Słucham?

- Gdzie są twoje trofea?

- Jakie trofea?

Roześmiał się, tym zdrowym, szczerym śmiechem, który też nie wróżył niczego dobrego.

- Jesteś bardzo skromna, prawda? Mam dla ciebie dobrą wiadomość. Pamiętasz to zamówienie na reklamę przynęt? Zależało ci na nim.

- Tak. - Serce skoczyło jej do gardła.

- Chcą ciebie. Więcej niż chcą. Żądają, żebyś ty zrobiła ten projekt albo przenoszą się do konkurencji.

- Dan McDermott wystąpił z tą propozycją?

- A jakże. Jest właścicielem firmy.

- To wiem.

- Uświadomił mi, jakim jesteś specem od wędkarstwa, i nalegał, żebyś ty obsługiwała jego firmę. Powiedziałem, że to nie problem.

- Żaden problem. Bo ja tego projektu nie zrobię.

- Żartujesz. Teraz, kiedy wiem, że nie tylko znasz się na wędkarstwie, ale jesteś mistrzynią...

- Nie jestem żadną mistrzynią, panie Nicholson.

- Jak to? On powiedział, że masz najlepszy rzut w całym hrabstwie.

Krew napłynęła jej do twarzy. Co ten padalec knuje? Podstępny drań!

- Czy mam mu powiedzieć, żeby skorzystał z usług innej firmy?

- Nie, oczywiście, że nie - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Zrobię to, skoro nie mam wyboru.

- Uff... Wiedziałem, że nas nie zawiedziesz. Jestem pewien, że pan McDermott również będzie bardzo zadowolony z twojej decyzji.

- Nie wątpię.

- Zechcesz wpaść do mojego gabinetu i omówić z nim szczegóły? Albo mogę przysłać go tutaj.

- On tu jest? Teraz?

- We własnej osobie - odpowiedział z uśmiechem, jakby sądził, że to dla niej miła niespodzianka.

- Nie, pójdę z panem. - Wstała natychmiast i poszła za nim sztywnym krokiem, mając tylko nadzieję, że całe biuro nie słyszy łomotu jej serca.

Musiała mieć głupią minę, kiedy zobaczyła Dana siedzącego na brzegu biurka... w koszuli w rybki, którą podarowała mu wiele lat temu. Pochylił się i podał jej rękę.

- Cenię pani czas, panno Chamberlain, i postaram się nie zająć go pani zbyt wiele - powiedział z uprzejmym uśmiechem, przytrzymując jej rękę.

- To nie będzie konieczne. - Zmrużyła wymownie oczy. - Ponieważ zdobyłam już wstępne rozeznanie, dopracuję kilka pomysłów i w przyszłym tygodniu prześlę szkic mojego projektu do pańskiego biura.

Dan spojrzał pytającym wzrokiem na jej szefa.

- Przepraszam... - bąknął Nicholson. - Istotnie, zapomniałem powiedzieć panie Chamberlain, że...

- Że co? - Zwróciła się do Dana.

- Będziemy ściśle współpracować. Pan Nicholson był tak miły, że zaoferował pani usługi na resztę dzisiejszego

popołudnia. Zależy mi, żebyśmy zabrali się jak najszybciej do dzieła.

- Rozumiem pańską niecierpliwość. Ale ja nie pracuję w ten sposób. Muszę być przygotowana, muszę się nastroić... - Zorientowała się, że brnie w ślepy zaułek. - Poza tym za kilka minut mam spotkanie z Babcią Betty.

- Będę musiał przydzielić to zadanie komuś innemu... - Nicholson wyglądał na stropionego.

Może to nie najgorszy pomysł, pomyślała chytrze Cassie.

- Najlepszy byłby Roger. On uwielbia ciasteczka Babci Betty. Zawsze ma je na biurku.

- Świetny pomysł! Dzwonię do Rogera.

Cassie zamierzała wyjść z tej potyczki bez szwanku na honorze. A potem pomyśleć o nowym życiu; to nie spełniało jej oczekiwań. Wzięła głęboki oddech i rzuciła da - nowe lodowate spojrzenie.

- A więc dobrze, panie McDermott. Proszę poczekać na mnie w holu recepcyjnym. Muszę przygotować materiały.

Kiedy zeszła do niego po kilku minutach, nastrojona do pojedynku na śmierć i życie, stał oparty o biurko recepcjonistki i gawędził bez troski z Melody. Z końca drugiego korytarza dotarło do jej uszu znajome skrzyp... skrzyp... skrzyp. Roger zmierzył ją podejrzliwym wzrokiem, ale zrobiła wielkie oczy, wzruszając ramionami. Podszedł do jedynej czekającej w holu kobiety. Studwudziestokilowej, w luźnej jaskrawej sukni, jaką noszą Hawajki, z szopą tapirowanych pomarańczowych włosów.

- Pani Brown? - zapytał nieśmiało.

Chwyciła swoją aktówkę i zerwała się lekko z fotela.

- To pan zajmie się promocją mojej firmy?

- Tak, Roger Pinkle, jestem...

- Uroczym młodym człowiekiem! Ja zawsze zaczynam nową współpracę od serdecznego uścisku. - I uścisnęła go.

Roger zniknął w fałdach jej szaty, ale jęki, jakie z siebie wydawał, były imponująco donośne.

Niezdrowa ciekawość Cassie zatrzymała ją przy tej scenie tylko na chwilę. Woląca zniknąć z pola widzenia Rogera, zanim biedak wynurzy się z objęć Babci Betty.

- Tędy, panie McDermott, zapraszam do sali konferencyjnej.

Gdy tylko zamknęła za nim drzwi, cisnęła na stół notesy i ołówki.

- Dlaczego to robisz? Czy twoim życiowym celem jest doprowadzić mnie do szaleństwa?

- Wiesz, że nie mam żadnych celów. Powiedzmy, że wymaga tego interes mojej firmy. Zwykła profesjonalna decyzja. Potrzebuję chwytliwego sloganu, wiem, że ty już coś wymyśliłaś i że dobrze nam się razem pracuje. To wszystko, czysty biznes.

Rozparł się w fotelu, zakładając nogę na nogę.

- Zdaje się, że czytam w twoich myślach. Uważasz, że to nikczemny podstęp? Wielka gra? Myślisz, że jedynym moim celem w życiu jest sprowadzenie cię z drogi cnoty? Że jedyne, co mi teraz chodzi po głowie, to zerwać z ciebie to eleganckie ubranko?

- Nie, postawiłeś sprawę jasno - powiedziała zdławionym głosem. - Czysty biznes. W porządku. - Usiadła po przeciwnej stronie stołu. - Rozmawiamy o promocji. Żadnego flirtowania, żadnych aluzji do sobotniej nocy -

- Nawet mrugnięcia okiem? - spytał z cyniczną miną i mrugnął.

Oparła łokcie na stole i zasłoniła dłońmi oczy. To było ponad jej siły. Nie mogła spokojnie myśleć, patrząc na niego, czując zapach jego wody kolońskiej... Pociągnęła nosem i odsłoniła oczy.

- Dan, ty jesz rumowe cukierki?

- Tak, poczęstować cię? Możesz wziąć mój. - Wystawił język i pokazał jej lśniący, wyspany do połowy krążek.

- Od kiedy lubisz cukierki?

- Zaraziłem się od ciebie. Ale może przejdziemy do rzeczy, panno Chamberlain?

- Mówisz poważnie, że to tylko biznes?

- Tak, proszę pani.

- Bo nic nas nie łączy.

- Jeśli tak uważasz.

- A ty tak nie uważasz?

Dopiero kiedy się uśmiechnął, zdała sobie sprawę, co powiedziała. Jak on mógł jej to robić? Miała kompletny mętlik w głowie i wszystko w niej dygotało. Sięgnęła po notes i ołówek.

- No dobrze, powiedz mi, jakiego rodzaju kampanii się spodziewasz? Zacznijmy od tego, jak intensywnie chcesz reklamować swoje przynęty w mediach.

- Zwłaszcza jedną przynętę - powiedział, przeciągając ostatnie słowo. - To chyba zależy od tego, jak głęboko zechcemy penetrować rynek.

Gdyby nie miał tak śmiertelnie poważnej miny, podejrzewałaby go o... O co? Właśnie na tym polegał problem, że nie robił nic złego, przynajmniej otwarcie.

- To zależy od możliwości twojego budżetu.

- Znasz jego możliwości... Chcesz, żebym odświeżył ci pamięć?

- Konkrety, panie McDermott! - krzyknęła, czując, jak pąsowieje jej twarz.

- Dwa do trzech razy każdej nocy. Czy rozmawiamy o całej dobie?

- Nie sędzę, żeby C&D stać było na tyle czasu reklamowego w telewizji. Wróćmy na ziemię, panie McDermott.

- Możesz mówić do mnie "kapitanie"? - Przechylił na bok głowę. - Bardzo to lubiłem.

- Dan!

- W porządku, tak też może być.

- Więc wróćmy do budżetu. Jak długo... ile środków inwestycyjnych możesz przeznaczyć na mój projekt?

Spojrzał na nią poważnie, już bez cienia kpiny w oczach.

- Długo o tym myślałem. Jestem gotów zainwestować wszystko, co mam, żeby to się udało.

Te słowa poraziły ją. Nie, to niemożliwe, może wyczytała z nich coś, czego on wcale nie miał na myśli.

- Dan, mówmy rozsądnie. Pytam o twoje realne możliwości, nie zamierzasz chyba zbankrutować.

- Wiesz, że z rozsądkiem jestem na bakier. Ale możesz dać mi kilka lekcji, Cassie, jesteś fachowcem. Tylko bądź dla mnie wyrozumiała.

Drżącą ręką zapisała coś w notesie, próbując zapanować nad swoim oddechem.

- Moglibyśmy zacząć od prasy. Jakie gazety i czasopisma by cię interesowały?

Wymienił kilka tytułów i wyjął z kieszeni pudełeczko ze sztuczną przynętą spinningową, swoim ostatnim wynalazkiem.

- Pozwoliłem sobie przynieść „Superwampa”. Pomyślałem, że chciałabyś ją obejrzeć, dotknąć... Zobacz, jaki ma opływowy kształt, jaka jest gładka. Ładna rzecz, prawda?

Wpatrywała się w błyszczący przedmiot, czując na sobie wzrok Dana. Jak to możliwe, żeby podniecała ją rozmowa o przynęcie? Chyba już całkiem oszalała.

- Działa na belony, krokodyle pstrągi, wszystko, co duże i przebiegłe.

- Poczekaj... Może coś z tym zrobimy. „Czy wiesz, jak złowić dużą, przebiegłą rybę? Na Superwampa!”. Coś w tym rodzaju.

- Widzisz? - zaśmiał się. - Miałem rację, namawiając cię, żebyś zajęła się moją firmą.

- Zmuszając mnie. No dobrze... - Uśmiechnęła się po raz pierwszy i rozłożyła swoje notatki. - Do „dużej, przebiegłej” pewnie jeszcze wrócimy. A co byś powiedział na to?

Cztery godziny później mieli gotowe dwa projekty reklam prasowych, które Dan postanowił publikować na zmianę. Cassie przeszła cała złość i nawet nie udawała, że jest inaczej. Zebrała wszystkie notatki i ołówki i zaprowadziła Dana do swojego pokoju.

- Więc to jest twoje biuro?

- Tak, nic szczególnego.

Idealny porządek, wszystko na swoim miejscu. Zastanawiała się, jak wygląda jego biuro, jeżeli w ogóle miał jakieś. Zrzedła mu mina, kiedy zauważył pierwszą z wielu list przypiętych pinezkami do korkowych tablic na ścianach.

- Cass, po co robisz te wszystkie listy?

- Po to, żebym o niczym nie zapomniała.

- Nie masz do siebie zaufania?

- Mam, ale wiesz, jak to wygląda, kiedy zaczynam coś robić, potem zabieram się do zupełnie innej rzeczy - co ci będę mówiła, pamiętasz. Te listy trzymają mnie w ryzach. Od kilku lat nie zdarzyło mi się zostawić czegoś w sklepie albo nie skończyć jakiegoś projektu.

Podniósł z biurka jej notatnik.

- Zobaczmy, co jest dla ciebie naprawdę ważne. - Przebiegł oczami kilka stron i usiadł ciężko na krześle. - Więc to jest ta sławna lista. Coś takiego... Męski ideał musi być inteligentny. Musi umieć rozmawiać o wszystkich trudnych sprawach. - Cassie usiłowała wyrwać mu notes, ale czytał dalej ponurym głosem. - I podkreślone grubą kreską: „traktować poważnie małżeństwo”. To chyba refleksja z naszego weekendu.

- Tak - przyznała. - Dlaczego wciąż czepiasz się moich list? Jeśli dobrze zrozumiałam, nie masz zamiaru rywalizować o moje względy, więc o co chodzi? Wciąż tylko ciekawość obserwatora? Dręczysz mnie z czystej ciekawości?

- A jak to jest z tobą? - Przeczesał palcami włosy, unikając jej wzroku.

Och, to był właśnie cały on! Żeby umknąć odpowiedzi na jej pytanie, zadawał własne.

- Jeśli pytasz o weekend na łodzi, straciłam na moment głowę i cały rozsądek. - Kłamczucha.

- Tak, masz rację, byłem ciekawy - powiedział drewnianym głosem.

On też kłamał, ale sama go sprowokowała.

- No więc, powiedz mi, Dan - spytała prawie szeptem - jakie są twoje ostateczne wnioski? - Cholera, miała łzy w oczach. - Nadaję się na trzymiesięczny romans? Czy poszedłbyś nawet na całość i wytrzymał następne siedem miesięcy?

Wstał gwałtownie, zmieniony na twarzy.

- Nie odpowiadaj, proszę cię. - Wyciągnęła rękę w rozpaczliwym geście. Za nic nie chciała usłyszeć, że ten weekend nic dla niego nic znaczył, nawet gdyby tak było. Bo dla niej znaczył zbyt wiele.

Podszedł do niej wolno i zamknął w dłoniach jej wyciągniętą rękę.

- Chcę ci odpowiedzieć. Pora to z siebie zrzucić. Od dnia, kiedy mnie zostawiłaś, powtarzałem sobie, że nie nadaję się do małżeństwa. Nawet w to uwierzyłem. Dzięki temu łatwiej było mi trzymać na dystans kobiety, które spodziewały się czegoś więcej niż luźnego związku. Ale te dwa dni z tobą...

Potrząsnął głową, wpatrując się w jej rękę.

- Nie mogę dłużej oszukiwać samego siebie. Nigdy nie czułem się lepiej niż w małżeństwie - z tobą. Uwielbiałem

budzić się koło ciebie codziennie rano, uwielbiałem przy tobie zasypiać, uwielbiałem się z tobą kochać - w każdym pokoju naszego mieszkania, na stole piknikowym, na wyspach, wszędzie. Uwielbiałem cię kochać. Nie mogę sobie darować, że nie umiałem cię uszczęśliwić, przynajmniej na tyle, żebyś nie chciała odejść. Potem byłem na ciebie zły, że odeszłaś tak łatwo, nie próbując niczego naprawić. Ale teraz nie ma znaczenia, dlaczego nam się nie udało. Nie ma sensu rozdrapywać starych ran, ty też nie powinnaś się tym dręczyć.

- Odetchnął głęboko i poczekał, aż spojrzy mu w oczy. - Rozumiem twoje złośliwe pytanie, ale zadałaś je, więc teraz musisz usłyszeć odpowiedź. Wytrzymałbym z tobą następne siedem miesięcy.

- Ooo... - Poczula bolesny skurcz w żołądku.

- Wytrzymałbym z tobą siedem lat.

- Tak? - Jej głos nabrał barwy.

- Wytrzymałbym siedemdziesiąt lat.

- Ale?

- Ale musisz dać sobie spokój z listami.

- Ja... Ja nie wiem, czy potrafię. - Te listy stały się częścią jej życia. To one dawały jej pewność, że nie stanie się kopią swojej matki. - Masz rację. Nie ufam sobie. Potrzebuję gwarancji.

- W życiu nie ma żadnych gwarancji, Cassie. Ryzykujesz, a jeśli powinie ci się noga. podnosisz się i idziesz dalej. Los daje nam szansę, ale musisz zaryzykować i wyrzucić w diabły swoją listę. Nikt nie wytrzymałby konkurencji z jakimś wydumany ideałem. A już na pewno nie ja. - Odwrócił na chwilę wzrok. - Wiesz, czego nie znalazłem na twojej liście? Musi być szczęśliwy. Zapomniałaś o tym?

I wyszedł z pokoju.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Kasjopejo, kochanie, to ja, twoja matka!

Cassie uśmiechnęła się na dźwięk głosu mamy, chociaż nie znosiła swojego pełnego imienia.

- Nareszcie, strasznie długo się nie odzywałaś, jak było na Dry Tortugas?

- Cudownie! Taka szkoda, kochanie, że dusisz się w jednym miejscu, zamiast ruszyć się gdzieś i używać życia. Zanim się zorientujesz, staniesz się zgorzkniała i nudna.

- Nie jestem nudna!

- Ciągle mam nadzieję, że nadejdzie taki dzień, kiedy twój domowy telefon będzie milczał.

- Mamo!

- A w skrzynce na listy znajdę list od ciebie z wiadomością, że poznałaś jakiegoś greckiego magnata albo gwiazdora filmowego albo...

- Dostyc się napodróżowałam jako dziecko. A jeśli chodzi o używanie życia... nie jest tak źle, wierz mi.

- A wiesz, skąd dzwonię? Jesteśmy w Naples w Beach Club.

- Fajnie. My? - Zaczyna się.

- Chcę, żebyś poznała Ricarda. Polubisz go od pierwszego wejrzenia! Słabo zna angielski, ale na tym etapie szaleństwa język nie jest żadną barierą. Nigdy w życiu nie byłam tak szczęśliwa!

Pomijając miesiące, kiedy była zakochana w poprzednim facecie, pomyślała Cassie. Czym się różniły „szaleństwa” jej matki od tego, co ona czuła do Dana?

- Czy dostąpił już zaszczytu zostania twoim numerem osiem?

- Nic uwierzysz - roześmiała się perlistym głosem Andromeda. - Temu facetowi na pewno nie pozwolę odejść.

- Dopóki się nim nie znudzisz - wymknęło jej się nieopatrznie. - Moje gratulacje, mamó. Cieszę się, że jesteś szczęśliwa.

- W twoim głosie, kochanie, nie słyszę szczęścia Posucha. prawda? Mówiłam ci, że musisz iść za głosem serca. Przestań traktować te sprawy tak poważnie. Ricardo ma brata...

- Nie, mamó, dziękuję. Powiedz, jak długo będziesz w mieście?

Andromeda zachichotała i kogoś uciszyła.

- Tylko kilka dni. Ricardo jest żeglarzem i wybieramy się do Brazylii na następne regaty.

- A co się stało z twoim nurkiem?

- Och, no wiesz. Poznałam Ricarda i tyle. Muszę się zbierać. Zabierzemy cię w sobotę na lunch i wtedy ci wszystko opowiem. Do widzenia, kochanie.

W ustach jej matki to brzmiało tak prosto. Wszystko w jej życiu wydawało się proste.

- Widzisz, Sammy, tak to wygląda, kiedy ktoś idzie za głosem serca. Przynajmniej w mojej rodzinie. Oddaje się serce i traci głowę.

Światło księżycy ślizgało się miękko po falach zatoki. Dan kiwał się na krześle i patrzył błędnym wzrokiem na wodę. Noc była piękna, żadnych obowiązków, a po kilku wypitych piwach przyjemnie szumiało mu w głowie.

Dlaczego więc czuł się tak żałośnie? Normalnie, jak po przejściu huraganu Cassie.

Sięgnął do torby z psimi herbatnikami i rzucił jeden Thorowi.

- Pamiętasz naszą umowę? Zawsze, jak otwieram piwko, ty dostajesz kość. Piwko za kość. Czy kość za piwko?

Utkwił wzrok w leżącym obok bezprzewodowym telefonie i pociągnął następny łyk.

- Danny, chłopcze, jesteś idiotą - wymruczał. - Miałeś swoją szansę i pozwoliłeś jej odejść. - Spojrzał na Thora.

- Kobiety potrafią zwalić człowieka z nóg. Jak te niewinne koktajle. Myślisz, że nic nie wypiliśmy, i nagle... łup! Jesteś pod stołem.

Thor przechylił głowę, patrząc na niego... oczami poety. Czarownica - Thora też przerobiła.

- Zobacz, stary, my dwaj się rozumiemy, wiemy, co jest grane. - Potrząsnął głową. - Ale czego chce ona, nie mam pojęcia. Mówi, że szuka jakiegoś idealnego faceta, i patrzy na mnie maślanym wzrokiem. Jej oczy mówią, że nie może beze mnie żyć, ale jej głowa chce czegoś innego.

- Pochylił się nad Thorem i zniżył głos do szeptu. - Zapytam ją, czego naprawdę chce. Myślisz, że to dobry pomysł?

Spróbował się z nią połączyć, ale numer był zajęty.

- Pewnie gada z tą swoją przyjaciółką. Opowiada Pam o wszystkim.

Wyprostował się i znów przyłożył telefon do ucha.

- Cassie, jedynym człowiekiem, z którym powinnaś rozmawiać, jestem ja. O tym, co czujesz, i czy jest chociaż małe szansa na to, żebyśmy mogli być razem.

Wykręcił jeszcze raz numer: zajęty. Kilka minut później linia wciąż była zajęta. Odłożył telefon, przesunął się z krzesłem do burty i oparł głowę o reling. Thor wskoczył Danowi na kolana i zwinął się w kłębek.

- Obudź mnie za piętnaście minut. Dam jej jeszcze jedną szansę.

Ale to nic Thor go obudził; to był głos Hala grzmiący nad jego głową następnego dnia rano.

- Tylko kobieta mogła mu tak dojeść.

Cassie pożegnała się ze swoją matką i z Ricardem w sobotę wieczorem i poszła spotkać się z Marion, starszą

przyjaciółką, która działała na nią jak kojący balsam. Jak zwykle umówiły się przy basenie, i tym razem to Marion miała zadbać o jakiś koktajl - niespodziankę. Przyniosła Mango Manias, rodzaj owocowego aperitif z rumem.

- Mam nadzieję, że jest w tym dużo rumu - westchnęła Cassie, nalawszy sobie pełną szklankę pomarańczowego napoju, i usiadła na leżaku z Sammym na kolanach.

- Widziałam twoją mamę i jej nowego wielbiciela. - Śmiech Marion brzmiał jak szklane dzwoneczki.

- Możesz w to uwierzyć? Numer osiem. Nie uważasz, że to szaleństwo?

- Może. Ja wciąż myślę, że każdemu jest przeznaczona tylko jedna wielka miłość, prawdziwa bratnia dusza. - Po śmierci jej męża jedyną męską istotą, która dotrzymywała jej towarzystwa, był pekińczyk Poncho.

- A jak się układają sprawy z twoim wielbicielem?

- W ogóle się nie układają. Właściwie skończyło się na pożegnaniu. Myślałam nawet, że to błąd, dopóki nie pojawiła się mama. Patrzę na nią, jak szaleje z miłości, i zastanawiam się: czy ja to samo czuję do Dana? Czy to taka sama przelotna miłość?

- Chyba możesz już sobie odpowiedzieć na to pytanie.

- To znaczy...?

- Od tylu lat, które minęły od waszego rozvodu, czujesz do niego to samo i wciąż się boisz, że to przelotna miłość?

- Nie myślałam o tym w ten sposób... Marion, czy ja... ciągle mówię o Danie, kiedy się tu spotykamy?

- Uhm, odkąd pamiętam.

- Pam uważa, że nigdy nie przestałam go kochać.

- A ty?

- Myślę, że ma rację... - usłyszała własny głos, chociaż chciała powiedzieć, że to śmieszne. - Ale on wyzwala we

mnie jakieś... wariactwo. Tracę głowę, kiedy jesteśmy razem, przestaję nad sobą panować.

- To nie wariactwo. - Marion zaśmiała się pogodnie. - To miłość. Ja też się tak czułam przy Royu. Zapominałam, co robię, kiedy wchodził do pokoju. Plątał mi się język.

- Paplałaś jak najęta?

- A jakże. Pomyśl, kochanie; twoja mama wciąż się zakochuje i odkochuje. A ty? Dla ilu mężczyzn zdarzyło ci się stracić głowę w ciągu ostatnich sześciu lat?

- Dla jednego. - Cassie otworzyła szeroko oczy i na moment zaniemówiła. - Więc to jest prawdziwa miłość, prawda? Kocham go, zawsze go kochałam. A co będzie, jeśli znów spanikuję?

- Myślę, że udowodniłaś już sobie, że nie jesteś swoją mamą. Mieszkasz tu od czterech lat, masz stałą pracę. A od ilu lat spotykamy się regularnie w tym samym miejscu? - spytała z wesołym błyskiem w oczach.

- Marion, nawet nie wiesz, jak mnie podniosłaś na duchu. Jest tylko jeden kłopot. Dan już się ze mną pożegnał. A jeśli on zaczął nowe życie?

- Wątpię.

- Jeśli spotkał kobietę, z którą był kiedyś związany, i myśląc, że nic ma już żadnej szansy na to, żebyśmy się zeszli, zaczął się z nią spotykać i...

- Możesz go o to spytać.

- Nie odważę się. Muszę go spotkać, gdzieś, gdzie nie będzie mnie widział. Muszę wiedzieć, że... jeszcze o mnie myśli. Że mnie potrzebuje.

- I co wtedy zrobisz?

- Przysięgałam sobie, że nigdy nie będę zachowywała się impulsywnie. Ale może Dan ma rację, może nie muszę być przesadnie rozsądna, może mogę sobie pozwolić na trochę szaleństwa. A to znaczy... zaraz wracam! - Pobiegnęła na górę

do swojego mieszkania, złapała kilka rzeczy i wróciła rozradowana.

- Co to jest? - spytała podejrzliwie Marion.

Cassie postawiła na stoliku talerz, z namaszczeniem położyła na nim listę zalet idealnego partnera i zapaliła zapałkę.

- Zechcesz być mistrzem ceremonii?

- O nie, myślę, że powinnaś zrobić to sama. - Marion odciągnęła Poncho od talerza.

Ale Poncho miał inny pomysł. Chwycił kartkę, czmychnął pod najbliższy krzew hibiskusa i zaczął rwać ją zębami na strzępy.

- Przykro mi - jęknęła Marion.

- Mnie nie. - Zgasła zapałkę. - Poncho zrobił z moich złotych myśli właściwy użytek. - Nie mogła uwierzyć, jak wielki ciężar spadł jej z serca. Szukanie idealnego partnera, strach, że nigdy go nie znajdzie, że stanie się zgorzkniała i nudna, wszystko to miała za sobą.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Cassie, ty zupełnie zbzikowałaś... - powiedziała pod nosem Pam, przemykając się między stolikami w małym przybrzeżnym barze o nazwie „Szalony Joe”, krok w krok za swoją przyjaciółką.

- Spokojnie, nie denerwuj się. - Cassie przytrzymała ręką wielki słomiany kapelusz, który pożyczyła od Marion. Bar był pozbawiony ścian i gdyby wiatr zerwał jej z głowy ów kapelusz razem z peruką, miałyby się z pyszna. - Oni tu są! - szepnęła, odwróciwszy do Pam uśmiechniętą twarz.

Dan z Halem siedzieli przy barze. Dan ze zwieszonymi ramionami, przodem do barmana. Hal, oparty plecami o kontuar, rozglądał się dookoła po tłumie. Ominął wzrokiem Cassie i Pam i sięgnął po swoje piwo.

Kiedy Pam potrząsnęła głową, za luźna czapka baseballowa zsunęła się jej na czoło. Ciemne lustrzane okulary też miała przekrzywione, więc Cassie puściła na chwilę kapelusz i starannie je poprawiła.

- Jak wyglądam? - spytała, sprawdzając wszystkie szczegóły swojego przebrania w okularach Pam.

- Jak nawiedzona turystka. Chociaż z tym różowym nosem i ustami mogłabyś nawet robić za klauna.

- I bardzo dobrze. Ty też.

Cassie wzięła przyjaciółkę za rękę i poprowadziła ją do wolnego stolika, znajdującego się dostatecznie blisko ich celu obserwacyjnego,

- Wiesz co... - powiedziała Pam - chyba się cieszę, że wróciło ci trochę szajby. Brakowało mi tego.

- Mówiłaś, że jestem nudna.

- Może nie nudna, ale mało zabawna.

- Daj spokój, byłam obrzydliwie nudna. Szczerze mówiąc, mnie też tego brakowało. Ale moja szajba ma swoje granice. Choćby dlatego, że w moim życiu jest i był tylko

jeden facet, dla którego straciłam głowę. I innych nie będzie. - Kątem oka zerknęła na muskularne, opalone nogi Dana. Najpiękniejsze męskie nogi, jakie widziała. Przełknęła powietrze i odwróciła się z powrotem do Pam.

- Cassie, ty naprawdę jesteś szalona.

- Ciii... - Położyła palce na ustach.

- Hej, Dan, daj sobie trochę luzu - usłyszała głos Hala. - Wypij chociaż piwo.

- Daj mi spokój!

Dan zwracał się oburzonym tonem do Hala, do swojego tatusia? Cassie powstrzymała chichot i zerknąwszy na Pam, zauważyła, że w jej okularach widzi kawałek głowy Dana.

- Pam - szepnęła. - Przechylił w lewo głowę. Nie, za bardzo... Dobrze, i trochę wyżej brodę, jeszcze milimetr. Tak! Teraz się nie ruszaj.

- Zwariowałaś do reszty?

- Proszę cię, nie bądź trudna... - Cassie złożyła usta jak do cmoknięcia i zatrzepotała rzęsami.

- Tylko nie mów nikomu, jaka jestem łatwa.

- Do włożenia, peruki nie dałaś się namówić.

Dan patrzył na zatokę. Wyglądał niesamowicie, z chmurną miną, ze zmierzwionymi włosami, w rozpiętej do połowy luźnej koszuli... Tak strasznie miała ochotę podejść do niego od tyłu, wśliznąć ręce za koszulę i mocno go objąć.

- Nie jesteś w nastroju do picia, nie jesteś w nastroju do łowienia ryb. Albo jesteś ciężko chory, albo... Wiem, czego ci trzeba. No jasne, musisz przelecieć jakąś laskę.

Cassie wbiła oczy w sufit. Co za kretyn.

- No, Danny, przyznaj się. Wypościłeś się i naszła cię ochota...

- Nic mnie nie naszło i zostaw mnie w spokoju, dobra?

- Nie mogę zostawić przyjaciela, kiedy jest w takim podłym nastroju. Ale widzę tu jedną ślicznotkę, która na pewno by cię rozweseliła. Zagadać do niej?

- Nie.

- A może ta ruda... Zaraz. - Klepnął Dana w ramię. - Och, nie, Danny. Nie! Powiedz, że to nieprawda!

Dan uniósł brwi, wyraźnie zbity z tropu.

- Znowu wpadłeś po uszu z tą jak - jej - tam, zgadza się? Cassie wstrzymała oddech. Czy mówił o niej? Tak ją nazywał...

Dan rzucił mu krótkie spojrzenie, ale nie odezwał się.

- Oj, przyjacielu, zakochałeś się w niej, tak, tak... Jak mogłeś do tego dopuścić?

- Zejdź ze mnie, co? - Dan pociągnął łyk wody, jak gdyby to było piwo.

Jego ojciec podniósł ręce w pojednawczym geście.

- Spokojnie, po prostu martwię się o swojego najlepszego przyjaciela, chyba mi wolno? Nie wiedziałem, że lubisz odgrzewane kotlety...

Dan podniósł się z taką furją, że Hal niechcący zrzucił z kontuaru swój kufel. Piwo wylało się na przód jego spodni, a Cassie zaczęła się dławić, zasłaniając ręką usta, żeby tylko nie wybuchnąć śmiechem.

- Posłuchaj mnie uważnie... - Dan wymierzył wskazujący palec w tors Hala. - Po pierwsze, jesteś moim ojcem, a nie przyjacielem. Mam przyjaciół. Potrzebuję ojca, który myślałby czasami o mnie, a nie tylko o sobie. Po drugie, nie rozmawiaj ze mną o kobietach, bo ty nie zauważyłbyś dobrej kobiety nawet, gdybyś po niej przeszedł. Po trzecie, od początku czepiałeś się Cassie, a ja byłem na tyle głupi, że pozwoliłem ci się wtrącać do naszego małżeństwa. Prawda jest taka, że było mi z nią dobrze, lubiłem spędzać z nią każdą chwilę i chciałem ją brać na łódź. Kochałem ją. I wciąż ją

kocham, więc nigdy więcej nie mów o niej inaczej niż z szacunkiem.

Dan, idąc do łazienki, otarł się niemal o Cassie. Łzy cisnęły jej się do oczu. Jednak postawił się Halowi i stanął w jej obronie. Kochał ją.

- Lepiej stąd wyjdźmy, zanim wróci - szepnęła do Pam.

- I to już! Dobrze, że nie widzisz miny Hala... i tych jego mokrych spodni. - Pam krztusiła się, dławiąc śmiech.

Hal wstał i dyskretnie wytarł plamę. A potem podszedł do ich stolika i usiadł przy Cassie.

- Moje gratulacje, Cassie. Wygrałaś.

- Jak mnie poznałeś? - spytała drewnianym głosem.

- Masz piękny uśmiech. Nawet pod tą różową tapetą.

Zadowolona? Ale umowa jest taka: nie rań go więcej. Proszę cię o to... jako jego ojciec.

- Od początku wiedziałeś, że tu jestem?

- W każdym razie od kilku minut. Zanim wyskoczyłem z odgrzewanymi kotletami. Wiedziałem, że się wkurzy, ale wolałem to, niż żeby się nad sobą roztkliwił. I wolałem stracić kompana niż patrzeć, jak się gryzie. Więc co, umowa stoi?

Nigdy nie przypuszczała, że to będzie możliwe, ale miała ochotę uściskać Hala.

- Stoi. I dziękuję. Nie mów mu, że tu byłem. Chodźmy. - Zostawiła jakieś pieniądze na stoliku i wyciągnęła Pam z baru. Zatrzymały się za ostatnim stolikiem, kiedy Dan wychodził z łazienki.

- Co ja mam teraz zrobić?

- Porozmawiaj z nim!

- Nie, to nie jest dobry moment. Muszę wierzyć swojej intuicji. Wiesz, Pam, w życiu nie ma żadnych gwarancji... Czasami trzeba zaryzykować, nawet gdyby miała powinąć ci się noga.

- Uhm. Sama to wymyśliłaś?

Kiedy Dan wrócił do baru. Hal uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Wszystko z siebie wyrzuciłeś?

- To zależy, czy masz jeszcze coś miłego do powiedzenia o Cassie.

- Daj spokój, wiem, że to dobra dziewczyna. Nie patrz na mnie spode łba, mówię poważnie.

- To co miały znaczyć te odgrzewane kotlety?

- Chciałem, żebyś wziął się w garść. To się chyba nazywa terapia wstrząsowa.

- Skuteczna. Mam zamiar ją odzyskać. Nie wiem jak, ale zrobię to.

- Może być ciężko. Ale mówiłeś, że ona ma jakąś listę... - zachichotał pod nosem - ..listę zalet idealnego męża.

- Tak... - Dan patrzył na zacumowane przy pomoście łodzie. I nagle jego ponurą twarz rozjaśnił uśmiech. - Tak, to genialny pomysł. Joey - krzyknął do barmana - podaj mi jakiś długopis.

Na papierowej serwetce zapisał wszystko, co zdołał zapamiętać z jej listy: dbający o wygląd; odnosi sukcesy zawodowe; dobry tancerz; traktuje ją jak damę; przynosi kwiaty; traktuje poważnie małżeństwo; nie pozwala wchodzić sobie na głowę przyjaciołom... Kiedy skończył, zamówił piwo dla siebie i Hala i wzniosł toast

- Czasami trzeba zaryzykować, nawet gdyby miała powinąć ci się noga.

- A wiesz, synu, że gdzieś to niedawno słyszałem.

Kiedy w poniedziałek rano Dan zadzwonił do Cassie, serce załomotało jej z radości. W pierwszej chwili pomyślała, że może jednak widział ją w „Szalonym Joe”, ale nawet gdyby zaczął na nią wrzeszczeć, zniosłaby to z uśmiechem.

- Cass, chciałbym cię zabrać gdzieś wieczorem, tylko nie mów „nie”, bo muszę z tobą koniecznie porozmawiać, a jeśli masz inne plany, będę za tobą łąził i doprowadzał cię do szafu tak długo, aż powiesz facetowi, żeby się zmył, więc co ty na to?

- Oho - parsknęła śmiechem - chyba coś ode mnie złapałeś. Nie mam żadnych planów, Dan, i chętnie się z tobą spotkam.

- Przyjadę po ciebie o szóstej. Wybiorę jakieś miłe miejsce.

Podawała mu adres, odłożyła słuchawkę i przez resztę dnia śpiewała „Kapitana jej serca”.

Do szóstej zjadła prawie cały zapas rumowych cukierków. Na dźwięk dzwonka z ulgą podbiegła do drzwi. I omal nie padła z wrażenia, kiedy je otworzyła.

Dan był w ciemnym garniturze, pod krawatem, w nienagannie wyprasowanej koszuli, z zaczesanymi do tyłu włosami, i trzymał się prosto, jakby połknął kij. Wręczył jej bukiet żółtych róż. Thornton stał grzecznie przy jego nodze i... miał maleńką muszkę na szyi.

- Co ty mu nałożyłeś!

- Muszkę. Pomyślałem, że może zostawię go z Sammym, dla towarzystwa.

Przyglądała mu się z głupią miną dobrych kilka sekund, kompletnie oniemiała.

- Nic mi nie powiesz?

- Nie mogę... Cukierek przykleił mi się do podniebienia. Poczekaj. - Odwróciła się i wyjęła go palcem. - Świetnie wyglądasz - wybąkała w końcu, starając się zachować godną minę. - Ale powiedziałeś coś o miłym miejscu, więc myślałam, że... Pójdę się przebrać.

- Nie musisz! - krzyknął z nią, kiedy zniknęła w sypialni.

- Nie mogę wyglądać gorzej od ciebie.

Kilka minut później, całując Sammy'ego na pożegnanie, była zdenerwowana jak nastolatka przed pierwszym szkolnym bale.

- Najpierw myślałem o kolacji w „Dragonie” albo „Giardonnay” - powiedział już w samochodzie - ale wolałbym coś.. nie wiem. Coś naprawdę ekstra.

- Dan, nie musimy jechać do żadnej ekskluzywnej restauracji. Każde miejsce, które wybierzesz, będzie dobre!

- Miałem nadzieję, że tak powiesz.

Ku jej radości, pojechali do małej przybrzeżnej knajpki, tej samej, w której się poznali. Dan wyglądał fantastycznie, ale z trudem oparła się pokusie, żeby potargać mu trochę włosy. Kiedy rozlał do kieliszków wino, uroczystym tonem wygłosił toast.

- Za ciebie, za mnie i za przedsiębiorstwo wędkarskie C&D. Oby prosperowało coraz lepiej.

Liczyła na bardziej romantyczny toast, ale wieczór dopiero się zaczął.

- Postanowiłem wiele zmienić w swoim życiu. Uuu... Wcale nie chciała, żeby Dan się zmienił.

- Na przykład co?

- No więc po kolei: a) będę trzymał swoich dawnych kumpli na dystans. Dla żonatego mężczyzny najważniejsza jest żona, poza tym a - 1) w świecie biznesu o poziomie człowieka świadczy towarzystwo, w którym się obraca. Skoro chcę zbudować imperium, muszę zadawać się z ludźmi sukcesu.

Wpatrywała się w niego nieruchomym wzrokiem. Od kiedy McDermott myśli o budowaniu imperium?

- Dalej, b) będę chodził na kursy tańca. Pamiętam, że zawsze marzyłaś o wielkich prawdziwych balach, więc zapisałem nas oboje. Dzięki temu będziemy mieli wspólne zainteresowanie i tematy do rozmowy.

Zaczynała rozumieć. To były kolejne punkty z jej listy! Jak on to wszystko, do diabła, zapamiętał? Chciała coś powiedzieć, ale Dan wyjął z kieszeni jakąś kartkę, zapisaną niewyraźnym, drobnym maczkiem.

- Wypisałem różne rzeczy, które moglibyśmy robić wspólnie. A wiesz, że miałaś rację z tymi listami, to bardzo ułatwia życie.

- Dan... - Naprawdę nie wiedziała, co powiedzieć. Czuła się tak głęboko poruszona tym, że chciał być jej ideałem.

- Cass. - Sięgnął po jej rękę. - Mogę stać się mężczyzną, który ma wszystko, co można osiągnąć w życiu: najmodniejszy samochód, dom na wodzie, prosperujący biznes. Ale w głębi duszy jestem człowiekiem, któremu zależy na czymś ważniejszym niż materialny sukces. Chcę dzielić życie z jedną jedyną wyjątkową kobietą.

- Dan...

- Z tobą, Cassie. Nie przez jedną noc na wyspie ani przez kilka miesięcy, ani nawet przez kilka lat. - Ton jego głosu zmieniał się powoli z uroczystego na taki, jaki znała i kochała.

- Ale uprzedzam cię, że jeśli przyjmiesz moją propozycję wspólnego życia, to zostaniesz w nim na długo. Nie pozwolę ci uciec nigdy więcej. To był mój największy błąd. Przysięgam, że zrobię wszystko, żeby być dobrym mężem. Jeśli chcesz żyć według planu i odhaczać punkty na swoich listach, proszę bardzo. - Szarpnął kołnierzyk swojej eleganckiej koszuli. - Chociaż nie mogę ci obiecać, że kiedykolwiek, poza dniem ślubu, ubiorę się jeszcze w garnitur.

- Och, Dan... - Śmiała się przez łzy.

- Możemy zacząć od zaręczyn i narzeczeństwa, jeśli ci na tym zależy, ale ja chciałbym się z tobą ożenić w ten weekend albo w tej chwili. - Pocałował jej dłoń i wsunął na palec pierścionek z brylantem. - Kocham cię, Cassie. Myślę, że nigdy nie przestałem cię kochać.

- Dan, ja...

- Poczekaj.

Podszedł do muzyków, którzy przerwali w połowie piosenkę, podali mu mikrofon i zaczęli grać coś innego. Teraz łzy toczyły się po jej policzkach nieprzerwanym strumieniem. Dan łamiącym się, niewprawnym głosem śpiewał dla niej „Kapitana jej serca”. Tak jak tamtego dnia, kiedy wszystko się zaczęło. Kiedy wrócił do stolika, Cassie wycierała chusteczką oczy.

- A teraz zamieniam się w słuch. - Ujął w dłonie jej mokrą twarz. - Co chciałaś powiedzieć?

- Zmieniłam swoją listę...

- Powiesz mi, co na niej jest? Teraz?

- Tak. Chciałabym, żeby mój mąż miał własną firmę, ale nic wielkiego. Żadnych imperiów. Żeby był ambitny, ale bez przesady, żeby dla nas obojga najważniejsza była rodzina. Żeby łowił z przyjemnością swoje ryby, z kim chce, ale czasami zabierał na łódź tylko żonę.

- Coś jeszcze?

- Tak, żeby miał psa o oczach poety i żeby lubił rumowe cukierki. I ubierał się tak, jak lubi. Nie chcę, żeby wyglądał jak nadęty biznesmen, chociaż w każdym stroju jest najprzystojniejszym facetem pod słońcem.

- To wszystko?

- Jeszcze tylko jedno, bardzo ważna rzecz.

- Oho...

- Żeby nazywał się Daniel McDermott. Tylko on może być kapitanem mojego serca.

EPILOG

Dwa lata później

Na wewnętrznym dziedzińcu posiadłości McDermottów dzieci śmiały się i szalały w basenie. To były pierwsze urodziny ich córki Marnie. Dan próbował nauczyć ją pływać, a Cassie, uśmiechnięta, przyglądała się im z brzegu. Mąż Pam. Andy, bawił się w wodzie z ich córeczką Alyssą.

- Powiedz, czy oni nie są fantastyczni? - westchnęła Cassie.

- Są. Oczywiście. - Pam, jej nowa współpracownica, roześmiała się pobłaźliwie.

Kiedy Cassie zdobyła główną nagrodę w konkursie Market Busters na najlepszą opublikowaną reklamę, Dan namówił ją do założenia własnej firmy. Posłuchała go i namówiła do współpracy Pam. Dziećmi zajmowała się Marion, w tym samym domu, w którym znajdowało się ich niewielkie biuro. I chociaż Cassie porzuciła zwyczaj robienia szczegółowych list i rozkładów dnia, rozpisanych na godziny i minuty, wszystko funkcjonowało wspaniale.

Hal był jak zwykle szefem kuchni i doglądał grilla, od czasu do czasu zerkając na swoją narzeczoną Margie.

Dan pochwycił spojrzenie Cassie i posłał jej pocałunek, który natychmiast odwzajemniła.

- Jesteście obrzydliwi - powiedziała Pam, przewracając oczami. - Para gruchających gołąbków!

- Wiem. Ale czy to nie jest cudowne?

- No i co? - kpiła. - Minęły dwa lata od powtórnego ślubu. Żadnej paniki? Żaden diabeł nie podpowiada ci, że pora uciekać?

- Nawet szeptem. - Cassie patrzyła z uwielbieniem na Dana, który wyszedł z małą z basenu i owinał ją w ręcznik.

Babunia, ku niewymownej uldze reszty rodziny, przyszła na przyjęcie tylko z papugą; zwykle zabierała ze sobą całą

menażerię. Charlie zszedł z jej ramienia, żeby musnąć dziobem włosy Marnie, co wywołało powszechny wybuch śmiechu.

- Teraz dopiero rozumiem, co to znaczy, że kogoś "rozpiera szczęście" - westchnęła Cassie. - Wiesz, o co mi chodzi, prawda? Że życie jest takie... normalne. Nawet moja mama - od sześciu miesięcy nie rusza się z miasta, chociaż od ponad dwóch lat jest do szaleństwa zakochana w tym samym Ricardzie. To jej rekord!

- Wybierasz się na ślub Rogera? - spytała Pam.

- Wyłącznie w celach rozrywkowych. Umieram z ciekawości, w jakiej kreacji wystąpi Babcia Betty.

- W czymś jaskrawym, jestem pewna.

- Szkoda, że musieli odłożyć ten ślub o kilka miesięcy. Zachowywali się jak dzieci, które nie mogą doczekać się Gwiazdki.

- Kto mógł przewidzieć, że chirurg plastyczny, którego sobie wybrał, jest takim konowalem? Kiedy sobie przypomnę ten jego nos... - Pam pokręciła głową.

- Myślałyśmy, że to opuchlizna, która w końcu zejdzie. - Cassie próbując powstrzymać śmiech, złapała się za brzuch, a potem mimowolnie go pogłaskała.

- Kiedy powiesz swojej mamie?

- Może dzisiaj, kiedy nasze aniołki pójną spać. Nie chcę, żeby Marnie miała poczucie, że jest jakaś ważniejsza sprawa od jej urodzin.

- Boże, jesteś niesamowitą mamusią. Mnie by to chyba nie przyszło do głowy.

Nie zauważyły, kiedy podeszła do nich od tyłu Andromeda. Oparła się delikatnie o leżak Cassie.

- Zdziwiająca, bo nie miałaś szansy przejąć tego od własnej matki.

Cassie zdziwiła się. Nigdy nie widziała, żeby jej matka miała tak zatroskany wyraz twarzy.

- Chciałabym, żebyś nauczyła mnie być dobrą matką.

- Powiedziała ci już, mamo, i naprawdę tak myślę: to wszystko jest poza nami, nie ma do czego wracać.

- Muszę ci coś powiedzieć. - Mimo niepokoju w oczach, Andromeda uśmiechnęła się.

Znowu to samo. Rozwódzimy się. Wyjeżdżam z kraju.

- Naprawdę chcę, żebyś nauczyła mnie być dobrą matką...

- zawiesiła dramatycznie głos. - Bo widzisz, ja też jestem w ciąży.